NASZ WYWIAD

## Krystyna Prońko w szczerym wywiadzie opowiada nam o swoim życiu i karierze

STR. 14-16

FOT. EAST NEWS

SPORTOWY24

## Robert Lewandowski efektowną bramką błysnął w FC Barcelona

STR. 20-24

dziś SPORTOWY24

# POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

**Wtorek, 7.04.2026**
Nr 28 (2539)

Cena
**6,00 zł** (w tym 8% VAT)

Informacje z Kraju i ze Świata
**www.i.pl**

NR ISSN 1898-3081
NR INDEKSU 349-682

POLITYKA ZAGRANICZNA

## Kiedy Cieśnina Ormuz zostanie otwarta

We wtorek mija termin amerykańskiego ultimatum dla Iranu. Donald Trump zagroził, że jeśli do tego czasu Teheran nie otworzy Cieśniny Ormuz, to on zamieni ten kraj „w piekło". Zapowiedział, że zbombardowane zostaną irańskie mosty oraz infrastruktura krytyczna.

Ale Irańczycy nie widzą powodu, żeby ustępować. Wychodzą z założenia, że kontrolując cieśninę, mają w ręku potężną kartę przetargową i zamierzają nią grać – wiedząc, że USA, podobnie jak inne kraje zachodnie, są bardzo podatne na presję własnych obywateli wywołaną wysokimi cenami ropy.

Od lutego ceny paliwa w Stanach Zjednoczonych zdrożały już o 25-30 proc. Eksperci przewidują, że w ciągu kolejnego miesiąca pójdą w górę o następne 20 proc. To może mieć wpływ na wyniki wyborów w USA zaplanowane na listopad.

Amerykanie w weekend dowiedli swojej niezwykłej sprawności wojskowej, w spektakularny sposób ewakuując dwóch żołnierzy, którzy katapultowali się nad Iranem z zestrzelonego myśliwca F-15.

**CZYTAJ STR. 3**

# Misja Artemis II patrzy na Kopernika

**Kosmos**

Astronauci misji Artemis II zbliżyli się do Księżyca na tyle blisko, że widzieli gołym okiem krater Kopernik. Coraz bliżej załogowej misji na Srebrny Glob

STR. 6-7

FOT. PAP/EPA/NASA/HANDOUT

KOŚCIÓŁ

## Pierwsza Wielkanoc papieża Leona XIV w Watykanie

STR. 4

SPRAWIEDLIWOŚĆ

## 22 lata w więzieniu. Za zbrodnię, której nie popełnił?

STR. 8-9

SPOŁECZEŃSTWO

## Ksiądz napisał grę komputerową o ministrantach

STR. 11

HISTORIA

## Prof. Ewa Chojecka: Nie bójmy się przeszłości

STR. 12-13

eprasa.pl 42551a88cc

W piątek u nas
**magazyn Puls**

- Koniec z wypychaniem pracowników na pracę we własnych firmach?
- Wszystkie tajemnice wybitnej socjolożki Jadwigi Staniszkis

AUTOPROMOCJA 0210987190

Zamów **prenumeratę**
Polska Metropolia Warszawa 12 312 53 88
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

**Agaton Koziński**
zastępca redaktor naczelnej

# POWRÓT DO LAT OSIEMDZIESIĄTYCH

Wspominając niezwykłe życie i dziedzictwo papieża Jana Pawła II - zwłaszcza w 250. rocznicę amerykańskiej niepodległości - uświadamiamy sobie, że aby być wielkim narodem, nigdy nie możemy porzucić naszej wiary w Boga, miłości do ojczyzny i oddania na rzecz wolności" - napisał Donald Trump w specjalnym oświadczeniu, które zostało opublikowane na stronie Białego Domu. W ten sposób amerykański prezydent oddał hołd papieżowi-Polakowi w 21. rocznicę jego śmierci. Ale nie o pamięć w tym oświadczeniu chodziło, lecz o bieżącą politykę. Bo mamy coraz więcej sygnałów, że mamy powrót do lat osiemdziesiątych XX wieku. Hołd dla Jana Pawła II tylko to potwierdza - w końcu on był jedną z najważniejszych ikon tamtej dekady.

Nawiązań do tamtej epoki mamy więcej. Choćby Leon XIV (fizycznie bardzo podobny do papieża z Wadowic), który w czasie swojej pierwszej Wielkanocy w Watykanie zaczął przywracać tradycje tak charakterystyczne dla pontyfikatu Karola Wojtyły. Albo misja Artemis II - nagle Amerykanie ożywili ludzkie marzenia o podboju kosmosu, przygotowują załogowy lot na Księżyc (Artemis II to element przygotowań do niego), mówią o wyprawie na Marsa. Czy nie słychać w tym echa reaganowskich „gwiezdnych wojen"? Na pewno wyścig do gwiazd był jedną z cech charakterystycznych dekady, którą - obok Jana Pawła II - najsilniej sobą naznaczyli Ronald Reagan, Margaret Thatcher, czy z drugiej strony Michaił Gorbaczow i Wojciech Jaruzelski.

Dziś współczesność definiują nam dwie wojny: na Ukrainie i w Iranie. One wzbudzają najwięcej zainteresowania, stanowią źródło bólu głowy wielu z nas. Wbrew pozorom nie są to wojny odosobnione. Jest dokładnie odwrotnie: wpisują się one coraz silniej w logikę globalnego konfliktu między dwoma blokami. W latach 80. mieliśmy z jednej strony USA wspierane przez inne kraje NATO, z drugiej Związek Radziecki wraz z państwami będącymi jego satelitami. Dziś coraz wyraźniej widać „nową oś zła" - tak Joe Biden określił triumwirat Chin, Rosji i Iranu. Współpracę tych trzech państw widać wyraźnie i na Ukrainie, i w Iranie. Po drugiej stronie mamy „wolny świat". W ten sposób odtwarza się logika czasów zimnej wojny, której kulminacją były właśnie lata 80.

Czy finał będzie podobny? Niekoniecznie. Nic dwa razy się nie zdarza - to po pierwsze. Po drugie, „wolny świat" dziś definiuje się inaczej niż 40 lat temu. Przede wszystkim jedność NATO mocno wątpliwa. Europa nie widzi powodu, by - jak wtedy - stać jednoznacznie po stronie USA, z kolei Amerykanie też nie zachowują się jak kraj współpracą z Europą zainteresowany. To dziś chyba największa różnica między tymi epokami. I pewnie ona przesądzi o tym, czy klimat lat 80. powróci w pełni - czy jedynie jako farsa.

# CIEŃ ŚWIATA NAD NAMI

**Tomasz Kapica**
publicysta

Działa być wiosna, miało być trochę oddechu, kilka spokojniejszych dni, świąteczny stół i ta dobrze znana iluzja, że choć na chwilę świat zwalnia. Tymczasem wchodzimy w tegoroczną Wielkanoc z poczuciem że rzeczywistość znów stoi na bardzo kruchym fundamencie.

To nie jest już tylko odległy konflikt, który dzieje się „gdzieś tam". Sytuacja wokół Iranu w ostatnich tygodniach wyraźnie się zaostrzyła. Nawet jeśli nie wszyscy śledzą mapę Bliskiego Wschodu z dnia na dzień, to skutki takiego kryzysu prędzej czy później docierają także do zwykłych ludzi w Polsce: przez ceny paliw, energii, żywności i ogólne poczucie, że świat znowu wymyka się spod kontroli. Ostatnie dni przyniosły kolejne sygnały, że konflikt wokół Iranu może wejść w jeszcze groźniejszą fazę, a rynki reagują na to coraz większym niepokojem.

Najgorsze w takich momentach jest to, że wojna dziś rzadko wygląda jak dawniej. Nie zaczyna się już tylko od jednego oficjalnego komunikatu i jednej granicy. Rozlewa się etapami: przez rakiety, cyberataki, blokowanie szlaków handlowych, kryzysy energetyczne i polityczne szantaże. Wystarczy iskra, by napięcie regionalne stało się problemem globalnym. Szczególnie wtedy, gdy w tle pojawia się tak newralgiczny punkt jak cieśnina Ormus, miejsce, od którego zależy bezpieczeństwo energetyczne dużej części świata.

*PANDEMIA, WOJNA ZA WSCHODNIĄ GRANICĄ, GROŹBA DUŻEJ ESKALACJI NA BLISKIM WSCHODZIE. TO WSZYSTKO BUDUJE W LUDZIACH ZMĘCZENIE*

Znów trzeba sobie przypominać, że pokój nie jest stanem naturalnym danym raz na zawsze. Jest czymś, o co świat musi stale zabiegać, a politycy zbyt często traktują go jak kartę przetargową. Każdy z nas dzisiaj czuje ciężar epoki, która od kilku lat nie daje nam prawdziwie odetchnąć. Pandemia, wojna za wschodnią granicą, kryzysy gospodarcze, a teraz kolejna groźba dużej eskalacji na Bliskim Wschodzie. To wszystko buduje w ludziach zmęczenie, które trudno już przykryć świąteczną dekoracją.

# SEKTY, SZATAN, METALOWCY

**Tadeusz Płatek**
publicysta

Dziś kolejny odcinek wielkich obaw lat '90, strachów wówczas codziennych, które nie wiedzieć czemu zaczynają się na literę „s". Po satanistach, sektach i skinach pochylmy się więc nad asfaltowym chodnikiem, pełni obaw o naszą przyszłość na chybotliwej karuzeli ustrojowej.

Senniki. Na ulicach, zwłaszcza przy dworcach, nagle pojawili się sprzedawcy oferujący książeczki, które tłumaczyły sny. Wyjaśnienia odnosiły się do miejsc przepełnionych prastarą mądrością. Był więc sennik babiloński, sennik egipski czy sennik Salomona. Wszystkie były WIELKIE, w myśl zasady, że jeśli coś jest duże, to mądrzejsze, co oczywiście nie ma żadnego sensu, zwłaszcza że senniki, sprzedawane były z ceraty na chodniku i miały nie więcej niż 16 stron odbitych na kserokopiarce ze zużytym tonerem.

*LATA '90 TO BYŁ JEDEN WIELKI SEN. O WOLNOŚCI, BOGACTWIE I DOBROBYCIE, ZAPOTRZEBOWANIE NA SNY I ICH NAUKOWĄ INTERPRETACJĘ BYŁO WIĘC OGROMNE*

Alfabetycznie ułożone hasła wyjaśniały wszystko, ale jak! Jeżeli przyśni ci się złoto, to... będziesz bogaty. Jeżeli robaki, to zachorujesz, a gdy w mokrym śnie pojawi się piękna kobieta, to się ożenisz albo przynajmniej zakochasz. Nietrudno zgadnąć, że z czasem sny się kończyły - w końcu lata '90 to był jeden wielki sen. O wolności, bogactwie i dobrobycie, zapotrzebowanie na sny i ich naukową interpretację było więc ogromne. Dlatego z czasem pojawiły się kolejne części (by nie powiedzieć, tomy) sennik ów, o których Egipt, Salomon i Babilon nie mieli pojęcia.

Koperty patriotyczne: To akurat ja sam kupowałem. To znaczy kupował mi ojciec przepełniony dumą, unoszony duchem wolności, zaspokojony wreszcie wolnością słowa i otwarciem za sobą drzwi historii. Koperty z odbitymi na nich pieczątkami patriotycznymi pomagały Ojcu spełniać misję edukacyjną. Miałem już więc kopertę z pieczątką „Katyń" i „Charków", gdy rozpromieniony tata wręczył mi prezent słowami: „No to masz jeszcze Charków, Ostaszków i Miednoje. A tu - początek nowej kolekcji znaczków z „dziadkiem".

Tak wybuchła moja miłość do sanacji. Obrazki święte ustąpiły w klaserze miejsca przeróżnym podobiznom Józefa Piłsudskiego. Naprawdę wiele lat to trwało, patriotyzm we mnie bujał, rozwijał się, rozbrzmiewał pieśnią harcerską i żurawiejkami, pomagał odnaleźć się w zmiennych i niebezpiecznych czasach.

eprasa.pl 42551a88cc

# ANI IRAN, ANI USA NIE CHCĄ USTĘPOWAĆ

## Czy Cieśnina Ormuz zostanie otwarta? Póki co obie strony konfliktu czują się na tyle mocne, że nie widzą powodu, dla którego miałyby ustąpić ze swoich żądań

*Agaton Koziński*

O godz. 20 we wtorek czasu amerykańskiego (godz. 2 w nocy z wtorku na środę w Polsce) upływa termin ultimatum, które Donald Trump postawił Iranowi. Prezydent USA zagroził, że jeśli do tego czasu Teheran nie otworzy Cieśniny Ormuz, to straci wszystkie elektrownie i mosty. Póki co trudno się spodziewać przełomu. Rozmowy pokojowe, w których Pakistan, Egipt i Turcja pełnią rolę mediatorów, utknęły w ubiegłym tygodniu w martwym punkcie. Projekt 45-dniowego rozejmu - jak podaje telewizja CNN - został odrzucony i przez Biały Dom, i przez ajatollahów. Nie ma za bardzo podstaw, by spodziewać się przełomu.

Obie strony nie spieszą się do porozumienia, gdyż obie mają przekonanie, że występują z pozycji siły. Amerykanie, którzy rozpoczęli ten konflikt, bez problemu kontrolują powietrze nad Iranem, mają ogromną przewagę militarną. Z kolei Iran - blokując transport ropy naftowej i gazu przez Cieśninę Ormuz - uważa, że ma w ręku potężną kartę przetargową, która pozwala mu skutecznie szachować przeciwników. To sprawia, że żadna ze stron nie jest skłonna ustąpić - nie chcąc wyjść na tego, który może być postrzegany jako słabszy.

W weekend Amerykanie i współpracujący z nimi Izrael po raz kolejny dowiedli swojej sprawności wojskowej. Izraelski minister obrony Israel Kac przekazał, że w ataku zginął szef wywiadu Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) generał Madżid Chademi. - Irańscy przywódcy wiedzą, że są ścigani. Dopadniemy ich jednego po drugim - oświadczył Kac w komunikacie wydanym przez jego biuro. Wcześniej w wyniku amerykańsko-izraleskich ataków zginęło kilkudziesięciu najważniejszych przywódców irańskich, z wielkim ajatollahem Alim Chameneim na czele.

FOT. PAP/EPA/YAHYA ARHAB

**Huti z Jemenu zdecydowali się włączyć do wojny na Bliskim Wschodzie, wspierając Iran**

Z kolei USA w weekend przeprowadziło brawurową akcję ratowania załogi samolotu F-15, który w piątek został zestrzelony nad Iranem. Dwóch członków załogi tego myśliwca zdążyło się katapultować, zanim maszyna uderzyła o ziemię - następnie ukryli się w górach i czekali na odsiecz.

Doczekali się. W nocy z soboty na niedzielę amerykańscy komandosi Navy SEALs przeprowadzili misję mającą wyciągnąć obu żołnierzy z obcego terenu.

„MAMY GO! Moi drodzy Amerykanie, w ostatnich kilku godzinach wojsko Stanów Zjednoczonych przeprowadziło jedną z najodważniejszych operacji poszukiwawczo-ratunkowych w historii USA" - napisał Trump na swoim portalu społecznościowym Truth Social, informując o odnalezieniu oficera, który zaginął w piątek po zestrzeleniu nad Iranem amerykańskiego myśliwca.

Akcję ratowniczą prowadzono, nie zwracając uwagi na straty w sprzęcie. Według stacji CBS News, powołującej się na źródła we władzach, dwa amerykańskie samoloty transportowe, które miały zostać użyte w misji, nie były w stanie wystartować z bazy w Iranie i zostały zniszczone, aby zapobiec ich przechwyceniu przez siły irańskie. Z kolei strona irańska przekazała, że zestrzeliła kilka amerykańskich maszyn, ta informacja nie została jednak potwierdzona, Wiadomo, że jeden z uratowanych żołnierzy jest ciężko ranny.

Trump wywiera presję na Iran, by ten ustąpił. Zagroził, że jeśli jego żądania dotyczące otwarcia cieśniny nie zostaną spełnione, to ten kraj „znajdzie się w piekle". Zapowiedział naloty na mosty w Iranie oraz na infrastrukturę krytyczną. Według zapowiedzi Amerykanie „przejmą" irańską ropę.

Ale dokładnie w ten sam sposób wypowiadają się też Irańczycy. Dowództwo irańskich sił zbrojnych ostrzegło, że dalsza eskalacja wojny przez USA i Izrael zamieni cały region w piekło. Rzecznik centralnego dowództwa armii oświadczył, że „iluzja pokonania Islamskiej Republiki Iranu zamieniła się w bagno, w którym się pogrążycie".

PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY KONGRESU ARCHITEKTURY POLSKIEJ

0011501890

# W Warszawie **o wyzwaniach polskiej architektury i zawodu architekta**

**W dniach 14-15 maja br. Muzeum Historii Polski w Warszawie stanie się areną debat związanych z kondycją i wyzwaniami polskiej architektury oraz zawodu architekta. Kongres Architektury Polskiej będzie największym wydarzeniem środowiskowym w Polsce, integrującym wszystkich jego członków, a jego główny cel to wypracowanie założeń do regulacji ustawowych, tworzących Polską Politykę Architektoniczną oraz wzmocnienie roli architektury oraz środowiska zbudowanego w społecznej świadomości.**

**Legislacyjne mechanizmy poprawy jakości przestrzeni publicznej**

Zbliżający się Kongres Architektury Polskiej odbywający się pod hasłem: „Przestrzeń – wartość i odpowiedzialność" jest wspólnym przedsięwzięciem całego środowiska architektonicznego reprezentowanego przez Izbę Architektów RP, Stowarzyszenie Architektów Polskich (SARP) oraz Narodowy Instytut Architektury i Urbanistyki (NIAiU). Pretekstem dla organizacji dwudniowych obrad jest potrzeba zbudowania i wzmocnienia świadomości społecznej na temat roli architektury oraz środowiska zbudowanego. Narzędziem do tego będzie stworzenie przestrzeni do dyskusji o kondycji polskiej architektury oraz do ukazania przemian, jakie dokonały się w niej w ostatnich dekadach. Organizatorom zależy na tym, aby wykazać, że architektura tworzy wartość większą od wartości samych wznoszonych obiektów, a zakres jej oddziaływania jest znacznie szerszy – między innymi buduje przestrzeń dla pracy i życia, czy rozwiązuje problemy społeczne. Podobnie jest z zawodem architekta, którego zadaniem jest również ochrona dziedzictwa narodowego, a także budowa nowego – dla przyszłych pokoleń. Z tego powodu tematem wiodącym kongresu będzie wypracowanie założeń wprowadzenia do ładu prawnego pakietu regulacji ustawowych tworzących Polską Politykę Architektoniczną.

**O wpływie architektury na życie człowieka i społeczeństwa**

Niezależnie od głównego wątku debaty w kilkunastu panelach dyskusyjnych, prowadzonych w trzech ścieżkach tematycznych i przygotowanych przez Radę Programową, do której zostali zaproszeni uznani architekci oraz osoby zajmujące się na co dzień tematyką architektury i urbanistyki, omówione będą kluczowe zagadnienia dla środowiska architektonicznego. Podczas dwudniowych obrad rozmowy toczyć się będą wokół wpływu architektury na obszary codziennego funkcjonowania człowieka oraz społeczeństwa, między innymi: kształtowania estetyki, przestrzeni i gustów społecznych, zdrowia psychicznego i fizycznego, bezpieczeństwa energetycznego oraz klimatycznego, więzi społecznych, rozwoju innowacji i nowych technologii, ochrony dziedzictwa narodowego, dostępu do kultury i edukacji, ekonomii i budżetu Państwa czy wreszcie zrównoważonego rozwoju. Z uwagi na skalę poruszanych zagadnień do rozmów, poza architektami, zostali zaproszeni także: urbaniści, samorządowcy, przedstawiciele administracji publicznej, eksperci i liderzy opinii czy krytycy architektury. W gronie uczestników znajdą się zatem przedstawiciele wszystkich grup zawodowych powiązanych z tematyką szeroko pojętego ładu przestrzennego, a także biorących udział w różnego typu procesach inwestycyjnych w przestrzeni publicznej. Na kongresie nie zabraknie też miejsca dla osób, które prywatnie są zainteresowane jakością przestrzeni zbudowanej.

– *Ta swoista „inwentaryzacja" polskiej przestrzeni zostanie podczas kongresu przeprowadzona na wielu płaszczyznach, a jego uczestnicy będą mieli okazję spojrzeć na architekturę przez pryzmat dynamicznych wydarzeń ostatnich lat, a także prognoz na przyszłość i oczekiwań społeczeństw. Porozmawiamy zarówno o ważnej roli architekta, jak i o kondycji zawodu, jego pozycji w systemie prawnym, a także o wadach tego systemu i oczekiwanych kierunkach jego przekształceń, ze szczególnym uwzględnieniem planowania przestrzennego. Nie pominiemy znaczenia edukacji architektonicznej wśród społeczeństwa, umożliwiającej podjęcie świadomego i konstruktywnego dialogu na temat otaczającej nas przestrzeni* – informuje Piotr Fokczyński, Prezes Krajowej Rady Izby Architektów RP.

**Edukacja lokalnej społeczności poprzez wydarzenia w regionie**

Kongresowi towarzyszyć będzie szereg wydarzeń kulturalnych, artystycznych i edukacyjnych związanych z rolą architekta i architektury w życiu społecznym. Odbywać się one będą w dniach 9-17 maja br. na ulicach oraz w instytucjach kulturalnych stolicy oraz w wybranych miastach Polski przy zaangażowaniu i wsparciu Okręgowych Izb Architektów. Planowane są między innymi: projekcje filmów architektonicznych, pikniki dla całych rodzin, spacery miejskie czy wystawy.

Szczegółowe informacje o kongresie, uwzględniające program dwudniowych debat, znajdują się na oficjalnej stronie projektu: www.kongresarchitekturypolskiej.pl.

Honorowy patronat nad Kongresem Architektury Polskiej objęli: Rafał Trzaskowski – Prezydent m. st. Warszawy oraz Adam Struzik – Marszałek Województwa Mazowieckiego, a także Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W gronie patronów medialnych kongresu znaleźli się: Architektura&Biznes, Architektura – Murator, Zawód: Architekt, Builder, Bryla.pl, Newseria, Polska Agencja Prasowa, Polityka, Portal Samorządowy, TVP Kultura, TVP Warszawa.

eprasa.pl 42551a88cc

# Pierwsza Wielkanoc papieża Leona XIV

## Powrót do niektórych tradycji, w tym do zainicjowanego przez Jana Pawła II niesienia krzyża w Koloseum, mocne wołanie o pokój. Leon XIV po raz pierwszy pozdrowił Polaków w ich języku

*Wojciech Rogacin (Vatican News)*

W obliczu nowych wojen i konfliktów na świecie, wciąż zaognionych sytuacji w wielu krajach po niedawnych konfliktach - w tym na Bliskim Wschodzie, Ukrainie, w Afryce, na Haiti - Leon XIV zdecydował, by jego pierwszy Wielki Tydzień i Wielkanoc jako papieża były mocnym apelem o pokój.

„Zmiłujcie się! Odłóżcie broń, pamiętajcie, że jesteście braćmi!" - to przejmujące wołanie Leona XIV rozległo się na Placu Świętego Piotra w Niedzielę Palmową, tuż po odczytaniu Pasji Chrystusa wobec kilkudziesięciu tysięcy zgromadzonych i milionów przed telewizorami.

Chwilę potem Papież przypomniał przywódcom toczących i rozpoczynających kolejne wojny, że Jezus nie chwycił za broń, zawsze odrzucał przemoc. - To Bóg, który odrzuca wojnę, którego nikt nie może wykorzystać do usprawiedliwienia wojny, który nie słucha modlitwy tych, którzy wojnę prowadzą, i odrzuca ją, mówiąc: „Choćbyście nawet mnożyli modlitwy, Ja nie wysłucham. Ręce wasze pełne są krwi" - przypominał stanowczo Leon XIV.

### W Koloseum wzorem Jana Pawła II

W Wielki Wtorek papież powiedział dziennikarzom, że modli się o rozejm na czas Wielkanocy. Miał jednak świadomość, że „niestety, wiele osób chce szerzyć nienawiść, przemoc i wojnę".

Dlatego postanowił osobiście nieść krzyż podczas wielkopiątkowej Drogi Krzyżowej w Koloseum. To zwyczaj zainicjowany przez Jana Pawła II, choć nabożeństwo Drogi Krzyżowej w Koloseum odprawiane było już od końca XVIII w. To Jan Paweł II jako pierwszy papież w historii osobiście niósł krzyż przez 14 stacji Drogi Krzyżowej przez wszystkie lata od 1980 do 1994 roku - kiedy pozwalały mu siły. Benedykt XVI i Franciszek nie nieśli krzyża przez wszystkie stacje i dopiero Leon XIV jest drugim po papieżu Polaku, który niósł krzyż przez 14 stacji.

„Sądzę, że to będzie znak, ze względu na to, co Papież reprezentuje jako duchowy przywódca we współczesnym świecie - jest głosem przypominającym, że Chrystus nadal cierpi. A ja również niosę wszystkie te cierpienia w mojej modlitwie" - wyjaśnił Leon XIV.

Papież Amerykanin zapytany o przesłanie do przywódców USA odparł: „Powiedziano mi, że prezydent Trump niedawno stwierdził, iż chciałby zakończyć wojnę. Miejmy nadzieję, że szuka 'wyjścia z sytuacji'. Miejmy nadzieję, że poszukuje sposobu na ograniczenie przemocy i bombardowań, co byłoby znaczącym wkładem w usunięcie nienawiści, która powstaje i stale narasta na Bliskim Wschodzie i w innych miejscach".

Dodał, że dlatego nadal apeluje do wszystkich przywódców świata, aby wrócili do do stołu rozmów, do dialogu. „Szukajmy rozwiązań problemów, szukajmy sposobów na ograniczenie przemocy, którą podsycamy, aby pokój - zwłaszcza w czasie Wielkanocy - mógł zapanować w naszych sercach" - mówił.

### Z pamięcią o Bliskim Wschodzie

Ważnym przesłaniem Drogi Krzyżowej w Koloseum było zwrócenie się przez Papieża do o. Francesco Pattona, byłego kustosza Ziemi Świętej, by to on ułożył rozważania do 14 stacji. Chodziło o podkreślenie szczególnej troski Papieża o ludzi mieszkających w Ziemi Świętej i na całym Bliskim Wschodzie, którzy w ostatnich latach, i teraz na nowo, szczególnie doświadczają przemocy i wojen.

Jeszcze przed Drogą Krzyżową w Wielki piątek, Papież wrócił do innej - wielowiekowej - tradycji obmywania nóg kapłanom w Wielki Czwartek w Bazylice św. Jana na Lateranie - to siedziba Biskupa Rzymu, pierwsza rzymska świątynia, zbudowana przez Konstantyna Wielkiego, w której chrześcijanie w tym mieście mogli swobodnie się modlić.

Papież wskazał, że w tym geście człowiek powinien na nowo odkryć wielkość Boga, która różni się od tej, jaką sobie wyobraża. Nie jest to - jak podkreślał Benedykt XVI - Bóg sukcesu, lecz Bóg Męki. Nie Bóg, który nam służy, ponieważ daje nam zwycięstwo, użyteczny jak pieniądze i władza. Pan klęka, aby obmyć człowieka — z miłości do niego. A Boży dar nas przemienia.

FOT. PAP/EPA/ANGELO CARCONI

**Papież Leon XIV w poniedziałek wielkanocny wspominał swojego poprzednika, papieża Franciszka, który zmarł w Wielkanoc rok temu**

Również w Wielki Piątek, podczas adoracji krzyża, Leon XIV wrócił do innej tradycji - Ojciec Święty podszedł do krzyża bez butów.

Zgodnie z tradycją homilię podczas liturgii Męki Pańskiej wygłosił kaznodzieja Domu Papieskiego - o. Roberto Pasolini. Wskazał on, że Jezus swoim posłuszeństwem Ojcu przerwał logikę zła, a za Jego przykładem także my możemy zatrzymywać krąg zła, jeśli nie będziemy palcem wskazywać wroga, ani nie odwzajemniać doznanej krzywdy, ale przyjmiemy „partyturę krzyża".

Również podczas trwającej trzy godziny liturgii Wigilii Paschalnej w Wielką Sobotę Ojciec Święty wzywał do działań na rzecz pojednania i pokoju. „Siostry, bracia, również w naszych czasach nie brakuje grobowców, które trzeba otworzyć, a często kamienie, które je zamykają, są tak ciężkie i tak pilnie strzeżone, że wydają się nie do ruszenia. Niektóre z nich przytłaczają człowieka w sercu, jak nieufność, strach, egoizm, urazy; inne, będące konsekwencją tych wewnętrznych, zrywają więzi między nami, jak wojna, niesprawiedliwość, izolacja między narodami i państwami. Nie pozwólmy, by nas sparaliżowały!" - mówił Papież.

W swym pierwszym wielkanocnym orędziu Urbi et Orbi, wzywał: „Kto dzierży broń, niech ją złoży! Kto ma władzę rozpętywania wojen, niech wybiera pokój! Nie pokój narzucany siłą, lecz budowany poprzez dialog! Nie budowany na woli panowania nad drugim, lecz na pragnieniu spotkania z nim!"

Przypomniał, że pokój, który przekazuje nam Jezus, nie jest tym pokojem, który jedynie ucisza oręż, lecz tym, który dotyka i przemienia serce każdego. „Nawracajmy się przyjmując pokój Chrystusa! Niech zabrzmi wołanie o pokój, które wypływa z serca! Dlatego zapraszam wszystkich do zjednoczenia się ze mną podczas czuwania modlitewnego w intencji pokoju, które będziemy przeżywać tutaj, w Bazylice Świętego Piotra, w najbliższą sobotę, 11 kwietnia" - zaapelował Ojciec Święty.

### Do Polaków po polsku

W tym dniu Papież również po raz pierwszy złożył życzenia Polakom w naszym języku. „Radosnych Świąt Wielkanocnych!" - powiedział Leon XIV z loggii błogosławieństw Bazyliki św. Piotra wobec 50 tys. zgromadzonych na placu przed bazyliką i milionów przed odbiornikami. Polski był jednym z zaledwie kilku języków, w których Papież pozdrowił wiernych - obok włoskiego, francuskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, portugalskiego, arabskiego, chińskiego, łaciny.

Wreszcie w Poniedziałek Wielkanocny w rozważaniu przed modlitwą Regina Coeli Leon XIV wskazał na dwie narracje płynące od pustego grobu - prawdziwą - o zmartwychwstaniu - i fałszywą, którą głosili przekupieni żołnierze. „Jedna jest źródłem nowego i wiecznego życia, druga zaś pewnej i ostatecznej śmierci. Ten kontrast skłania nas do refleksji nad wartością chrześcijańskiego świadectwa i nad uczciwością ludzkiej komunikacji. Często bowiem opowiadanie prawdy zostaje zaciemnione przez fake news - jak mówi się dzisiaj - czyli przez kłamstwa, aluzje i bezpodstawne oskarżenia" - mówił Papież.

„W obliczu tych przeszkód prawda jednak nie pozostaje ukryta, przeciwnie - wychodzi nam naprzeciw, żywa i pełna blasku, rozświetlając najgęstsze ciemności" - dodał.

W Poniedziałek Wielkanocny nie mogło zabraknąć odniesienia szczególnego. „Ze szczególną serdecznością - w świetle Zmartwychwstałego - wspominamy dziś Papieża Franciszka, który właśnie w Poniedziałek w Oktawie Wielkanocy w ubiegłym roku oddał życie Panu. Wspominając jego wielkie świadectwo wiary i miłości, prośmy razem Maryję Pannę, Stolicę Mądrości, abyśmy mogli stawać się coraz bardziej pełnymi światła głosicielami prawdy" - mówił Ojciec Święty.

Leon XIV wielokrotnie odwoływał się w swoich homiliach i przesłaniach do nauczania papieża Franciszka. Tak było też podczas niedzielnej homilii, kiedy cytował adhortację Evangelii gaudium Franciszka, mówiąc, iż zmartwychwstanie Chrystusa „nie należy do przeszłości; zawiera żywotną siłę, która przeniknęła świat. Tam, gdzie wszystko wydaje się martwe, ze wszystkich stron pojawiają się ponownie kiełki zmartwychwstania. Jest to siła nie mająca sobie równych. To prawda, iż wiele razy wydaje się, że Bóg nie istnieje: widzimy niesprawiedliwość, złość, obojętność i okrucieństwo, które nie ustępują. Jednak jest tak samo pewne, że pośród ciemności zaczyna zawsze wyrastać coś nowego, co wcześniej czy później przynosi owoc".

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
**tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01**
**e-mail: redakcja@polskatimes.pl**
Druk Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 42551a88cc

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A.

0011495200

# Prace na linii otwockiej nabierają tempa – szykują się zmiany w komunikacji

Od 12 do 26 kwietnia pociągi przestaną kursować między Warszawą Wawer a Otwockiem. Zamiast nich przez dwa tygodnie będą jeździły autobusy. Powodem jest rozpoczęcie prac przy dobudowie dwóch dodatkowych torów. Wszystkie aktualne informacje można śledzić na stolicadobrychrelacji.pl i na stronach przewoźników.

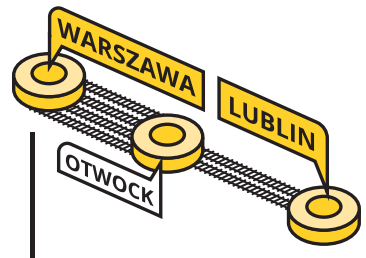


**Nowe tory, nowe relacje**

## Uwaga podróżni! Zastępcza komunikacja autobusowa między Warszawą Wawrem a Otwockiem | 12–26 kwietnia 2026 r.

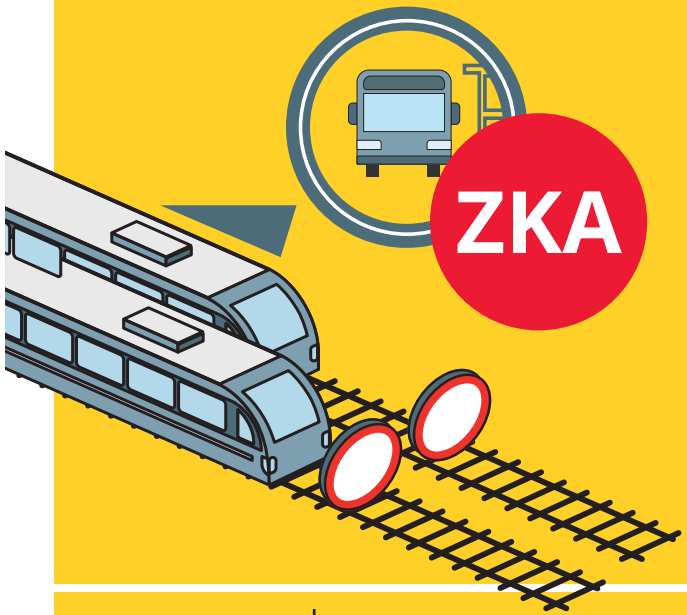


**Autobusy będą zatrzymywać się głównie przy istniejących przystankach w pobliżu stacji kolejowych. Na stacjach Warszawa Wawer i Otwock powstaną tymczasowe pętle autobusowe, a dodatkowe przystanki w następujących lokalizacjach:**

- na wysokości tymczasowego przejazdu kolejowo-drogowego w Radości
- na wysokości peronów tymczasowych w Radości
- na wysokości ulicy Kłodzkiej po stronie wschodniej torów Falenicy
- na wysokości peronów tymczasowych w Falenicy
- na ulicy Jana Pawła II w Otwocku – obsłużą pasażerów wsiadających i wysiadających na przystanku Otwock Świder.

Dodatkową zatoczkę autobusową przygotujemy także w Falenicy. Na stacji Warszawa Wawer powstaną również tymczasowe perony dla pociągów kończących bieg.

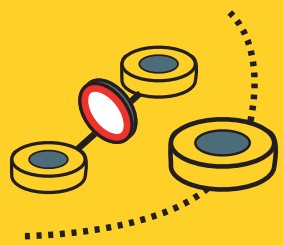

**pociągi dalekobieżne pojadą z pominięciem stacji Otwock**

**Zamknięcie umożliwi:**

- **włączenie bajpasów** do istniejących torów
- montaż **dodatkowych rozjazdów**
- prace przy **obiektach inżynieryjnych**
- budowę **peronów tymczasowych**

## Planuj podróż

sprawdzaj aktualne rozkłady

**portalpasazera.pl**

**Aktualne informacje dotyczące odjazdów autobusów, kursowania pociągów oraz zasad honorowania biletów dostępne są na stronach przewoźników:**

Koleje Mazowieckie: **https://www.mazowieckie.com.pl**

Szybka Kolej Miejska: **https://www.skm.warszawa.pl**

Warszawski Transport Publiczny: **https://www.wtp.waw.pl**

**Zalecamy bieżące sprawdzanie komunikatów przed podróżą!**

## Od 27 kwietnia 2026 r.

zostanie częściowo przywrócony ruch pociągów na odcinku Warszawa Wawer – Otwock. Ruch będzie prowadzony po jednym torze, co oznacza ograniczoną liczbę połączeń oraz możliwe zmiany w rozkładzie jazdy.

Część kursów będzie realizowana przez pociągi, a część nadal przez zastępczą komunikację autobusową.

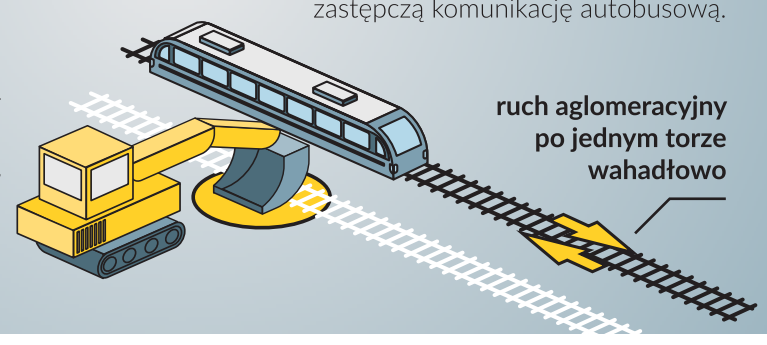


Informacji o przebudowie linii szukaj na:

**www.stolicadobrychrelacji.pl**

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko

Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Projekt „Prace na linii kolejowej nr 7 Warszawa Wschodnia Osobowa – Dorohusk na odcinku Warszawa – Otwock – Dęblin – Lublin, etap IIb (Warszawa Wawer – Otwock)" jest dofinansowany przez Unię Europejską w ramach Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021-2027

eprasa.pl 42551a88cc

# Kosmos daje szansę uniknięcia błędów popełnionych na Ziemi

## - Przestrzeń kosmiczna musi pozostać dobrem wspólnym, z jasnymi normami prawnymi oraz poczuciem odpowiedzialności wobec całej ludzkości i przyszłych pokoleń - mówi abp Ettore Balestrero, stały przedstawiciel Stolicy Apostolskiej przy ONZ

*Fabio Colagrande i Eugenio Murrali (Vatican News)*

**Dlaczego refleksja nad wyborami politycznymi i regulacyjnymi dotyczącymi przestrzeni kosmicznej jest tak pilna?**
Aby osiągnąć niebo w sensie nadprzyrodzonym, człowiek musi postępować właściwie także w przestrzeni kosmicznej, która jest pojęciem geograficznym, należącym do porządku fizycznego i biologicznego. Przestrzeń kosmiczna nie jest ziemią niczyją, nie jest obszarem podboju pozbawionym praw, gdzie obowiązuje zasada „kto pierwszy, ten lepszy". Ludzkość już podejmuje decyzje dotyczące przestrzeni kosmicznej – decyzje moralne, które będą miały długofalowy wpływ i mogą zarówno budować, jak i niszczyć ludzkość. Dlatego Kościół nie może pozostać wobec tego obojętny.

**W jaki sposób?**
Patrzenie na przestrzeń kosmiczną z perspektywy etycznej skłania nas do zadawania pytań: „Czy słuszne jest dążenie do wszystkiego, co jesteśmy w stanie osiągnąć technologicznie? Jak powinniśmy to robić? Jaki rodzaj rzeczywistości i porządku chcemy budować?" Właśnie taką perspektywę etyczną i wielostronną proponuje dokument Fundacji Caritas in Veritate.

**Jakie działania są szczególnie potrzebne?**
Przestrzeń kosmiczna musi pozostać dobrem wspólnym, z jasnymi normami prawnymi, które – tam, gdzie to konieczne – powinny być aktualizowane w duchu odpowiedzialności wobec całej ludzkości i przyszłych pokoleń. Podczas prezentacji publikacji w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych w Genewie duże wrażenie na uczestnikach zrobiło świadectwo astronauty, który spędził prawie rok na pokładzie Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (Michael Scott Hopkins – przyp. red.). Opisał on tzw. efekt „overview effect".

**Na czym on polega?**
Jest to zmiana perspektywy, której doświadczają wszyscy astronauci w przestrzeni kosmicznej: Ziemia wydaje się stamtąc mała, krucha, pozbawiona granic i podziałów – jako symbol wspólnej przynależności i zbiorowej odpowiedzialności. Jest to jednak obraz, który niestety kontrastuje z rzeczywistością wojen, nadużyć i przemocy, jakie widzimy, gdy ponownie patrzymy na planetę z bliska. Przypomniał o tym, w słowach wciąż aktualnych, papież Benedykt XVI podczas dialogu z astronautami Międzynarodowej Stacji Kosmicznej. Powiedział im w pewnym momencie: „Myślę, że dla was jest oczywiste, iż wszyscy żyjemy razem na jednej Ziemi i że absurdem jest walczyć i zabijać się nawzajem".

**A zatem także przestrzeń kosmiczna jest wspólnym domem i podlega określonym zasadom. Jaki szczególny wkład może wnieść katolicka nauka społeczna, aby ukierunkować rozwój przestrzeni kosmicznej ku dobru wspólnemu?**
Centralne przesłanie Kościoła jest takie, że nie powinniśmy przekształcać przestrzeni kosmicznej w dżunglę. Daje ona ludzkości swoistą „drugą szansę", zachęcając do unikania wielu błędów popełnionych na Ziemi. Przestrzeń kosmiczna powinna być eksplorowana z odpowiedzialnością, solidarnością oraz z poszanowaniem zasady pomocniczości – dla dobra obecnych i przyszłych pokoleń.

**W jaki sposób?**
Należy zapobiec temu, aby stała się ona areną dzikiej rywalizacji, a tym bardziej konfliktów. Pierwszym praktycznym krokiem, do którego zachęca Stolica Apostolska, jest przestrzeganie Traktatu o przestrzeni kosmicznej, podpisanego przez około sto dwadzieścia państw, w tym wszystkie główne kraje posiadające zdolności kosmiczne. Traktat ten obowiązuje od niemal sześćdziesięciu lat (od 1967 roku) i jasno stanowi, że eksploracja i wykorzystanie przestrzeni kosmicznej powinny odbywać się z korzyścią i w interesie wszystkich państw. Określa on przestrzeń kosmiczną jako „wspólną domenę ludzkości". Stolica Apostolska zachęca do wzmacniania obowiązującego ustawodawstwa, a nie do odchodzenia od niego, aby zapobiec wykluczeniu niektórych państw oraz chronić stworzenie – na przykład poprzez wspólne projekty usuwania kosmicznych odpadów.

**Czy istnieje ryzyko militaryzacji także przestrzeni kosmicznej?**

FOT. PAP/EPA

**Rakieta Artemis II w czasie startu. Na jej pokładzie znajduje się czterech astronautów. Ich misja potrwa 10 dni**

Z pewnością. Obowiązujące prawo międzynarodowe zakazuje umieszczania broni nuklearnej lub broni masowego rażenia na orbicie, na ciałach niebieskich czy w przestrzeni kosmicznej – stanowi o tym artykuł 4 Traktatu z 1967 roku. Nie zakazuje jednak wyraźnie broni konwencjonalnej ani na przykład ataków cybernetycznych, ani też zakłócania sygnałów radiowych, co – niestety – już ma miejsce. Ważne jest rozróżnienie między wykorzystywaniem przestrzeni kosmicznej jako wsparcia dla operacji wojskowych prowadzonych na Ziemi, na przykład poprzez użycie satelitów – co już jest rzeczywistością – a fizycznym rozmieszczaniem broni i jej bezpośrednim użyciem w kosmosie.

**Czy także ta druga możliwość jest realna?**
Niektóre państwa zbliżają się również do umieszczania uzbrojenia na orbicie, co zwiększa niestabilność międzynarodową, osłabia wzajemne zaufanie i przekształca przestrzeń kosmiczną ze „wspólnej domeny ludzkości", jak określa ją Traktat, w kolejny obszar konfliktu. Trzeba jednak jasno powiedzieć – i to jest kluczowe – że jeśli konflikt objąłby bezpośrednio przestrzeń kosmiczną, prawdopodobnie nikt na Ziemi nie pozostałby od niego wolny.
W Genewie mówi się, że wojny w kosmosie nie da się wygrać i nigdy nie powinna być prowadzona. Na przykład trudno sobie wyobrazić, jak można byłoby przestrzegać zasady rozróżnienia, będącej jednym z fundamentów międzynarodowego prawa humanitarnego. Dlatego wiele głosów – w tym Stolicy Apostolskiej – wzywa do wzmocnienia norm, przejrzystości oraz współpracy wielostronnej, aby zachować pokojowy charakter przestrzeni kosmicznej.

*WOJNY W KOSMOSIE NIE DA SIĘ WYGRAĆ, NIGDY NIE POWINNA BYĆ PROWADZONA. DLATEGO TRZEBA ZACHOWAĆ POKOJOWY CHARAKTER PRZESTRZENI KOSMICZNEJ*

**W jaki sposób rywalizacja kosmiczna może przekształcić się w pozytywny mechanizm służący dobru wspólnemu? Jak przestrzeń kosmiczna może służyć godności człowieka na Ziemi?**
Należy znaleźć równowagę między konkurencją a współpracą. Konkurencja bez współpracy prowadzi do niestabilności, irracjonalnych napięć, przemocy, a nawet konfliktów. Natomiast konkurencja ukierunkowana na cele pokojowe i wpisana w ramy współpracy stymuluje badania, ale powinna przekładać się na dobra wspólne, wspólne standardy oraz partnerstwa międzynarodowe.

**Z jakimi skutkami?**
Równowaga między konkurencją a współpracą pomaga zapobiegać temu, aby komercyjne wykorzystanie przestrzeni kosmicznej stało się celem samym w sobie oraz aby pogłębiały się istniejące nierówności. Taka równowaga sprawia, że przestrzeń kosmiczna może bezpośrednio służyć godności człowieka i dobru wspólnemu – na przykład w sytuacjach kryzysowych, poprzez łączność ratunkową, dane satelitarne wykorzystywane w pomocy humanitarnej czy monitorowanie służące ochronie miejsc kultu. W innych przypadkach przyczynia się do poprawy prognoz pogody, rozwoju rolnictwa, ochrony zdrowia, transportu oraz do docierania do krajów i społeczności, które w przeciwnym razie pozostałyby wykluczone.

**W jaki sposób w tej dziedzinie badań kosmicznych nauka i wiara mogą iść razem?**
Nauka i wiara mogą iść razem i wzajemnie się umacniać, ponieważ nauka poszukuje prawd naukowych, a wiara – Prawdy nadprzyrodzonej, prawdy o Bogu i od Boga, która oświetla drogę człowieka. Wiara i nauka nie mieszają się ze sobą, ale też sobie nie przeczą. Nauka wyjaśnia „jak", natomiast wiara ukazuje i ukierunkowuje ostateczne „dlaczego" ludzkiego działania. W kontekście przestrzeni kosmicznej oznacza to wykorzystywanie kompetencji technicznych i naukowych dla dobra wspólnego, tak aby postęp nie przerodził się w dominację czy zniszczenie.

**Jaką rolę może odegrać Stolica Apostolska?**
Stolica Apostolska może i powinna odgrywać rolę w toczących się debatach na temat przestrzeni kosmicznej, przede wszystkim na poziomie międzyrządowym. Powinna kształtować sumienia i przemawiać do całego świata – także do sektora komercyjnego i przemysłowego.
Na arenie międzynarodowej, poprzez misję w Genewie oraz inne w Nowym Jorku i Wiedniu, proponuje ramy etyczne oparte na godności człowieka oraz współpracuje na rzecz dialogu wielostronnego i pokoju, podkreślając wspólną odpowiedzialność i postrzeganie przestrzeni kosmicznej jako dobra wspólnego.
Ponadto Fundacja Caritas in Veritate, współpracując z misją w Genewie, organizuje wydarzenia w Genewie, Brukseli, Wiedniu i Nowym Jorku oraz przygotowuje publikacje i materiały wideo, takie jak te rozpowszechnione w ostatnich dniach.
Nie należy też zapominać, że Stolica Apostolska posiada jedno z najstarszych obserwatoriów astronomicznych na świecie - Specola Vaticana - ustanowioną w obecnej formie przez papieża Leona XIII w 1891 roku, również po to, by potwierdzić, że Kościół - jak stwierdzono w motu proprio powołującym obserwatorium - nie sprzeciwia się prawdziwej, solidnej nauce, lecz przeciwnie: wspiera ją i rozwija z pełnym zaangażowaniem.

eprasa.pl 42551a88cc

# Tak daleko od Ziemi nie był nikt. Misja Artemis II bije rekord

W nocy z poniedziałku na wtorek stracono kontakt z astronautami z misji Artemis II. Po raz pierwszy człowiek zobaczył też, jak wygląda ciemna strona Księżyca. Ta misja to przygotowanie do kolejnego lotu załogowego na powierzchnię Księżyca

*Tomasz Dereszyński*

FOT. PAP/EPA/NASA HANDOUT/REID WISEMAN

**Ziemia sfotografowana przez astronautów biorących udział w misji Artemis II. Zdjęcie wykonane 2 kwietnia**

Gdy astronauci z Artemisa II przelatywali za Księżycem jego po ciemnej stronie, było to około godz. 18.47 EDT w poniedziałek, 6 kwietnia 2026 r. W Polsce to godz. 0.47 we wtorek, 7 kwietnia. Wtedy sygnały radiowe i laserowe, które umożliwiają komunikację między statkiem kosmicznym a Ziemią, zostały zablokowane przez Księżyc.

Przez około 40 minut czwórka astronautów pozostała sama, zdana jedynie na swoje myśli, zdana na siebie, chwilowo bezradna, bezsilna. A może będzie to dla nich 40 minut oczyszczenia?

### „The Dark Side of The Moon"

Astronauci z Artemisa II poczuli wtedy, co to znaczy widzieć „The Dark Side of The Moon" (Ciemną stronę Księżyca). Pasażerowie statku kosmicznego pozostali bez kontaktu z Ziemią całe 40 minut. Słynny album zespołu Pink Floyd o tym samym tytule trwa niecałe 43 minuty.

W Polsce o długości dźwięku samotności śpiewał Artur Rojek z formacją Myslovitz. Ten wielki hit z 1993 r. trwa zaledwie trochę ponad 4 minuty. Zatem ustawiając modną pętlę muzyczną, mogliby wysłuchać naszego hitu aż 10-krotnie.

Statek kosmiczny minął odległą stronę Księżyca w odległości około 7500 km. To najdalej niż kiedykolwiek człowiek dotarł w przestrzeni kosmicznej.

To drugi przypadek w historii, gdy Ziemia straciła kontakt z misją kosmiczną.

W 1969 r. astronauci programu Apollo 11 doświadczyli izolacji spowodowanej utratą sygnału podczas misji na Księżyc. W 1969 roku, gdy Neil Armstrong i Buzz Aldrin zapisali się w historii, stawiając pierwsze kroki na powierzchni Księżyca, pilot Michael Collins był sam w module dowodzenia, krążąc wokół satelity Ziemi. Wtedy kontakt z nim urywał się na całe 48 minut.

Opisał to doświadczenie w swoich wspomnieniach z 1974 roku pt. „Carrying the Fire", mówiąc, że czuł się naprawdę samotny i odizolowany od jakiegokolwiek znanego życia, ale nie odczuwał strachu ani osamotnienia.

W późniejszych wywiadach opisywał spokój i ciszę, jaką przynosiła cisza radiowa, mówiąc, że dawała ona wytchnienie od ciągłych próśb kontroli misji.

Nie na darmo nazwano go „najbardziej samotnym człowiekiem w historii".

### Patrząc na Księżyc, jego kratery i Kopernika

Misja Artemis II wystartowała w stronę Księżyca w nocy ze środy na czwartek. Na oficjalnej stronie NASA astronauci relacjonują na bieżąco swój lot i proces zbliżania się do Srebrnego Globu.

– Nie jestem zwolennikiem przesady, ale to jedyne, co przychodzi mi do głowy – powiedział Reid Wiseman, dowódca wyprawy, wymieniając kratery księżycowe, które widział przez obiektyw aparatu o ogniskowej 400 mm, takie jak Tycho, Kopernik, Rainer i inne. – To po prostu wszystko, czego nauczyłem się podczas szkoleń, ale w trzech wymiarach i absolutnie niewiarygodne – przekazał Wiseman.

– To niesamowite – powiedziała z kolei przez radio do Centrum Kontroli Lotów Christina Koch, specjalistka misji Artemis 2 i pierwsza kobieta, która poleciała na Księżyc. – Księżyc, na który patrzymy, w ogóle nie przypomina tego, który widać z Ziemi – dodała.

Astronauci jednak nie tylko zachwycali się Księżycem, prowadzili także obserwacje naukowe. Załoga przekazała na Ziemię swoje obserwacje dotyczące kraterów księżycowych, rozległych równin bazaltowych określanych jako „mare" (słowo łacińskie oznaczające „morze"), zmian jasności.

– Gołym okiem widać całą równinę Orientale. Księżyc świeci tak jasno – mówił Wiseman. Aristarchus i Kopernik (księżycowe kratery – przyp. red.) są doskonale widoczne. To naprawdę niesamowite – dodał.

W zamieszczonych na stronie internetowej Space.com nagraniach załogi z kontrolą lotów w głosie astronautów słychać było autenczyną ekscytację.

– Już teraz jesteśmy pod ogromnym wrażeniem jakości ich obserwacji – podkreślała Jennifer Hellmann, kierowniczka zespołu naukowego misji Artemis 2 z Centrum Badawczego NASA Ames. – Wiecie, oni są dobrze wyszkoleni. Znają Księżyc, znają jego ukształtowanie terenu, znają się na nauce. Widać, jak to wszystko się łączy – mówiła.

### Misja przygotowująca do lotu na Księżyc

Załoga Artemis II składa się z czterech astronautów: Victora Glovera, Christiny Hammock Koch i Reida Wisemana z NASA oraz Jeremy'ego Hansena z Kanadyjskiej Agencji Kosmicznej. Koch będzie pierwszą kobietą, a Glover pierwszą osobą nie o białym kolorze skóry, która poleciały w stronę Księżyca.

Wiseman jest dowódcą misji odpowiedzialnym za ogólną realizację, bezpieczeństwo i sukces misji. Glover jest pilotem odpowiedzialnym za sterowanie statkiem kosmicznym. Koch i Hansen są specjalistami misji odpowiedzialnymi za przeprowadzanie eksperymentów naukowych, obsługę specjalistycznego sprzętu oraz wykonywanie spacerów kosmicznych.

Astronauci korzystają z najnowszego statku kosmicznego NASA, Orion, do przelotu obok Księżyca. To pierwsza załogowa misja Oriona. Bezzałogowy Orion został przetestowany podczas misji Artemis I w listopadzie 2022 roku, wysyłając statek kosmiczny na odległość zaledwie 96 kilometrów od Księżyca, a następnie około 64 000 km nad Księżycem podczas orbitowania nad jego ciemną stroną.

Eksperci podkreślają, że misja Artemis II na nowo definiuje reguły podboju kosmosu przez ludzi. – Po przerwie, która trwała od zorganizowanego w 2022 udanego, bezzałogowego lotu Oriona w ramach misji Artemis 1, wchodzimy w decydującą fazę. Program ruszył na dobre i misja Artemis 2 jest kolejnym kluczowym krokiem, na który wszyscy czekaliśmy – powiedział dr Tomasz Barciński, były kierownik Laboratorium Mechatroniki i Robotyki Satelitarnej CBK PAN, obecnie ekspert w ICEYE.

Barciński podkreśla, że misja Artemis II to ważny krok przygotowujący do ponownego lądowania człowieka na Księżycu. – W planowanej na 2027 rok misji Artemis III na orbicie okołoziemskiej ma być przetestowany system lądowania oraz nowy skafander do aktywności poza statkiem. Na 2028 roku zaplanowano już lądowanie ludzi na Księżycu – powiedział.

Pierwotnie planowano, że ludzie ponownie staną na Księżycu podczas Artemis III, jednak w ostatnim czasie NASA zdecydowała, że planowana na 2027 r. misja będzie polegała na testowaniu zintegrowanych systemów i zdolności operacyjnych na orbicie okołoziemskiej.

Zdaniem prof. Grzegorza Wrochny, byłego szefa Polskiej Agencji Kosmicznej (POLSA), to terminy trudne do zrealizowania, ale nie niemożliwe. – Pierwotnie to miał być program długoterminowy z ostatecznym celem, jakim było założenie bazy na Marsie. W planach były więc loty na Marsa, wcześniej baza na Księżycu, stacja kosmiczna krążąca wokół Księżyca. Jednak wyścig technologiczny między Stanami Zjednoczonymi a Chinami w tym momencie zupełnie zmienił priorytety, bo Chińczycy bardzo skutecznie ostatnio latali na Księżyc swoimi bezzałogowymi statkami i przygotowują się do lądowania na Księżycu swoich taikonautów. Stąd decyzja prezydenta Donalda Trumpa o zmianie priorytetów – wyjaśnił prof. Wrochna.

PAP

REKLAMA 0111461412

eprasa.pl 42551a88cc

# OD 22 LAT CZEKA W WIĘZIENIU NA SPRAWIEDLIWOŚĆ. - NIE WIERZYŁEM, ŻE TO SIĘ DZIEJE

– Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami – opowiada Piotr Pytel, skazany na dożywotnie pozbawienie wolności za morderstwo, którego nie popełnił

*Andrzej Pięs*

Przytłaczający trzask otwieranych i zamykanych zakratowanych drzwi pomieszczeń więziennych, labirynt korytarzy Zakładu Karnego w Rzeszowie, przestrzenie klaustrofobiczne, wszechobecne kraty w oknach, to tylko cząstka rzeczywistości Piotra. Na spotkanie, w towarzystwie funkcjonariuszy służby więziennej, przychodzi człowiek promieniujący uśmiechem i życzliwością dla ludzi, jego postawa kompletnie nie pasuje do otoczenia. I jeszcze mniej do stereotypu osadzonego. Czasem sprawia wrażenie, jakby zadowolony był ze swojego życia, a on tylko jest z nim pogodzony. Jak biblijny Hiob doświadczany wszelkimi nieszczęściami, a jednak nie zionący nienawiścią do świata i bliźnich za swoją krzywdę. A czasem zapada w zadumę. Na piesi wisi na łańcuszku dyskretny estetycznie, ale wyraźnie widoczny krzyż, przegub lewej dłoni oplata drewniana koronka zakończona krzyżykiem. W tej rozmowie wątek religijności często będzie się przewijał i wcale nie nachalnie, ale jakby mimochodem, dla wytłumaczenia, że wiara pozwoliła mu przetrwać psychicznie więzienną odyseję.

### Niczym Józef K. z procesu Kafki

Tamtego dnia 2004 roku w Monachium zamordowano luksusową prostytutkę Ekaterinę I., o zabójstwo której niemiecka prokuratura oskarżyła, a bawarski sąd skazał Piotra w 2006 r. na dożywotnie pozbawienie wolności. Kilka lat później do zabójstwa przyznał się Tomasz Lis, znany Piotrowi, nawet pomieszkiwał u Piotra w Monachium, nawet został przez niego podwieziony komunikacją miejską na miejsce zbrodni. I kiedy śledczy postawili Piotra w stan oskarżenia, a sąd ogłosił wyrok, skazaniec - przyznaje dziś - miał poczucie, że uczestniczy w nierealnej rzeczywistości.

- Kiedy usłyszałem, że resztę życia mam spędzić w więzieniu za coś, czego nie zrobiłem, kolana pode mną się ugięły, miałem ciemność przed oczami, nie wierzyłem, że to się dzieje naprawdę - opowiada. - Chyba nie wszystko z tamtej chwili pamiętam. Na sali niemieckiego sądu nie było nikogo z moich bliskich, po „mojej stronie" była tylko adwokatka.

Nigdy nie przyznał się do popełnienia tej zbrodni, choć przyznaje, że jakiś udział w niej miał.

- Tomasza Lisa, bo tak się wtedy przedstawiał, na takie nazwisko miał paszport, ale nazywał się zupełnie inaczej, otóż Tomasza Lisa podwiozłem do miejsca zamieszkania tej kobiety, z którą miał się spotkać - relacjonuje. - On nie znał miasta, a ja tam mieszkałem od dłuższego czasu. Zostawiłem go przed jej blokiem i poszedłem na przystanek, na którym umówiłem się z kolegą, że mnie stamtąd odbierze. Oczywiście byłem świadom, że Lis idzie tę kobietę okraść, ale nigdy bym się nie zgodził na pozbawienie jej życia. Lis został do Monachium przysłany przez pewnych kolegów z Polski.

Już sam fakt zatrzymania przez niemiecką policję kryminalną był dla Piotra szokiem, jeszcze większym, kiedy posądzono go o zabójstwo na Ekaterinie. Przyznaje, że początkowo ukrywał to, że jednak jakąś mikroskopijną winę tej zbrodni ma na sumieniu.

- Po kilku dniach od zatrzymania powiedziałem sobie, że pójdę do adwokatki i wyznam całą prawdę - opowiada. - Wysłuchano mnie, próbowano dotrzeć do Tomasza Lisa, a trwało to bardzo długo. Innych świadków zabójstwa nie było, a mnie mieli pod kluczem, skazali mnie po poszlakach i założeniach. Bo kilka dni po osadzeniu mnie w areszcie śledczym w wydaniu sobotnio-niedzielnym lokalnej prasy pojawiło się moje zdjęcie z opaską na oczach wraz z informacją o śmierci kobiety w tym i tym dniu i miejscu. I adnotacja o wyznaczonej nagrodzie dla tego, kto pomoże w wyjaśnieniu okoliczności tego przestępstwa.

*GDYBY NIE RODZINA I PRZYJACIELE, TO PEWNIE BYM SIĘ ZAŁAMAŁ. W CHWILACH KRYZYSU CZASEM COŚ WE MNIE KRZYKNIE, ŻE – NIE, TO JESZCZE NIE KONIEC*

Zgłosił się niejaki Lufingo, aresztant z tego samego bloku, w którym przebywał Piotr.

- To był mój towarzysz z aresztu, to miejsce wyglądało inaczej niż w Polsce: otwarte drzwi, codziennie łaźnia, sto osób codziennie idzie się kąpać, na korytarzu leżą gazety, w jednej z nich zobaczył moje zdjęcie - wspomina tamtą sytuację. - Nie wiedział o mnie nic, w ogóle o zabójstwie sam dowiedziałem się z informacji radiowej, kiedy sprawcy w Monachium już nie było. Mam zeznania Lufingo z ostatniego dnia mojego procesu, które stały się koronnym dowodem przeciwko mnie. Zacytuję: „Zgodnie z zaleceniami Pytla, który całe to zajście obserwował, Lis skrępował nieprzytomnej ofierze ręce na plecach. Pytel, który obserwował Lisa przyzwalał na to, Pytel stał obok. Później wyszedł z tego mieszkania". Skąd on to wiedział? Albo kto mu to podpowiedział?

Mówi, że na wszystkie możliwe sposoby próbował się bronić, domagał się badania wariografem, na co niemieccy śledczy się nie zgodzili.

- Moich wypowiedzi nie traktowano poważnie, twierdzono, że wymyślam, że kogoś ukrywam, bo nie było możliwości ustalenia prawdziwego sprawy - wspomina. - Lisa wcześniej nie znałem, a poznałem go pod takim właśnie nazwiskiem. Przysłali go do mnie pewni ludzie z Polski celem kradzieży obrazu w galerii. Mimo że wiedziałem, co zamierza, zdecydowałem się mu pomóc, czego bardzo żałuję. Moja sprawa była tak głośna i medialna, że był ogromny nacisk, by tę sprawę wreszcie skończyć. Pamiętam, że ostatniego dnia prokurator powiedział mi: kończymy, ty będziesz za wszystko odpowiadał.

Mimo że na miejscu zbrodni nie znaleziono śladów jego linii papilarnych, śladów DNA, a w chwili zabójstwa był kilkaset metrów od miejsca zabójstwa, na przystanku autobusowym.

- I to nie były tylko moje twierdzenia, to potwierdziła niemiecka policja - zapewnia. - A i tak koronnym dowodem były zeznania Lufingo.

### Walka o życie. Resztę życia

W 2009 r. został przewieziony do polskiego zakładu karnego na mocy konwencji o przekazywaniu osób skazanych. Wbrew własnej woli, bo chciał pozostać w niemieckim więzieniu, które w 2019 mógł opuścić na przedterminowe warunkowe zwolnienie.

- Odwoływałem się od tej decyzji, odmówiono - opowiada. - Po 15 latach mógłbym wyjść z przymusową deportacją, dziś byłbym wolnym człowiekiem. Byli przekonani, że w Polsce będę siedział tyle samo, co w Niemczech.

Nie czekał na „warunkowe", już w chwili osadzenia w Niemczech próbował zabiegać o uwolnienie. Wszak czuł się niewinnym i był niewinny tej zbrodni. Jego adwokatka odwoływała się od wyroku, w odpowiedzi sąd wyrok podtrzymał.

- Wciąż z tym samym uzasadnieniem, że byłem tam i to zrobiłem - przytacza. - Kiedy przyjechałem do Polski, nie przestałem walczyć, starałem się zainteresować moją sprawą organy śledcze. W konsekwencji prokuratura w Tarnobrzegu trafiła na ślad Lisa, ustalili jak się rzeczywiście nazywa, gdzie mieszka. Naprawdę wykonali żmudną i niestety syzyfową pracę. Przekazali jego dane Niemcom, stamtąd przyjechał do Polski cały sztab prokuratorski. W przy nich przesłuchiwany Lis po raz pierwszy wyraźnie i nie raz stwierdził: „Pytel nie miał z tym nic wspólnego, nie wiedział, co zrobiłem". I kiedy polska prokuratura wysłała w 2013 roku swoje akta do Niemiec, wraz z prośbą o przyjrzenie się mojej sprawie raz jeszcze, na podstawie zupełnie nowych dowodów, które ustalili, otrzymali odpowiedź, że jestem złym człowiekiem i mam

eprasa.pl 42551a88cc

to, na co zasłużyłem. A poza tym nowe ustalenia polskiej prokuratury nie są dla nich żadnym dowodem.

Po raz ostatni napisał prośbę do niemieckiego sądu w 2022 r. o możliwość przydzielenia mu adwokata z urzędu. Odpowiedź odmowna. Potem dał sobie spokój z tamtejszym sądem i prokuraturą.

– Dla nich sprawa jest definitywnie skończona, po przewiezieniu do Polski podlegam polskiej jurysdykcji i koniec – tłumaczy. – Praktyka tam jest taka, że po wydaleniu cudzoziemca zamykają sprawę, jest definitywnie zamknięta i nie ma o czym rozmawiać. Wyczuwa się ich niechęć do przyznania się do błędu. A kiedy polska prokuratura napisała do nich wniosek o wznowieniu procesu, zacząłem z Niemiec dostawać rachunki kosztów procesu. Dotychczas nazbierało się ze 200 tysięcy euro plus odsetki.

### Emocje człowieka (nie)winnego za kratami

Jest niewinny sprawstwa zabójstwa, wie, kto naprawdę zabił, mówi o tym, nikt mu nie wierzy, oskarżają i karzą więzieniem na resztę życia. Co się wtedy i potem czuje?

– Trudno opisać – odpowiada. – Nie wiem, na pewno przygnębienie, pewne złem myśli wracają, jak bumerang. Zawsze byłem człowiekiem wierzącym, wiara i boża opatrzność są dla mnie oparciem, cokolwiek by się działo. Wiara w to, że kiedyś prawda musi ujrzeć światło dzienne.

Jego mama trzykrotnie zwracała się do poprzedniego prezydenta RP o prawo łaski dla syna, za każdym razem wzbierała w nim fala nadziei.

– Że coś się wreszcie rozstrzygnie – mówi. – I za każdym razem czegoś im brakowało, coś nie pasowało, choć nikt nigdy mi nie uświadomił, dlaczego nie zasługuję na ułaskawienie. Wysłałem czwartą prośbę, do tej też przychyliły się sądy okręgowy i apelacyjny. I czekam. Co więcej mogę zrobić, jestem tylko zwykły człowiekiem. Chcę starać się o wznowienie procesu przed niemieckim sądem, procesu sprawiedliwego i rzetelnie przeprowadzonego, ale bardziej prawdopodobne i szybsze wydaje się uzyskanie prawa łaski.

Praca w więziennym warsztacie konserwatorskim pozwala mu zabić trochę czasu, którego przecież ma coraz mniej. Nigdy nie zaakceptował obecnej swojej sytuacji i jej przyczyn.

– Nadzieja unosi się falami i opada – przyznaje. – Liczę się z tym, że i tym razem odmówione mi zostanie prawo łaski, chyba wszystko już sobie wyobrażam. Może się zdarzyć, że wszystkie te zabiegi nigdy nie skończą się dla mnie pozytywnie.

Według znowelizowanego przez ministra Zbigniewa Ziobrę prawa będzie mógł się ubiegać o warunkowe przedterminowe zwolnienie w 2034 roku, przed nowelizacją było to możliwe kilka lat wcześniej. To też nim mocno tąpnęło. A i wcześniej brakowało organom polskim zdecydowania w działaniach na rzecz „wyprostowania" wyroku niemieckiego sądu, tak czuje. Bo tylko niemiecki sąd ma władzę go uniewinnić.

– Może jednak wcześniej w Niemczech coś się wydarzy, może ktoś nad moją sprawą zechce się pochylić – mówi, ale po wcześniejszych doświadczeniach chyba niewiele w tym pokłada nadziei. – Ale wiem, że po tylu latach wreszcie „coś drgnęło" po stronie polskiej, w naszym wymiarze sprawiedliwości. Wiem, że mój przyjaciel miał spotkanie z panem ministrem Waldemarem Żurkiem, który obiecał wnikliwie przyjrzeć się sprawie. Pani wiceminister Maria Ejchart i pani prokurator Ewa Wrzosek też się w tę sprawę zaangażowały. I znów fala nadziei, że może tym razem…

Wie, ile stracił przez 22 lata za kratami.

– Staram się o tym nie myśleć, ale to powraca – niechętnie przyznaje. – Na pewno brak kontaktu z rodziną, wszystko, co przez ten czasem mogłem zrobić, brak możliwości założenia własnej rodziny, czasem myślę, co osiągnęli moi znajomi z lat młodości – trudno mu to wszystko wyliczać. – Mam za to dużego guza tarczycy, który trochę przesunął mi tchawicę, no i ciężką postać astmy. Staram się tego upływu czasu nie analizować, wciąż czuję się tak, jakby 23 lata temu czas się dla mnie zatrzymał, jakby funkcjonował w zawieszeniu w czasie. A przecież nie zatrzymał się. Czasem doświadczam dysocjacji, odrywam się od własnych myśli, emocji, popadam w takie emocjonalne otępienie.

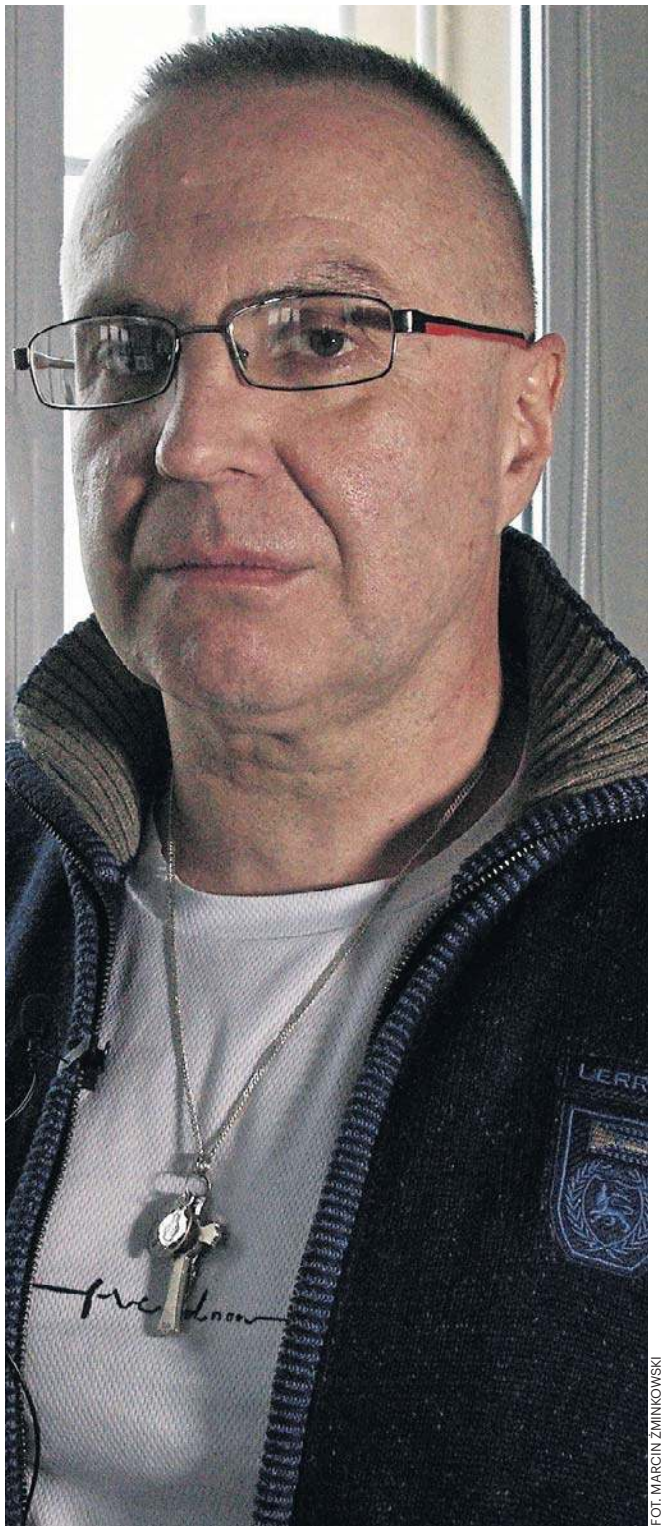

FOT. MARCIN ŻMINKOWSKI

**Piotr Pytel zgodził się na upublicznienie jego personaliów i wizerunku. Po ponad dwóch dekadach spędzonych za kratami po raz pierwszy dzieli się publicznie swoimi myślami i nadziejami na odzyskanie wolności. Poruszająca rozmowa, którą nagraliśmy za więziennym murem, dostępna jest na portalu nowiny24 oraz na nowinowym kanale YouTube**

### Nadzieja, że w końcu „wyjdzie". Co potem?

Do przeszłości, która skończyła się więzieniem, niechętnie wraca: „burzliwa była, w ogóle czasy były wtedy burzliwe, ale dziś bardzo jej się wstydzę". O przyszłości niewiele ma do powiedzenia. Tym bardziej, że pewności nie ma, że przyszłość będzie.

– Nie mam żadnych planów, może tyle, że będę współpracował z przyjacielem, który ma dużą firmę, a konfrontacji z rzeczywistością po tylu latach zamknięcia też się nie obawiam – zapewnia. – Może świat przez ten czas aż tak bardzo się nie zmienił. Na pewno jedną z pierwszych rzeczy, jaką zrobię, to pojadę do Częstochowy.

Nawet nie musi mówić, do kogo i po co. Tyle że o przeszłości zapomnieć się nie da. Na pewno nie, jeśli chodzi o bliskich. Nie o reakcji bliskich na wieść o jego zatrzymaniu, procesie, wyroku. To w nim wciąż siedzi.

– Mama płakała, histerycznie płakała – wspomina. – Starałem się ją pocieszać, że dożywocie w Niemczech jest do wytrzymania, że te 15 – 16 lat do zwolnienia warunkowego mógłby człowiek wytrzymać. Mam rodzeństwo, zaopiekowało się mamą, brat przyjeżdżał do mnie w odwiedziny do niemieckiego więzienia. Listy od matki, ja do niej też pisałem. Pisała, żebym się nie poddawał, nie tracił wiary, bo kiedyś to wszystko przecież musi się wyjaśnić. Nigdy nie uwierzyli, że mógłbym zrobić coś tak potwornego. Tym bardziej trudno mi się pogodzić z tym, co się stało. W ogóle gdyby nie rodzina i przyjaciele, to pewnie bym się załamał. W chwilach kryzysu czasem coś we mnie krzyknie, że – nie, nie, nie, to jeszcze nie koniec.

Przyznaje, że na początku był pełen złości za całą tę niesprawiedliwość, nie zionął agresją, raczej zamykał się w sobie, uciekał w głąb siebie.

– Trafiłem w miejsce, które człowieka wyjaławia, wyciska z człowieka wszystko, największemu wrogowi nie życzę, by tutaj trafił, ale tłumaczę sobie, że dano mi czas na przemyślenia, postanowienia, nakreślenia swojej nowej drogi – racjonalizuje sobie pobyt za kratami.

Z wahaniem przyznaje, że ją sobie wytyczył, tylko „to jest tak odległe, że wolę o tym nie myśleć".

– Żyję dniem dzisiejszym – deklaruje. Jakby na potwierdzenie, że o przyszłości mówi jeszcze mniej chętnie niż o przeszłości.

### APELUJEMY O UŁASKAWIENIE

To kolejna już publikacja, w której opisujemy kuriozalny wyrok i niechęć niemieckiego wymiaru sprawiedliwości do przyznania się do błędu. Najprostszą i najszybszą ścieżką do uwolnienia osadzonego w rzeszowskim więzieniu byłby akt łaski Prezydenta RP. Poprzedni prezydent Andrzej Duda trzy razy odmówił ułaskawienia.
W styczniu br., po nagłośnieniu tej bulwersującej sprawy przez portal nowiny24, odbył się na rzeszowskim Rynku wiec poparcia dla osadzonego Rzeszowianina. Manifestujący domagali się prezydenckiego aktu łaski. Apelujemy do prezydenta Karola Nawrockiego, by ułaskawił człowieka, który od ponad 20 lat odsiaduje karę za czyn, którego nie popełnił.

REKLAMA 0011504040

eprasa.pl 42551a88cc

# LEGENDA O PRAWDZIWYM KRZYŻU

Trudno się zdecydować, od czego zacząć oglądanie. Freski są wszędzie: na ścianach i suficie. Wprowadzają w inny świat, z wielu postaciami, pejzażami, różnymi ujęciami Krzyża. Jedne są spokojne, majestatyczne, inne pełne dynamiki, walki i napięcia. A wszystko jakby na chwilę zatrzymane dla widza, który nie może oderwać wzroku od arcydzieła

*ks. Waldemar Turek (Vatican News)*

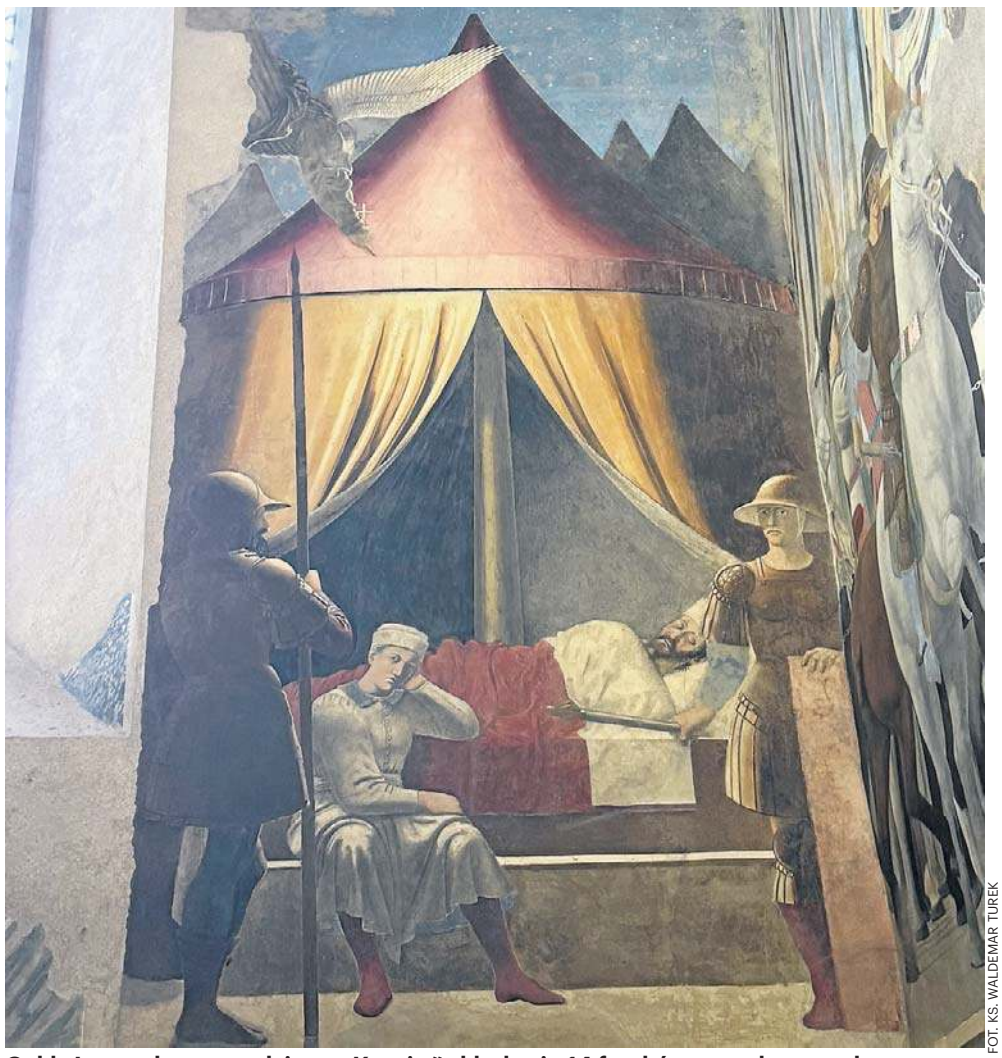

FOT. KS. WALDEMAR TUREK

**Cykl „Legenda o prawdziwym Krzyżu" składa się 14 fresków namalowanych przez Piera della Francescę między rokiem 1452 a 1466 w Bazylice św. Franciszka w Arezzo**

Położone we wschodniej Toskanii miasto Arezzo było ważnym ośrodkiem etruskim, a później rzymskim. W średniowieczu rywalizowało ze Sieną i Florencją. Rozwinęło się w XIV w., ale pod koniec tegoż stulecia przeszło pod panowanie Florencji.

W Arezzo urodzili się wybitni przedstawiciele sztuki, literatury i muzyki: Francesco Petrarka, Giorgio Vasari, Guido Monaco, zwany Guido d'Arezzo, wynalazca współczesnego systemu nut.

Dziś jest to miasto rolnicze i przemysłowe, które zachowało malownicze średniowieczne centrum historyczne. Znawcom kina kojarzy się ono z filmem „Życie jest piękne" Roberta Benigniego, tu nagrywanym.

Ileś lat temu pojechałem do Arezzo po przeczytaniu „Barbarzyńcy w ogrodzie" Zbigniewa Herberta, a dokładniej rozdziału „Piero della Francesca". O tym malarzu niewiele wiedziałem, poza tym, że był związany z Toskanią i sporo dzieł zostawił także w Arezzo. Kiedy udałem się tam tym razem, miałem jasny cel: obejrzeć dokładnie „Legendę o prawdziwym Krzyżu" - 14 fresków namalowanych przez Piera della Francescę między rokiem 1452 a 1466 w Bazylice św. Franciszka.

Cykl ten został nazwany przez Herberta „jednym z największych cudów malarstwa wszystkich czasów". Znajduje się on w głębi wielkiego i ciemnego kościoła, w kaplicy Bacci. Temat zaczerpnął malarz z apokryficznej Ewangelii Nikodema i „Złotej legendy" Jakuba de Voragine, autora popularnego w średniowieczu zbioru żywotów świętych, opowieści hagiografi cznych i rozważań.

### Malarstwo enigmatyczne

Piero della Francesca, urodzony ok. 1420 r. w Borgo San Sepolcro (dziś Sansepolcro), wiele podróżował po Toskanii i środkowych Włoszech, dotarł także do Rzymu. Niewiele wiemy o jego życiu. W średnim wieku dotknęła go pewna forma ślepoty, która zmusiła go do porzucenia malarstwa, ale pozwoliła mu zgłębić zainteresowania w innych dziedzinach. Zmarł w dniu przypisywanym odkryciu Ameryki: 12 października 1492 r. Pozostawił wiele dzieł nie tylko w Arezzo, ale także w Perugii, w Sansepolcro, Florencji, Wenecji, Mediolanie, Urbino, a także w galeriach Londynu, Paryża, Berlina, Bostonu i Nowego Jorku.

Kiedy rozmawiałem ze znajomym znawcą malarstwa, podkreślał, że w dziełach tego artysty nie należy oczekiwać prostych i dostępnych ujęć. Postacie prezentują się enigmatycznie. Są tam sceny pozbawione ruchu, ciała ze skąpymi cieniami i twarze bez wyrazu. Wiedziałem, że cykl nie jest narracyjny, a epizody nie są powiązane chronologicznie, lecz formalnie i symbolicznie. Sceny, rozmieszczone na trzech poziomach ścian, charakteryzują się staranną perspektywą i opowiadają historię drzewa, które posłużyło jako materiał do sporządzenia Krzyża, na którym zawieszono Chrystusa.

*CYKL „LEGENDA O PRAWDZIWYM KRZYŻU" ZOSTAŁ NAZWANY PRZEZ HERBERTA „JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH CUDÓW MALARSTWA WSZYSTKICH CZASÓW"*

### Historia i adoracja

Fresk „Śmierć Adama" przedstawia trzy różne sceny. Po prawej stronie widzimy Adama, umierającego w otoczeniu dzieci i wiekowej Ewy. W tle jego syn Set otrzymuje od archanioła Michała nasienie drzewa poznania. Po lewej i w centrum Set wkłada owo nasienie pod język umierającego ojca, podczas gdy jego dzieci i wnuki krzyczą z rozpaczy. Drzewo wyrosłe z nasienia dotrwa aż do czasów króla Salomona.

W „Adoracji Krzyża Świętego i spotkaniu Salomona z królową Saby" jest nawiązanie do średniowiecznej opowieści, wedle której Salomon kazał ściąć drzewo Krzyża i użyć do budowy mostu nad źródłem Siloe. Królowa Saby, przechodząc przez most, rozpoznała belkę jako pochodzącą z tego drzewa. Spontanicznie przyklęka, by oddać jej cześć, ku zdumieniu świty. W pałacu spotyka się z Salomonem i relacjonuje mu swoje przeżycie. Na temat tej sceny Herbert pisze: „Dwa światy - żeński dwór królowej, kolorowy i bardzo teatralny, oraz dygnitarze Salomona, studium surowej politycznej mądrości i powagi".

We „Śnie Konstantyna" panuje tajemniczy pokój, wyrażony przez intensywne kolory. W noc poprzedzającą bitwę z Maksencjuszem anioł przynosi cesarzowi Konstantynowi, śpiącemu w namiocie i otoczonemu strażnikami, mały krzyż i wypowiada słowa: In hoc signo vinces („W tym znaku zwyciężysz"). Podobno ten fresk stanowi jeden z pierwszych światłocieniowych efektów w sztuce włoskiej.

Z kolei „Bitwa o Most Mulwijski" ukazuje zwycięskiego Konstantyna na czele armii, pokazującego krzyż wrogom pod wodzą Maksencjusza, który tonie w Tybrze. Scena przedstawia walkę odbywającą się w sposób dokładnie zorganizowany, z tajemniczym spokojem, a liczne lance łączą ziemię z niebem pokrytym chmurami.

W „Znalezieniu trzech krzyży i potwierdzeniu prawdziwego Krzyża Chrystusa" dostrzegamy Helenę, matkę Konstantyna, która każe przekopać ziemię na Golgocie. Robotnicy wydobywają krzyże Chrystusa i dwóch łotrów. Nie mogąc ustalić, do którego z nich przybito Chrystusa, Helena umieszcza wszystkie trzy nad zwłokami zmarłego młodzieńca, który w cudowny sposób wstaje, dotknąwszy świętej relikwii. Już wiadomo, który z krzyży jest tym Chrystusowym; Helena i jej świta klękają w adoracji.

„Podwyższenie Krzyża" ukazuje cesarza Herakliusza, który po odzyskaniu Krzyża zabranego przez Persów przywozi go z powrotem do Jerozolimy i jako pielgrzym, boso, niesie go na Golgotę. Chrześcijanie tłumnie przybywają, by wziąć udział w procesji i klęknąć przed świętą relikwią

### Gest Franciszka

Piero della Francesca przedstawia, także w innych, niewspomnianych tutaj, scenach, interpretację teologiczną w oparciu o źródła, które były znane ludziom jego epoki i w okresie humanizmu stanowiły skuteczne środki dydaktyczne. Dziś żyjemy w innym świecie, a jednak spojrzenie na arcydzieło może nam pomóc odkryć we wspaniałych freskach przesłanie duchowe, które nic nie straciło, mimo upływu wieków, ze swojej aktualności. Nawiązał do tego pośrednio św. Jan Paweł II, który nawiedził Bazylikę św. Franciszka w Arezzo 23 maja 1993 r. Spotkał się z wiwatującą na jego cześć młodzieżą, nawiązując z nią serdeczny dialog. Przemawiał przed ołtarzem, nad którym znajduje się duży krzyż, a w tle widoczna jest kaplica z freskami Piera della Franceski.

„Najdrożsi - mówił - kierujemy nasz wzrok na wielki krucyfiks, który dominuje nad tą bazyliką. Ten gest Franciszka, który obejmuje stopy Jezusa, wskazuje nam postawę, którą mamy przyjąć. W sposób wyraźny nam mówi: Przyjacielu, tutaj możesz znaleźć odpowiedź na twoje najgłębsze lęki; tu jest klucz do znalezienia skarbu, który może nadać wartość całemu twojemu życiu" (tł. z wł. xWT).

**Autor jest kapłanem diecezji płockiej, filologiem klasycznym i patrologiem, doktorem habilitowanym, szefem sekcji łacińskiej Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej. Artykuł ukazał się na łamach tygodnika „Idziemy"**

eprasa.pl 42551a88cc

# PROGRAMISTA W SUTANNIE, CO NIE BOI SIĘ AI

**– Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a – mówi bydgoski ksiądz Paweł Rybka. Śmieje się, kiedy rozmawiamy o grach. I o tym, jak dzieciaki lat 90. spędzały święta. Wiadomo, grało się nawet nocami. Z rodzeństwem, z kuzynem. Bo, jak inaczej? Skoro często prezentami też były gry**

*Maciej Czerniak*

Czasami dostawało się od dziadków grę, z którą nie za bardzo wiadomo było co zrobić - żartuje duchowny. - No, ale przecież rozpakowywało się ją z uśmiechem, instalowało i grało, prawda?

Ksiądz dr Paweł Rybka ma 34 lata, aktualnie służy w bydgoskiej parafii św. Maksymiliana Kolbego. Przedstawia się po prostu jako moderator Ruchu Światło-Życie w diecezji bydgoskiej.

Tę historię można też zacząć inaczej: Józef ma 19 lat i posiada niezwykły dar. Trochę jak superbohater, ale taki bez trykotów. No, chyba że to jakaś nowa postać z uniwersum Marvela, tylko nosząca się „po cywilnemu". Żadnych peleryn, żadnych masek. Ta jego supermoc to umiejętność naprawiania urządzeń. W ogóle wiele w nim z MacGyvera (dla wielu milenialsów był to serial niemal formacyjny). Przywróci do stanu użyteczności ekspres do kawy, kosiarkę i... Właściwie nie tylko urządzenia. Złamane serce też. Choćby serce jego siostry, która właśnie rozstała się z chłopakiem. Józef jest ministrantem i wrócił do domu na wsi na wakacje. Jego tata właśnie kończy pisanie powieści sensacyjnej, a Józef jeszcze nie wie, jaka przygoda go wkrótce czeka.

To wprowadzenie do fabuły nowej gry, zatytułowanej „The Altar Boy Adventures". Po polsku można ją przetłumaczyć jako „Przygody ministranta". Gra dopiero co ukazała się w wersji demo na platformie Steam. Napisał ją właśnie Paweł Rybka.

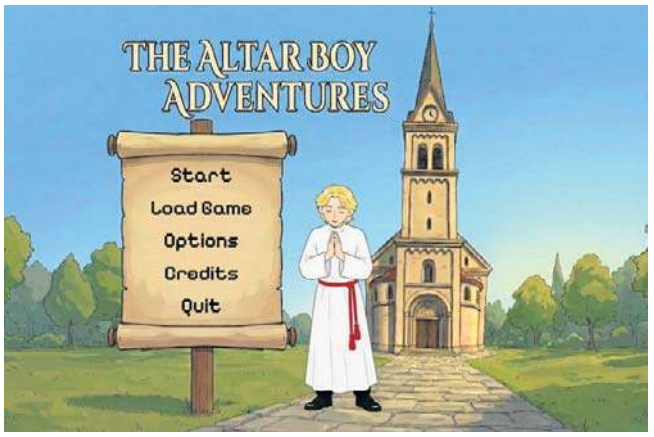


**Bohaterem gry jest ministrant Józef**

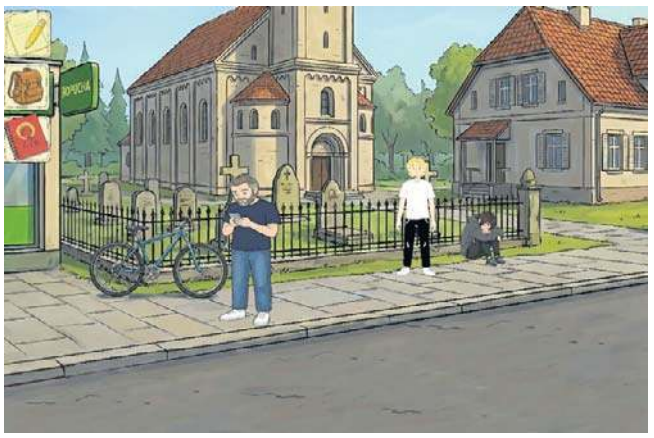

**Rozgrywka w „The Altar Boy..." osadzona jest na wsi**

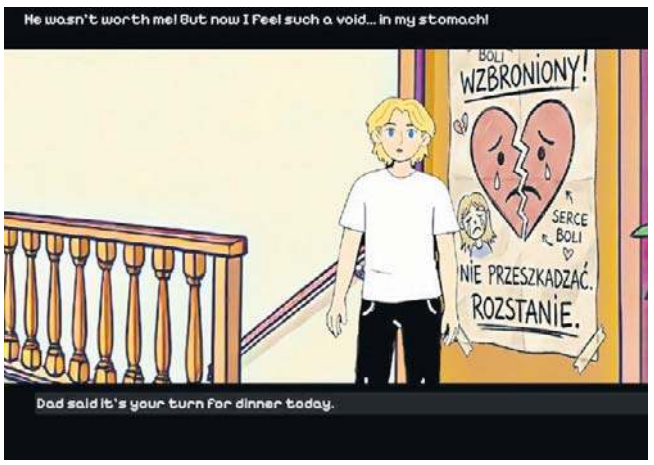


**Gracz ma do rozwiązania też życiowe problemy**

FOT. ARCHIWUM P. RYBKI

**Twórca gry, ksiądz dr Paweł Rybka**

### Programista został księdzem czy ksiądz programistą?

- Księża mają różne pasje i hobby. Jest taki ksiądz w diecezji pelplińskiej, Tomek Borek, który robi gry planszowe. Kolega ze studiów, Indonezyjczyk, obecnie też ksiądz, w każdy weekend wyjeżdżał w góry się powspinać. Każdy potrzebuje jakiejś odskoczni - mówi ks. Rybka. - Ja z kolei jestem po mat-infie w liceum, chciałem potem iść na studia informatyczne, ale poszedłem do seminarium, bo tak mnie Pan Bóg prowadził. Pasja jednak została. Przedtem robiłem strony internetowe i grafiki. Programowałem jeszcze w Pascalu.

Na uwagę, że w tamtych latach na informatyce w szkole uczono obsługi nakładki systemowej Norton Commander, ksiądz uśmiecha się: - No, w Nortonie to trzeba było umieć komendy. To było. A jeszcze pamiętam, jak mieliśmy dyskietki. Kiedy jakiś sterownik zajmował trzy nośniki, a jeden źle się załadował, to trzeba było zacząć instalowanie od początku. Łatwo nie było.

Ta rozmowa milenialsów, księdza i dziennikarza, dzieci Neostrady (usługi jednego z operatorów, z której korzystanie stało się niemal pokoleniowym doświadczeniem), zaczyna przypominać konwersację boomerów. A nie tak miało być. Miało być na poważnie.

I znów wspominki. Święta też często spędzało się przy komputerze, na graniu z rodzeństwem, kuzynostwem. - Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie grałem w Counter Strike'a - mówi bydgoski ksiądz.

### Solo dev w sutannie osiodłał AI

Krótka notka o autorze gry: Urodzony w 1992 roku w Bydgoszczy, absolwent VIII LO, później bydgoskiego Wyższego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie w 2017 roku, potem Studia Specjalistyczne w Rzymie z zakresu Historii Kościoła oraz Historii Sztuki - ukończone w 2021. Tworzy internetowy kanał na YouTube „Pajda Chleba" z rozważaniami, jest animatorem oazowym, obecnie moderatorem wspomnianego ruchu diecezjalnego. Prowadził też rozmowy z dziećmi w emitowanym w telewizji programie „Bliżej Nieba".

- Często mówimy, że świat jest zły, internet jest zły, a tak naprawdę to jedna z tych przestrzeni, w której młodzież czuje się jak w domu. Warto przez to narzędzie dotrzeć do młodych ludzi, a przynajmniej warto próbować - mówi ksiądz Rybka. - Wiem, że dla młodych influencerzy stają się punktami odniesienia. Właściwie nie ma już w ich słowniku terminu „autorytet". To słowo się zestarzało. Z drugiej strony, mówimy tak o młodych, a czy sami jeszcze potrafimy wskazać, kto jest dla nas autorytetem?

- Jeszcze kilka lat temu, jako kleryk, byłem na bieżąco z czołowymi youtuberami. Wiedziałem, kim jest Friz i inni z Instagrama czy TikToka. Teraz już sam się w tym gubię. Tego jest po prostu za dużo - zauważa.

Oczywiście, zaznacza, jest wiele dzieciaków, które nie zamykają się w swoim pokoju z telefonem w ręce. - Są dzieciaki z różnymi pasjami. I nie mówię tylko o tych, które wybierają się na wyjazdy oazowe. Co do zasady, jednak z nadużywaniem technologii wśród młodzieży jest problem. - My, dorośli powinniśmy próbować dotrzeć do nich. A to trudne, by przekaz dorosłych, rodziców, ale i księży, był tak atrakcyjny, jak to, co oferuje YouTube.

Ksiądz podjął próbę i - spełniając też swoje dziecięce marzenie - napisał oraz udostępnił grę w internecie. - Programowanie to też pasja. Sam to uwielbiam i choć nie jestem zawodowym programistą ani elektronikiem, to kocham zabawę w te rzeczy.

Grę „The Altar Boy..." napisał jako „solo dev", czyli niezależny twórca. Tak to się określa w przemyśle gamingowym. Dzieło jest jednak przedstawiane jako produkcja wytwórni KsRybkaStudio. W informacji o autorze, dostępnej w menu głównym, czytamy: „Ta gra to dowód na to, co można stworzyć, łącząc ludzką kreatywność z potęgą sztucznej inteligencji (AI), która wspierała mnie na każdym etapie produkcji". Od grafik 2D po optymalizację kodu.

### Pierwszy święty od routera

Ksiądz tworząc grę, sam jeszcze uczy się pracy przy użyciu silnika Godot (języka programowania). Jak sam zaznacza, gracz wciela się w postać głównego ministranta, który w wolnym czasie jest lokalną „złotą rączką". Rozgrywka to miks przygodówki i logicznych minigier. Z jednej strony, gracz naprawia domowe sprzęty (jedno z zadań to układanie ścieżek elektronicznych), z drugiej - przygotowuje zakrystię do mszy.

- To, generalnie, tzw. point clicker. Kiedyś takich gier powstawało dużo. Grałem w „Hopkins FBI", „Syberię" - wymienia. Wspomnieć można o innych podobnych, jak „The Secret of Monkey Island", „Indiana Jones". Wśród wirtualnych „itemów", czy „artefaktów" gracze odnajdują m.in. plakat z postacią św. Carlo Acutisa, pierwszego milenialsa na ołtarzach, który sam był komputerowym geekiem. Warto wyjaśnić, że zmarłego w wieku 15 lat Acutisa papież Leon XIV kanonizował we wrześniu 2025 roku. Chłopak tworzył strony internetowe, dokumentujące cuda eucharystyczne. Poza tym był typowym nastolatkiem - grał na Playstation, nagrywał filmiki na YouTube. Jest nazywany „bożym influencerem".

- Dedykuję wiele dzieł, jakie podejmuję. Przypomina mi się taki mem, który mi przysłał kiedyś kolega: Jak się zabezpiecza sieci internetowe w naszej słowiańskiej sferze? Zdjęcie: Zwój kabli ethernetowych z doczepioną ikoną Matki Bożej - opowiada ks. Rybka. - Wierzę, że to byłaby też droga, którą on by nam dzisiaj pokazywał. Zachwycam się za każdym razem, kiedy myślę o tym młodym człowieku, który w latach dwutysięcznych tworzył strony internetowe o cudach. Warto pamiętać, że wszystkie rzeczy, które mamy, cała ta technika, komputer, internet to są narzędzia. One są czymś obojętnie moralnym, ale od nas zależy, jaką my im wartość nadamy. Czy one będą nam służyć, czy my im będziemy służyć. Tego my się cały czas uczymy.

Demo gry na Steamie jest bezpłatne. Ksiądz liczy na uwagi i komentarze, jak można rozwinąć rozgrywkę. „The Altar Boy..." jest w trzech językach: polskim, angielskim i włoskim. Wersja demonstracyjna miała jak dotąd około 1700 pobrań. Pełna wersja będzie płatna?

- Jeszcze nie wiem. Jeśli tak, to może w cenie BigMaca. Żeby nie było szkoda - żartuje.©℗

eprasa.pl 42551a88cc

# PROF. EWA CHOJECKA: NIE

– To, co dzisiaj mamy, wypracowaliśmy przy pomocy Europy, ale zrobiliśmy to własnymi rękom z Bielska-Białej, wybitny historyk sztuki, laureatka te

*Rozmawiał:*

**Jak to jest być profesorem w Bielsku-Białej, Polskiej Stolicy Kultury?**
Pytanie jest trochę prowokacyjne. Jestem profesorem na emeryturze, więc widzę pewne rzeczy z innej perspektywy, a nie w codziennym zmaganiu. Mam ten przywilej, że mogę spojrzeć na rzeczywistość trochę z boku, trochę z góry i trochę z dystansu.

**I jak tak Pani spogląda, to co widzi?**
To dwumiasto jest samo dla siebie problemem. Ono w tej chwili zmaga się z trudem zdefiniowania własnej tożsamości. A to wcale nie jest takie proste. To jest dwumiasto kiedyś przedzielone granicą. Historia inaczej toczyła się w Bielsku, inaczej w Białej. Bielsko w dawnych czasach nie należało do Rzeczypospolitej. Najpierw było tu Królestwo Czeskie, później Monarchia Habsburgów i dopiero od 1918 roku, po I wojnie światowej, zostało włączone do nowo powstałej struktury - II Rzeczpospolitej, o której wtedy nikt nie wiedział, jak będzie wyglądała. Tymczasem Biała była początkowo wioską, później mieściną i otrzymawszy w wieku XVIII prawa miejskie, zaczęła się rozwijać po pierwszym rozbiorze, kiedy została włączona wraz z całą historyczną Małopolską do Monarchii Habsburgów. Wówczas cała region małopolski zmienił nazwę na Galicja. To dziwna nazwa, gdyż pierwotna Galicja istnieje w Hiszpanii, ale widocznie dla Habsburgów ta druga Galicja była też ważna - strategicznie. Obydwa miasta, Bielsko i Biała, posadowione po dwóch stronach rzeki, która dzieliła dwa państwa, żyły własnym życiem. Jednak z czasem rzeka przestała dzielić, a zaczynała je łączyć, przede wszystkim gospodarczo.

**Na czym to polegało?**
Wiemy, że z Małopolski eksportowano przez Białą sól na zachód. Bielsko szło inną drogą. To była niemiecka wyspa językowa, która istniała do 1945 roku. W Bielsku żyli ludzie, którzy przybyli tu w akcji kolonizacyjnej w późnym średniowieczu. Zajmowali się rzemiosłem, na czoło zaczęło się wysuwać tkactwo. Początkowo były to warsztaty ręczne, później manufaktury, a w końcu pojawiły się maszyny parowe i fabryki. Cały XIX wiek to czas wielkiego wzrostu cywilizacyjnego i gospodarczego. Uczestniczyła w tym także także Biała. Dzisiaj sprawy te mamy słabo zakodowane w pamięci, ale myślę, że kiedyś wrócimy do tamtego pionierskiego czasu, kiedy miasto kształtowało swój profil. W ciekawy sposób opowiada o tym powieść Carla Hoinkesa „Horn i synowie" opublikowana ostatnio w znakomitym tłumaczeniu Sebastiana Rosenbauma. To opowieść o losach XIX-wiecznej rodziny bielskich tkaczy, potem fabrykantów. Przywrócono w niej pamięć tamtego czasu, który w powszechnej pamięci Bielska właściwie nie funkcjonuje, a to z tej prostej przyczyny, że po 1945 roku historia tego miasta z tamtego okresu została zatarta. Jednak ta powieść doskonale pokazuje, na czym polegała jego specyfika i mentalność. Obserwuję to z zaciekawieniem, gdyż widzę, że tutaj, w Bielsku-Białej, brakuje nadal tego, co nazywamy mitem założycielskim.

**W Cieszynie, szukając mitu założycielskiego, można zajrzeć do Studni Trzech Braci.**
Tak, mają Studnię Trzech Braci. Nad Białą trzeba mit założycielski dopiero stworzyć. Pewną sugestię daje wspomniana powieść „Horn i synowie". To historia, która nie mieści się w polskim wokabularzu XIX-wiecznej historii, będącej epopeją militarnych przegranych powstań; w powieści Hoinkesa mamy tymczasem historię gospodarczego powodzenia. A dzisiaj potrzeba nam bardziej narracji cywilizacyjnego sukcesu, a nie kolejnej przegranej bitwy, bo tych mamy pod dostatkiem.

**Bliżej Pani do Bielska czy Białej?**
Nie o te podziały chodzi. Próbuję obydwa miasta osadzić w historii europejskiej. Europa zaś szła w kierunku uprzemysłowienia i Bielsko w tym pilnie uczestniczyło. Ten Horn, bielski fabrykant, wie pan z kim handlował? Jego towary - sukna- jechały koleją do Stambułu, tam ładowano je na wielbłądy i karawaną szły aż do Isfahanu. Powiązania gospodarcze Bielska z Bliskim Wschodem były wtedy czymś oczywistym. Myśmy o tym zupełnie zapomnieli. Opisywany przemysł przeniósł się także na drugą stronę Białej. Miasta zrosły się w ten sposób zupełnie naturalnie dużo wcześniej niż zrobili to potem urzędnicy i politycy. Tyle tylko, że Bielsko należało do Śląska Cieszyńskiego ze stolicą w Opawie, a Biała do Małopolski, gdzie, żeby załatwić sprawy urzędowe, trzeba było jechać aż do Lwowa. Tymczasem, by załatwić najbliższe interesy handlowe i towarzyskie, wystarczyło przejść przez rzekę Białą.

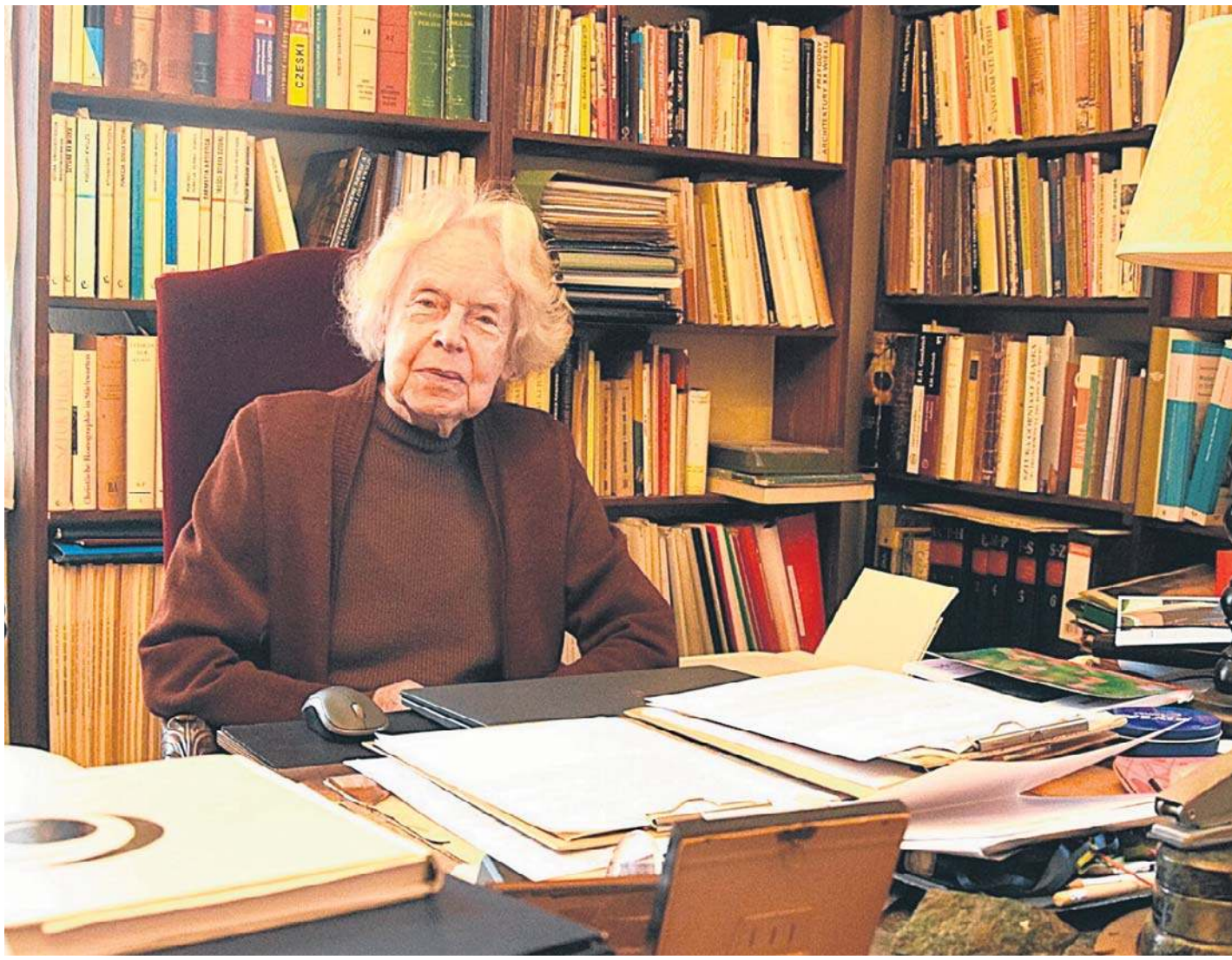

– Przez ostatnie 30 lat dopracowaliśmy się standardu i poziomu cywilizacyjnego, jakiego w historii Polski nie było – podkreśla prof

**Może ten most, który łączy, mógłby być mitem założycielskim?**
Mógłby być, ale, niestety, później nałożyła się na to tragedia - konflikt zrodzony z nacjonalizmu. Nim o tym powiem, wspomnę jeszcze o jednej rzeczy: tu była bardzo duża społeczność żydowska dwojakiej proweniencji. Ze wschodu przybywali żydowscy ortodoksi, potocznie mówiąc „ze sztetla", którzy mieli swoją synagogę w Białej. W Bielsku przebywali natomiast obywatele żydowscy idący z Moraw, z zachodu, niemieckojęzyczni. Dla nich nie było różnicy, czy są w Bielsku, Wiedniu czy Paryżu. To był ich świat. Oni mieli swoją synagogę w miejscu obecnej Galerii Bielskiej BWA. Wspominam o tym, bo tutaj rozegrała się podwójna tragedia: tragedia żydowska ortodoksów i tragedia niemieckojęzycznych Żydów z Bielska. W 1939 roku spotkał ich ten sam los. Trzeba także podkreślić, że Bielsko nigdy nie było ośrodkiem władzy politycznej. Tutaj pragmatyka ekonomiczna grała pierwszą rolę. Liczyło się, czy sprawy gospodarcze idą jak należy, czy też nie. Bielszczanie cenili gospodarność, oszczędni byli niekiedy ponad miarę. Ale na rzeczy ważne pieniądze zawsze się znalazły. W Bielsku bardzo wcześnie zbudowano wodociągi, kanalizację, dostęp do sieci gazowej, elektryczność, chwalono się tramwajem miejskim, na który mówiono „ta tramwajka". Wzorce szły z Wiednia, stąd często pojawiała się nazwa Mały Wiedeń . Ale to miasto nigdy nie było ośrodkiem politycznym. Zacni książęta Sułkowscy byli tylko rezydentami, nie byli władcami panującymi. To dlatego mieszczaństwo i fabrykanci grali tutaj pierwsze skrzypce. Jeszcze jedna rzecz na to się nakładała - mentalność protestancka, która tutaj była bardzo mocna, z całym związanym z tym etosem pracy. Później nastąpiło zderzenie z żywiołem reprezentowanym przez ks. Stojałowskiego, żywiołem polskim, niesionym przez nacjonalizm. Od końca XIX wieku sprawy narodowe zaczynają niebezpiecznie pęcznieć po jednej i drugiej stronie. Konflikt niemiecko-polski, wygenerowany i tlący się po I wojnie światowej, wybuchł na tym terenie w gwałtowny sposób. W okresie międzywojennym, kiedy Bielsko należało do RP, a razem z Białą stanowiło miejsce wysokiego standardu cywilizacyjnego, wybuch II wojny światowej w 1939 roku zmiótł dawne

eprasa.pl 42551a88cc

# E BÓJMY SIĘ PRZESZŁOŚCI

a. To ogromny sukces. Zasługa tysięcy zwykłych ludzi. Doceńmy to – mówi prof. Ewa Chojecka
egorocznej Nagrody im. prof. Aleksandra Gieysztora

*Jacek Drost*

FOT. JACEK DROST

**f. Ewa Chojecka**

sprawy. Szła fala nienawiści promowana ze strony III Rzeszy, która odbiła się falą nienawiści w 1945 roku. Nienawiść rodziła nienawiść. W 1945 roku, jako bardzo młoda osoba, byłam świadkiem ówczesnych dramatów. Pełnej historii 1945 roku jeszcze nikt tutaj nie napisał i lepiej żeby nie napisał, bo to byłaby bardzo bolesna historia. Później nastąpiło załamanie pamięci, wyparcie wszystkiego, co było wcześniej. Stała się jednak rzecz przedziwna – jeśli chodzi o substancję architektoniczną, miasto prawie że w całości się uratowało, wszystko zostało nienaruszone, ale zniszczona została pamięć. To miasto w 1945 roku było miastem martwym. Ono fizycznie istniało, ale nie było nikogo, kto by tę pamięć podtrzymał. To paradoks, co powiem, ale szczęśliwszym w tym względzie był Wrocław. Był on wysiedloną ruiną, na którą przyszli nowi mieszkańcy i na tych ruinach zbudowali nową rzeczywistość, równocześnie w sposób bardzo roztropny wkorzenili się w historyczne dziedzictwo. We Wrocławiu znajdziemy człowieka, który lwowskim zaśpiewem będzie mówił, że Hala Stulecia jest jego. Tego nie dostrzegam w Bielsku. Tu także przybyli nowi ludzie, ale nie było intelektualnego oparcia, które by im powiedziało: „Jesteście w kręgu dziedzictwa, które uważacie, że jest obce, ale staje się waszym dziedzictwem, wy je przejmujecie”. Jest takie słowo: „umojenie”, czyli uczynienie swoim. To się stało we Wrocławiu, w Bielsku na razie nie doszło do „umojenia” . Liczę, że stanie się to w przyszłości.

**Po tylu latach jest to jeszcze możliwe?**
Zależy od ludzi. Można historię przedstawić nie jako czarno-białą. Na dziedzictwie XIX i XX wieku zbudowany jest nasz własny czas. Nie ma się czego bać. A tutaj, nie wiem dlaczego, wielu odwraca się od tej historii. A może dlatego, że im historię piszą inni, a nie piszą jej sami.

**A może to kwestia tego, że ludzie żyją za bardzo tu i teraz.**
Na pewno. I mają do tego prawo. Nie chodzi o to, żeby każdy prowadził badania. Po to są ludzie, którzy są do tego przygotowani, są fachowcami – historykami, historykami sztuki, historykami kultury, który to zrobią sine ira et studio (bez niechęci i bez sympatii, bezstronnie, obiektywnie, neutralnie - red.), bez nakazu politycznego, że jakaś partia im każe czy jakiś rząd. To bardzo trudne, bo do tego trzeba cywilnej odwagi, a czasami można też i dostać po głowie.

**Odnoszę wrażenie, że w ostatnich latach pojawiło się sporo osób, pasjonatów przeszłości, którzy próbują zgłębiać tę trudną historię.**
Słusznie pan mówi, ale to są pasjonaci. To nie jest zakotwiczone w świadomości powszechnej. I jeszcze jedno: czego w Bielsku nie doświadczamy. Jak pan pojedzie w Cieszyńskie, pójdzie gdziekolwiek i zapyta o kogoś, to odpowiedzą: „Tak, wiemy, znamy. On jest stela”. On jest stela, czyli stąd. Uważają siebie za tutejszych. Czytaj: on jest wiarygodny, bo jest tutejszy. „Jest stela” to największy komplement, jaki można usłyszeć na Śląsku Cieszyńskim. We Wrocławiu z kolei nastąpił cud wkorzenienia się w drugim czy trzecim pokoleniu, tam przybysze z Kresów czy centralnej Polski uważają się także za „tutejszych”. W Bielsku-Białej bywa różnie.

**Komunistom nie zależało, żeby pielęgnować przeszłość. Budowali „nowy” świat, a zwykli ludzie padli ofiarą wielkich ruchów tektonicznych w polityce.**
Ma pan rację. Nikogo nie można winić, że tak się stało, bo przecież cała polityka historyczna PRL była taka, żeby wymazać dawną historię.

**To choćby przykład Wilamowian.**
Znakomity przykład. My dzisiaj widzimy Europę jako mozaikę regionalnych różnorodności, wszak dawny model tej urawniłowki był tak nudny i nieprawdziwy. Wielu ludzi było wtedy zmuszanych, żeby się nie odzywać, nie mówić w swoim języku. Historia potoczyła się niejako nad naszymi głowami. Przecież w Jałcie nie myśmy decydowali o tym, że przerzucą pół kraju ze wschodu na zachód. ale zrobiliśmy z tego, co się dało, to, co najlepsze, i jednocześnie nie zagubiliśmy naszego pojmowania Europy. To wielki sukces. Teraz chodzi o to, żeby Bielszczanie uświadomili sobie i powiedzieli, że są prawomocnie „ tutejsi” i dziedziczą wszystko, co tutaj stworzono, łącznie z tym XIX wiekiem oraz ponurą, złą historią XX wieku, obok jej sukcesów. Musimy przyjąć do wiadomości, że w naszej przeszłości znajdują się rzeczy trudne. Musimy wiedzieć o tym i nie udawać, że ich nie było. Nasze zadanie na dzisiaj: zastanowić się, jak rozumiemy dziedzictwo całej zapętlonej, a zarazem fascynującej historii tego miasta.

**Mieszkańcy Bielska-Białej mają więc lekcję do odrobienia. A jak się Pani zapatruje na ambicje miasta, żeby być stolicą regionu?**
Nie jestem pewna, czy Cieszyn i Żywiec tego chcą. Moim zdaniem nie ma sensu o to zabiegać. W pewnym momencie to przyjdzie samo, jeśli Cieszyn czy Żywiec same uznają, że jest to stolica regionu. Najpierw niech ona urośnie, okrzepnie, poukłada się, bo na razie jest rozchwiana. Jest w o tyle trudnym momencie, że dawny przemysł włókienniczy wprawdzie przetrwał czasy PRL, ale później upadł. Miejsce włókiennictwa zajął przemysł motoryzacyjny z Fiatem na czele, ale Fiat także został zamknięty. Bielska katastrofa w tym względzie nastąpiła po transformacji.

**Na miejscu Fiata ma powstać gigantyczna serwerownia, wielkie centrum danych.**
Miasto szuka swojego miejsca na ziemi. Ono w tej chwili jest w punkcie, gdzie dwie wielkie epoki się zamknęły – XIX- i XX-wieczny przemysł tekstylny upadł, skończyła się produkcja samochodów Fiata. Czy powstanie w to miejsce nowa wielka wspólnota technologiczno-produkcyjna? Nie wiem.

**Może informatyka jest wybawieniem, może sztuczna inteligencja przyjdzie na ratunek.**
Być może. Nie wypowiem się, bo nie czuję się kompetentna. Widzę tylko, że mamy niewykorzystany wielki potencjał kulturowego dziedzictwa. To temat przemilczany ze strachu, że kolejnej władzy może się nie spodobać. Dużo by o tym mówić, ale niewątpliwie jest to miasto, które pracuje nad określeniem swojej pamięci, zdefiniowaniem swojej kulturowej tożsamości.

**Od czego Pani by zaczęła?**
Powiedziałabym, że ci, którzy chcą szukać, powinni zacząć od pięknego gotyckiego kościoła w Starym Bielsku, później powędrować na Bielski Syjon, skierować się na bielski Rynek i dalej w stronę bialskiego ratusza. To arcydzieło architektury historyzmu, które w tej formie może stanąć w każdym europejskim mieście. Wspomnę, że symbolika fasady bialskiego ratusza z boginią dostatku Eirene z rogiem obfitości dobitnie mówi, że dobrobyt bierze się tylko z pracowitości, solidności i gospodarności, a nie kombinowania.

**Mam wrażenie, że te wartości coraz gorzej mają się we współczesnym świecie.**
Przecież przez ostatnie 30 lat dopracowaliśmy się standardu i poziomu cywilizacyjnego, jakiego w historii Polski nie było. Bądźmy za to wdzięczni. Oczywiście zdarzali się cwaniacy, ale w większości to czas solidnej, ciężkiej pracy poszczególnych ludzi, indywidualnych inicjatyw, które w PRL były zduszone. Z tego składa się dzisiaj nasz standard życia, który jest tak wysoki, że możemy nawet pomóc Ukraińcom uciekającym przed wojną, dając im chleb i dach nad głową.

**Chyba tego nie doceniamy.**
Tak. Przeżyłam dość dużo i widziałam, jak inaczej może być. Pamiętam czasy, jak za kostką masła stało się dwie godziny w kolejce. Ludzie nie mieli co jeść. Jednak mimo tej wielkiej biedy potrafiliśmy utrzymać poziom i kulturowy, i naukowy. I kiedy to wszystko się skończyło, to mogliśmy bez trudności prowadzić dyskurs i rozmawiać z przedstawicielami Zachodu . To, co dzisiaj mamy, wypracowaliśmy przy pomocy Europy, ale zrobiliśmy to własnymi rękami. Nie przyjechała tu Europa, żeby nam urządzić życie. Sami je sobie urządziliśmy. Owi miejscowi ludzie, ci Hornowie, którzy nazywają się teraz Kowalscy, tego dokonali. Wielkie zaległości odrobiliśmy błyskawicznie. Musimy o tym pamiętać, a nie myśleć o fałszywych oskarżeniach. Nasi antenaci z XIX wieku od dawna uczą nas, że dwa i dwa jest cztery, a nie pięć.

**Czego powinniśmy się wystrzegać, żeby tego nie stracić?**
Nie kłócić się, nie zjadać wzajemnie. To, czego dokonaliśmy, to wielki sukces. Zobaczyli to chociażby uciekinierzy z Ukrainy. Znaleźli się w normalnym świecie. Dla nas normalnym, dla nich często niedostępnym. Pod tym względem wróciliśmy do Europy. Kiedy wydawało się w roku 1989, że wszystko się rozsypie, że nam zrobią Budapeszt czy Pragę, udało się do tego dojść bez wojny domowej, przy okrągłym stole. Dopracowaliśmy się tego w wielkim trudzie. Ludzie musieli się uczyć samodzielności gospodarczej, bo nie było szkół, jak prowadzić swoje przedsiębiorstwo, robili to metodą prób i błędów. Doceńmy to. To nie jest propaganda sukcesu. To zobaczenie, że wydobyliśmy się z pozycji minusowej w sposób moim zdaniem niezwykły. To zrobił w XIX wieku ten Horn, a myśmy to zrobili w XX wieku po transformacji. To inna historia niż przegrane powstania XIX wieku, którymi karmią nam dzieci od rana do wieczora. Pokażmy, jak wygląda zaradność, racjonalność, która służy ludziom. W tym wszystkim są losy jednostkowe, niejednokrotnie tragiczne. Trzeba je badać, pokazywać. To nowe wyzwania, przed którymi dzisiaj stoimy. Tak to widzę.

**Niestety, pamięć ludzka jest krótka.**
Dlatego potrzeba nam dobrej edukacji, w tym regionalnej, która pokazałaby, że nie boimy się historii, że możemy ją wziąć taką, jaka ona jest. Myśmy do dawna, od czasów rozbiorów, mieli kompleks niższości w stosunku do Zachodu. Dzięki ostatnim 30 latom udało nam wiele z tego kompleksu przezwyciężyć.

**Na koniec: nie ma Pani wrażania, że świat zwariował?**
To prawda. Ledwo zdążyliśmy się umościć w tym naszym regionalnym gniazdku, nie zdążyliśmy się nim nacieszyć, a znowu próbują nam je popsuć. Dlatego, jeśli czekałby nas, nie daj Boże, przyszły, zły czas – wojna czy inne nieszczęście – to będziemy patrzyć tęsknie na tę epokę 30 lat jako na nasz okres wzorcowy. Oby nigdy do tego nie doszło.

eprasa.pl 42551a88cc

Polska
Wtorek, 7.04.2026

O cenie niezależności, rozczarowaniach show-biznesem, piosenkach, które przetrwały próbę czasu, i o tym, dlaczego nie wierzy w żadne wielkie powroty. – Zawsze się za coś płaci. Zależni też płacą, tylko więcej – mówi Krystyna Prońko, piosenkarka i kompozytorka

*Anita Czupryn*

# KRYSTYNA PROŃKO: PUBLICZNOŚĆ JEST DLA MNIE NIEZWYKLE ŁASKAWA

FOT. ROBERT WOŹNIAK

Prońko: Szłam za głosem serca. I do dziś tak mam

**Jakie jest Pani pierwsze wspomnienie muzyczne?**
Chodziłam do szkoły muzycznej, więc moje najwcześniejsze wspomnienie muzyczne wiąże się z przedszkolem muzycznym.

**W Gorzowie Wielkopolskim?**
Tak, w Gorzowie. Do dziś pamiętam nazwisko pani, która uczyła nas w tym przedszkolu solfeżu i to nie tylko w przedszkolu, bo i pierwszych, drugich klasach szkoły muzycznej w Gorzowie, a chyba nawet i do końca. To była pani Skazińska.

**Ma Pani fantastyczną pamięć.**
Widocznie była bardzo dobrą nauczycielką. Z perspektywy czasu oceniam, że znakomicie wyprowadziła nas na ludzi muzycznych. Umiała do nas trafić. Docierało do mnie wszystko, co nam pokazywała na tych zajęciach. Pamiętam choćby metodę kolorowania dźwięków; każdy dźwięk miał inną barwę. To owocuje do dzisiaj, skoro takie rzeczy zostają w człowieku.

**Pochodziła Pani z muzycznej rodziny?**
Zdecydowanie nie.

**To skąd więc pomysł, żeby posłać Panią do przedszkola muzycznego?**
Mam w domu zdjęcia mojej mamy z harmonią, albo tańczącą jakieś klasyczne układy. Pewnie chodziła na balet, bo wtedy niektórzy rodzice posyłali dziewczynki na takie zajęcia. Nie wiem dokładnie, bo nigdy specjalnie się tym nie interesowałam. Ale jeśli chodzi o tradycje muzyczne w sensie takim, że ktoś wcześniej był muzykiem, to nic o tym nie wiem. Za to wie Pani, że przodkowie szukali złota na Syberii. To też niezwykła historia. To był może XVIII wiek, a może jeszcze wcześniej. Traktowałabym to raczej wyłącznie jako rodzinną legendę.

**Pani bracia grali na instrumentach. Oni również chodzili do szkoły muzycznej?**
Tak. Rodzice posyłali nas wszystkich po kolei. Sprawdzali chyba nasze zdolności, może nie tyle zainteresowania, ile właśnie predyspozycje. Ale jednocześnie każde z nas miało obowiązek zdać maturę w normalnej, zawodowej szkole. Ja na przykład mam maturę z chemii i mogłam wtedy pracować, bo teraz już nie, jako laborantka.

**I pracowała Pani w Sanepidzie, w laboratorium.**
Pracowałam nie tylko w Sanepidzie, bo i w paru innych miejscach. Ale to wszystko było w ramach stażu pracy. Kiedy ten obowiązek wobec państwa się skończył, zaczęłam po prostu robić co innego.

eprasa.pl 42551a88cc

**Myślałam, że jeśli chodzi o muzyczne wspomnienia, wspomni Pani o słynnej klatce schodowej rodzinnego domu, na której tak pięknie roznosił się dźwięk.**
To działo się równolegle. Było przedszkole muzyczne, do którego zaczęłam chodzić, kiedy miałam sześć lat i potem szkoła muzyczna. Do zwykłej szkoły poszłam, jak wszystkie dzieci, w wieku siedmiu lat. Śpiewanie na klatce schodowej przyszło już wtedy, gdy grałam na fortepianie i potrafiłam sobie sama akompaniować. Śpiewałam więc w domu, akompaniując, a wracając ze szkoły – śpiewałam na schodach, bo pogłos był tam naprawdę interesujący. Te schody stoją zresztą do dziś. To lastrykowa klatka schodowa w domu zbudowanym dla pracowników browaru. Browar znajdował się po przeciwnej stronie ulicy. Już go nie ma, został rozebrany. Teraz stoi tam Kaufland, brzydki. A browar był piękny, zbudowany z czerwonej cegły. Takie mam wspomnienia z dzieciństwa i ze śpiewania na schodach. Muzyczne, choć przecież nie tylko.

**Poszła Pani do technikum chemicznego, bo w domu był taki etos, że trzeba zdobyć zawód, praca jest ważna?**
Takie było życzenie rodziców, żebyśmy wszyscy pokończyli jakieś zawodówki. I pokończyliśmy. Chyba tylko Wojtek skończył szkołę zawodową, dokładnie nie pamiętam. Ale Piotrek skończył technikum elektromechaniczne, potem poszedł na studia muzyczne. Ja byłam po technikum chemicznym i też poszłam na studia muzyczne. Wojtek natomiast na żadne studia nie poszedł, ale był jednym z lepszych basistów w Polsce, jeśli nie najlepszym w tamtych czasach.

**Pani też chciała iść do technikum elektromechanicznego? To po bracie?**
Jestem starsza od Piotrka. Mnie po prostu zawsze interesowało to, że prąd w kablu płynie, że mogę coś sama naprawić, coś zbudować, pozwijać kable. W każdym razie nie boję się tego świata.

**I do dziś, jeśli coś trzeba naprawić, to Pani to robi?**
Zdaję sobie sprawę z siły, która tkwi w kablu przewodzącym prąd, więc podchodzę do tego z ostrożnością i dystansem. Żelazka już bym nie naprawiła.

**Trudno mi sobie wyobrazić, że pracuje Pani w Sanepidzie, w laboratorium. Podobała się Pani ta praca?**
Nie. Dlatego przestałam pracować w tym zawodzie.

**A dyrektor podobno nie chciał Pani zwolnić.**
To było tak: dostałam propozycję współpracy z nowym zespołem. A byłam już wtedy zaawansowaną amatorką w śpiewaniu, miałam za sobą sporo nagród, wiele koncertów, ciągłe granie gdzieś po okolicy, w domach kultury, na różnych lokalnie organizowanych występach. Czyli jakieś doświadczenie już miałam, może niewielkie, ale jednak. Ktoś zauważył mnie na którymś z ogólnopolskich koncertów i zaprosił do współpracy przy nowo powstającym zespole w Rzeszowie. Kierownikiem muzycznym i takim duchem sprawczym był tam Antoni Kopff. Już nie żyje. Antek zebrał grupę ludzi, w tym jednego z moich braci. Wojtek też początkowo z nami był, ale coś się później stało, już dokładnie nie pamiętam co i ostatecznie go w tym zespole nie było. Potem i Piotrek zrezygnował ze współpracy. A ja zostałam. To był duży skład: trzy dziewczyny, cztery instrumenty dęte, sekcja rytmiczna z gitarą. Kilka tygodni po rozpoczęciu współpracy przyjęliśmy nazwę Respekt. I właściwie przez pół roku bardzo dużo się wydarzyło. Pamiętam, że w maju 1970 roku zagraliśmy trasę koncertową z Czesławem Niemenem, bo szukał supportu i padło na nas. Nie wiem, kto i jak to załatwił, w stu procentach to nie był to wybór Czesława, ale nas zaakceptował. Potem nagraliśmy epkę z czterema piosenkami, w tym dwoma mojej kompozycji. Płyta nazywała się po prostu „Respekt" i wydały ją Polskie Nagrania. Nie wiem, czy ten krążek w ogóle przetrwał, ale jedną z moich piosenek z tej płyty znalazłam zupełnie przypadkiem wiele lat później w repertuarze któregoś z przedstawień Teatru Buffo. To było może piętnaście, dwadzieścia lat temu. Ten utwór przypomniał sobie Krzysztof Materna, który prowadził nasze koncerty z Czesławem Niemenem. Zapamiętał tę piosenkę i po latach ją wykorzystano.

**Cofnijmy się do momentu, kiedy pojechała Pani do Rzeszowa.**
Dokładnie 14 stycznia 1970 r. wysiadłam z pociągu w Rzeszowie.

**W Pani urodziny.**
Tak. Naprzeciwko dworca był hotel, w którym zarezerwowano nam pokoje. Poszłam tam, zameldowałam się. Nie pamiętam już, czy tego samego dnia była próba.

**Czytałam w którymś wywiadzie, że mówiła Pani o tym dniu jako o momencie, w którym zmieniło się Pani życie.**
Można tak to przyjąć, jeśli ktoś lubi takie rzeczy szufladkować. Ja mówię o tym dość obojętnie.

**Nie przywiązuje Pani wagi do takich kamieni milowych?**
Możemy je tak nazywać, tylko po co? Życie się toczy, jak się toczy, a moje potoczyło się właśnie tak. To nazewnictwo nie jest mi do niczego potrzebne.

**Do legendy. Do opowieści o człowieku i jego losie.**
Wie pani, mnie dość trudno opowiada się o samej sobie.

**W historii z Czesławem Niemenem ciekawe jest też pytanie, czy istnieje przypadek, czy raczej przeznaczenie. Bo później okazało się, że Niemen trafił do Pani domu i do serca Pani ojca.**
To stało się dość szybko, bo już w maju 1970 na tej trasie gdzie byliśmy suportem w koncertach Czesława. A jeszcze wcześniej, moi rodzice trochę za naszą namową chodzili z nami na wszystkie ważniejsze i mniej ważne wydarzenia muzyczne, które się odbywały w Gorzowie. Ojciec bywał z nami na koncertach, zawoził nas, przywoził do domu. Siłą rzeczy zaczął się tym trochę interesować. Mama chyba też go do tego mobilizowała. W każdym razie jakoś się w tym wszystkim dogadywali. Efekt był taki, że kiedy graliśmy na jednej scenie z artystami znanymi już wtedy w Polsce, mogliśmy zaprosić ich do domu na obiad. I tak robiliśmy. Tak samo było z Czesławem. Przyjechałam do Gorzowa z programem, w którym występował, więc zaprosiłam jego i jeszcze kilka osób, nie wszyscy chcieli przyjść – i ten obiad się odbył. A ponieważ Czesław lekko zaciągał, mój ojciec też lekko zaciągał, więc natychmiast się rozpoznali. I tak jak wcześniej ojciec Czesława nie akceptował, tak po tym spotkaniu zaakceptował go z nawiązką. Bardzo go polubił i przestał mi już ciosać kołki na głowie, co ja tam właściwie wyśpiewuję.

**Kiedy przeczytałam, że powiedziała Pani dyrektorowi Sanepidu, że jeśli Pani nie zwolni, to i tak Pani nie przyjdzie, pomyślałam: czy człowiek w ogóle ma wtedy świadomość, że jest odważny?**
Nie.

**I nie bała się Pani, że nie będzie etatu, że trzeba będzie sobie jakoś poradzić?**
Nie bałam się i w ogóle o tym nie myślałam. Instynkt, intuicja, wszystko we mnie kierowało mnie w zupełnie inną stronę. I tak to poszło. Posłuchałam siebie. Trzeba sobie zaufać. Wbrew sobie niewiele da się zrobić, bo wcześniej czy później człowiek i tak od tego ucieknie. Ja uciekłam wcześniej.

**Później już nie było takiej sytuacji, że poczuła Pani, iż robi coś wbrew sobie?**
Było ich wiele. Tylko wtedy przestawałam to robić. Straciłam przez to parę niezłych kontraktów, imprez, koncertów, bo coś mi się nie podobało. A ja mówiłam: nie. Jak nie, to nie. I dobrze.

**1972 rok, czyli pierwsze Opole. Wystąpiła Pani z piosenkami „Umarłe krajobrazy" i „Po co ci to, po co".**
Albo „Po co ci to, chłopcze", bo ta piosenka funkcjonuje pod dwoma tytułami, ale to ten sam utwór.

**Jak Pani wspomina swoje pierwsze Opole?**
Najbardziej pamiętam przymiarki kostiumu, bo nie miałam się w co ubrać. Wymyśliłam sobie czarny kostium: bluza i spodnie, a do tego dużo koralików. I tak właśnie było. Te koraliki mam do dziś. Nie wszystkie, bo część się pozrywała, ale sporo zostało. Całą tę sytuację od początku do końca poprowadziła Estrada Poznańska i ówczesny dyrektor, pan Napierała. A zaczęło się od tego, że mój brat Piotrek pracował tam jako muzyk w zespole. Opowiadał o mnie, opowiadał, aż w końcu padło pytanie: a gdzie jest ta twoja siostra? Okazało się, że potrzebują pianisty i dziewczyny do chórku. Usłyszał: weź swoją siostrę, niech wejdzie w to. Akurat byłam już wtedy po dwóch czy trzech trzymiesięcznych trasach po Związku Radzieckim z różnymi polskimi artystami. Dobrze się złożyło, bo potrzebowaliśmy z Januszem Komanem jakiegoś stałego punktu zaczepienia. Założyliśmy zespół, ale on się rozpadł. I wtedy pojawiła się propozycja z Estrady Poznańskiej. W ten sposób tam wylądowaliśmy.

**Rzeczywistość nie znosi próżni.**
Można i tak powiedzieć. W każdym razie zaczepiliśmy się tam. To był program Urszuli Sipińskiej i Andrzeja Dąbrowskiego. Janusz grał na keyboardach, chyba też na Fender Piano; już dokładnie nie pamiętam. A ja śpiewałam chórki. Pozwalano mi też coś zaśpiewać solo, ale tego również już dokładnie nie pamiętam. Skończyło się na tym, że wysłano mnie na przegląd przed Opolem. Janusz napisał muzykę, ktoś inny tekst, pojechaliśmy do Warszawy i ten przegląd wygrałam. Odbywał się w kawiarni na piętrze hotelu Bristol. Tej kawiarni już nie ma. To było miejsce, w którym wcześniej występowały późniejsze gwiazdy. Związany był z nim profesor Bardini. To on zwrócił na mnie uwagę. A kiedy wygrałam przegląd i znalazłam się w Opolu, znów się mną zainteresował i powiedział: „Nie maluj, dziecko, paznokci", bo miałam wtedy czerwone paznokcie. I ja do dziś nie maluję paznokci.

*JA JESTEM NA KOŃCU TEGO ŁAŃCUSZKA, KTÓRY NAZYWA SIĘ PIOSENKĄ. OD POMYSŁU DO EFEKTU KOŃCOWEGO JEST JESZCZE DŁUGA DROGA*

**Wyjaśnił Pani, co mu przeszkadzało?**
Nie. Ale sama zrozumiałam, o co chodziło. Nie musiałam zwracać na siebie uwagi paznokciami, nie pasowały do mnie.

**To mi przypomina zdanie, które kiedyś przeczytałam: jeśli ktoś ma wyobraźnię, nie musi nosić pierścionków. I nie noszę pierścionków.**
Mniej więcej o to chodziło. Tylko, że w moim przypadku, to nie miało działać korzystnie na mnie, tylko na odbiorcę. Na kogoś, kto mnie słucha i patrzy na mnie. Wyciągnęłam z tego wnioski. I one sprawdzają się do dzisiaj. Okazało się zresztą, że te występy w Opolu były na tyle dobre, że od jury, a oceny były wówczas jawne, dostałam same piątki. I było już pozamiatane.

**Wyobrażała sobie Pani, że będzie wokalistką?**
Szłam za głosem serca. I do dziś tak mam: jeśli coś mi się nie podoba, to tego nie śpiewam. Oczywiście dopiero wtedy, kiedy sytuację przeanalizuję i dojdę do wniosku, że to nie jest dla mnie. Zdarza mi się odrzucić kompozycje , teksty piosenki , których nie potrafię uznać za nie „swoje". To nie jest żadna ujma dla autora czy kompozytora. Po prostu nie chcę śpiewać wszystkiego. I nie wszystko potrafię zaśpiewać tak, żebym sama była z tego zadowolona. Jestem dla siebie najsurowszym krytykiem.

**Nigdy Pani to nie przeszło? Dziś nie jest Pani dla siebie łagodniejsza?**
Wręcz przeciwnie. To się we mnie raczej nasila.

**Jak było z piosenką „Psalm stojących w kolejce" autorstwa Ernesta Brylla? Nie bała się Pani jej śpiewać?**
To pieśń wyjęta z większej całości, ze spektaklu. Zanim trafiła do spektaklu, były próby. Potem spektakle grane prawie przez rok. To był pewien ciąg. Kiedy miałam się bać? Po wprowadzeniu stanu wojennego? Wcześniej? Pyta mnie pani o rzeczy, których wtedy w ten sposób nie analizowałam. Chyba nikt nie myślał o tym, żeby się bać. A już na pewno nie ja.

**Nigdy się Pani nie bała, co z Panią będzie?**
Bałam się, oczywiście. Tylko z innych powodów. Zastanawiałam się choćby po trasie z Czesławem, o której mówiłam wcześniej: dobrze, jest zespół, jest granie, ale z czego ja mam żyć? Oczywiście, że się bałam.

**Pytam o „Psalm stojących w kolejce" dlatego, że był to utwór, który władzy przeszkadzał.**
Ja wtedy nie wiedziałam, że ten utwór im przeszkadza. To nie była moja sprawa. Robiłam swoje. Byłam zafascynowana przedstawieniem, teatrem muzycznym, tym, że mogę śpiewać w teatrze. Reszta mnie nie interesowała. A kiedy już ta sprawa musiała zacząć mnie interesować, po prostu mnie wyrzucono. I z teatru, i ze szkoły, z akademii muzycznej ( wówczas Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach ), w której uczyłam po uzyskaniu dyplomu magistra sztuki.

**Ale w stanie wojennym udało się Pani wyjechać do Stanów Zjednoczonych.**
Ten wyjazd był załatwiany jeszcze przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wszystkie wizy były gotowe, bilety także. Kiedy okazało się, że nie możemy polecieć, bo właśnie wprowadzono stan wojenny, organizator całego przedsięwzięcia musiał sobie z tym poradzić. Był w to zaangażowany, miał z nami lecieć. Na czym dokładnie to się oparło, na jakich rozmowach, interwencjach, tego nie wiem, bo nie brałam w tym udziału. W każdym razie wyjazd przesunięto na styczeń, a wizy przedłużono. Mieliśmy pozwolenia na pracę, byliśmy tam całkowicie legalnie. Wszystko po stronie amerykańskiej było załatwione jak należy. Problem polegał na tym, że nie chciano nas wypuścić z Polski. W końcu wypuszczono.

**Bali się, że nie wrócicie?**
Nie wiem, kto i czego się bał. To nie moja sprawa, czego kto się boi. Paszporty dostaliśmy dopiero przed wejściem do samolotu, na lotnisku. Tyle że reżyser swojego paszportu wtedy nie dostał i został w kraju. Polecieliśmy bez niego. Doleciał dopiero po dwóch tygodniach, zapewne znów dzięki interwencji organizatora całego wyjazdu. Wszyscy wrócili.

**Jak przyjęła was Ameryka?**
Polonia amerykańska to nie jest Ameryka. Polonia amerykańska to Polonia amerykańska a Ameryka to Ameryka. To są dwie różne rzeczy.

**Polonia wiedziała, o czym śpiewacie?**

eprasa.pl 42551a88cc

Tak, wiedziała. Tylko po iluś koncertach uznała nas za persony non grata, bo przecież wypuścił nas Jaruzelski. Najpierw był entuzjazm, a potem klapa. Taka Polonia.

**Bywała Pani później jeszcze w Stanach?**
Wiele razy. Ale przestałam tam jeździć.

**Dlaczego?**
Uznałam, że nie chcę.

**Czy jest taki festiwal, który miał dla Pani szczególne znaczenie, bo wydarzyło się tam coś ważnego, pięknego?**
To są sytuacje zawodowe, w większości do siebie podobne.

**W tych zawodowych sytuacjach nie ma emocji?**
Emocje dotyczą czego innego, nie mojego zaangażowania w festiwal. Ja się towarzysko nie udzielałam. Pewnie o to pani chodzi?

**Jestem po prostu ciekawa, czy zdarzyło się coś, co szczególnie wryło się Pani w pamięć.**
Może ten pierwszy festiwal, kiedy zostałam poszkodowana, bo rozbiłam sobie głowę o sufit (to była próba finału, wejście wykonawców koncertu na usytuowany wysoko pod sufitem pomost, wchodziło się tam po drabinie). To był 1972 rok. To pamiętam, bo później oglądałam jeszcze kolorowe zdjęcia i miałam na środku głowy czerwoną plamę. Takie dziwaczne wspomnienie. Festiwale były fajne na krótką metę. Środowisko się spotykało, ci, którzy się lubili, trzymali się razem. Mam nadzieję, że nadal tak jest. Może nie ma już takiej integracji jak w latach 70. i 80., bo nie ma tamtych miejsc, w których to się działo. A może są inne, tylko ja już przestałam na festiwale jeździć, bo przestano mnie zapraszać. I dałam sobie spokój. Nie muszę wszędzie być, nie muszę wszystkiego robić. Zaczęłam się pojawiać na tym festiwalu wtedy, kiedy formuła festiwalu się zmieniała.

**Mówi się, że to właśnie piosenki Janusza Komana zdefiniowały Pani styl.**
W dużym stopniu tak. Ale gdyby nie mój własny przesiew tego wszystkiego, co razem tworzyliśmy, to żadna definicja by nie przeszła. Nie byłoby żadnej rozpoznawalności. Bo ja jestem na końcu tego łańcuszka, który nazywa się piosenką. Od pomysłu do efektu końcowego jest jeszcze długa droga. Gdybym nie dostosowywała tych utworów do siebie, nie wprowadzała do nich zmian, swoich pomysłów, wyglądałyby to inaczej. Ale to była bardzo dobra współpraca. I myślę, że zarówno ja Januszowi, jak i Janusz mnie, wiele zawdzięczamy.

**Pamięta Pani wasze spotkanie w Baku? Jak ono wyglądało?**
Normalnie. Przyjechał człowiek na zmianę za innego pianistę, który się nie sprawdził. Zagraliśmy koncert. Potem były kolejne trasy, więc było tak, jak to bywa na trasie.

**Mówi Pani o tym bardzo zwyczajnie. Nie było w tym romantyzmu?**
To było ponad pięćdziesiąt lat temu. Mieliśmy wspólne zainteresowania muzyczne, podobny gust i stąd to się wzięło. Jesteśmy dziś w dobrych relacjach. Każde z nas ma swoje życie i nic się nie dzieje, co miałoby to zmienić. Jeszcze nie umieramy.

**Kiedy wyrzucono Panią z różnych miejsc, a potem wróciła Pani ze Stanów Zjednoczonych, co Pani robiła?**
Nic. Żeby cokolwiek robić, trzeba było mieć zgodę, już nawet nie pamiętam czyją, na podróżowanie. A jak zagrać koncert bez podróżowania, gdziekolwiek poza miejscem zamieszkania? Nie da się. Pamiętam, że zagraliśmy kilka takich koncertów: zbieraliśmy zespół, Piotrek występował jako kierownik i akustyk jednocześnie, dostawaliśmy zgody i graliśmy. Ale to było dosłownie kilka koncertów, może cztery, może pięć przez pół roku.

**Ze Stanów wróciła Pani też ze słynnym płaszczem z demobilu.**
Był już wtedy strasznie wyciuchrany. Chyba kupiłam go w Nowym Jorku. Ten płaszcz był naprawdę nieprzemakalny i właśnie dlatego go kupiłam. Potem zaczęły się koncerty, na których śpiewałam „Psalm stojących w kolejce". Piosenka mogła być wykonywana na żywo, ale nie mogła istnieć w radiu ani telewizji. Więc śpiewałam ją na koncertach, także tych nagrywanych dla telewizji czy na większych imprezach, choćby w Sali Kongresowej. Do tej piosenki zakładałam właśnie ten płaszcz. Bardzo mi się wtedy przydał, bo skojarzenie ze stanem wojennym było jasne i czytelne. Ale używałam go też po prostu jako płaszcza przeciwdeszczowego. Zwykły ortalion nie zatrzymywał deszczu tak jak on. To była porządna, podgumowana tkanina. Świetnie się sprawdzał.

FOT. AF ARCHIVE/MARY EVANS PICTURE LIBRARY/EAST NEWS

Krystyna Prońko na scenie w 1970 roku

Nie miał tylko kaptura i to była jego wada.

**Kiedy przyszła wolność, nie była Pani trochę rozczarowana tym, co dzieje się z show-biznesem? Mam na myśli lata 90., kiedy sama weszła Pani również w stronę biznesową.**
Niestety biznes, o którym pani mówi, bez względu na epokę bywa rozczarowujący. Mnie rozczarowuje właściwie na każdym kroku, od zawsze. Nigdy nie jest do końca tak, jak człowiek by chciał albo jak się spodziewa. Jest takie powiedzenie, że sukces na pstrym koniu jeździ. Wszystko zależy od publiczności: od tego, czy ktoś kupi bilet, płytę, czy zechce posłuchać piosenki. Dzisiaj widać to wyjątkowo wyraźnie. Zależy też od tego, czy jakiś organizator koncertu się kimś zainteresuje i zaprosi go na trasę. To wszystko nie zależy wyłącznie ode mnie.

**A jak dziś patrzy Pani na publiczność? Jest dla Pani łaskawa?**
Niezwykle łaskawa. Proszę pamiętać, że ja istnieję w tym zawodzie od kilkudziesięciu lat. To taki kawał czasu, że jedni mogli się mną znudzić, inni mogli mnie po latach polubić na nowo, a jeszcze inni już do mnie nie wrócą. To wszystko się kotłuje. Ale ci, którzy przychodzą na koncerty i kupują bilety, a wbrew pozorom grałam i gram ich sporo, są dla mnie bardzo łaskawi. A ja staram się odpłacić im tym, co mam najlepszego.

**Śpiewa Pani piosenki, które się nie starzeją.**
Bywają takie. Ale to też zawdzięczam publiczności. Bo jeśli płyta „Deszcz w Cisnej", którą wydałam osobiście jako reedycję, korzystając między innymi z nagrań radiowych, weszła w tym roku na rynek i bardzo dobrze się sprzedaje, to coś znaczy. A to są nagrania sprzed czterdziestu dziewięciu lat.

**Jaka musi być piosenka, żeby ludzie chcieli jej słuchać po tylu latach?**
Proszę o to pytać ludzi. Albo socjologów. Ja nie znam odpowiedzi. Mogę tylko powiedzieć, że w ten sposób tworzą się standardy, które wytrzymują próbę czasu. Sama po sobie wiem, że wracałam do piosenek z dzieciństwa, do takich, które mi później towarzyszyły, które mnie poruszały, które chciałam śpiewać, a w końcu nagrałam je na płytę „Jestem po prostu". To jest coś, czego czas nie rusza; może nie medialnie, ale mentalnie. Człowiek słucha po latach i nagle znów go to obchodzi. Na to nie ma recepty. Kiedy tworzy się utwór, nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy przetrwa. To jest nieprzewidywalne.

*ZAŁOŻYŁAM WŁASNY KANAŁ NA YOUTUBIE PO TO, ŻEBY BYŁA CIĄGŁOŚĆ. JEST TAM SPORO HISTORII I JA STARAM SIĘ O TĘ SWOJĄ HISTORIĘ DBAĆ*

**A jeśli chodzi o utwór „Jesteś lekiem na całe zło", to mam wrażenie, że każdy ma kogoś, komu tę piosenkę dedykuje.**
I tak właśnie trzeba do niej podchodzić. Nie ma tu żadnej tajemnicy do rozwikłania. Tekst jest jednoznaczny: skierowany do jednej osoby. Każdy może tę osobę odnaleźć po swojemu.

**Ale Pani nigdy nie zdradziła…**
A co mam zdradzać?

**Komu dedykowała Pani tę piosenkę. Dla kogo ją Pani śpiewała.**
Dla wszystkich (śmiech).

**Czy w życiu artysty przychodzi taka Wielkanoc, taki moment, kiedy wraca nowe życie, świeżość, wiosna?**
Te wszystkie opowieści o powrotach artystów to kompletna bzdura. Gdybym ja chciała co chwilę „wracać", to już dawno przestałabym istnieć. Musi być ciągłość. To, co dziennikarze z tym robią, to co innego. Podobnie jak to, co robią organizatorzy, kiedy próbują sprzedać koncert hasłem „wielki powrót" albo „ostatni koncert". To jest marketing, lepszy albo gorszy. Ale ktoś, kto uprawia zawód artystyczny, musi dbać o kontynuację tego, co robi. Przynajmniej ja tak na to patrzę. Rewolucji nie chcę. Zmiany – tak, rewolucji – nie. Dlatego nie interesują mnie ani powroty, ani ostatnie koncerty.

**Dlaczego ma Pani własny kanał na YouTubie?**
Między innymi właśnie po to, żeby była ciągłość. Jest tam sporo historii i ja staram się o tę swoją historię dbać; o wszystko, w czym brałam udział, co współtworzyłam. Nie do wszystkiego już docieram, nie wszystko mam, ale to, co gdzieś po drodze do mnie wraca, staram się ocalić. To jest kawał historii mojej pracy artystycznej. Nie mnie samej, tylko właśnie pracy. To nie jest to samo. Jest ze sobą związane, ale tych powiązań nie zamierzam dotykać, bo są moje.

**Jak patrzy Pani na to swoje archiwum? Z dystansem? Z czułością?**
Czasem się dziwię, czasem się śmieję. Tego, co było, i tak nie zmienię. Jest, jak jest. Nie będę udawać, że coś się nie wydarzyło, skoro się wydarzyło. Nie ze wszystkim muszę się zgadzać.

**Czy w polskim show-biznesie da się być niezależną i nie płacić za to ceny?**
Nie da się … chyba w żadnym biznesie się nie da. Za coś zawsze się płaci. Zależni też płacą, tylko inaczej. A czasem więcej. Muszą utrzymać wokół siebie grupę ludzi, liczyć się z ich zdaniem. A ja nie mam szefa.

**To Pani jest szefem.**
Stać mnie na to psychicznie. Bo to jest odpowiedzialność. A poza tym moje doświadczenie jest nieporównywalne z doświadczeniem trzydziestokilkuletniego człowieka, który próbuje mi coś tłumaczyć. No, ludzie!

**Jaka była największa cena, jaką zapłaciła Pani za wierność sobie?**
W ogóle się nad tym nie zastanawiam. Tu nie chodzi o pieniądze. Mogę z czegoś zrezygnować, mogę pójść na kompromis…ale jeśli coś mi zdecydowanie nie pasuje, to nie.

**Czy jest dziś coś, na co Pani czeka? Coś, co planuje?**
Mam zaplanowane koncerty, bo takie rzeczy ustala się wcześniej. Będę realizować te umowy, które już mam podpisane, i mam nadzieję podpisywać kolejne. To są sprawy wyłącznie zawodowe. O życiu prywatnym nie chcę mówić, nie uważam, żeby było to potrzebne. Staram się po prostu pracować i daję radę.

**Nadal jeździ Pani z namiotem i z psem?**
Nie, teraz już nie. W Polsce zresztą nie wszędzie się da. Trzeba pojechać do cieplejszych krajów. Nadal jeżdżę trochę tu, trochę tam, ale o tej porze roku spanie w namiocie nie ma sensu. Musi być lato. Albo przynajmniej koniec maja.

**Szczęście – co to znaczy dla Pani?**
Nie używam tego słowa.

**Naprawdę? A te momenty, kiedy bywa Pani szczęśliwa, jak je nazywa?**
Zadowolona …Nie używam tego słowa. Może wiem, co znaczy, ale jakoś nie pasuje mi do mojego sposobu myślenia o życiu. Chyba że analitycznie: kiedy wychodzi się z trudnej sytuacji i można powiedzieć, że miało się szczęście. W tym sensie zdarza mi się to często; wychodzę z trudnych sytuacji, więc można uznać, że mam szczęście. Ale nie przywiązuję do tego specjalnej wagi. Jestem w ciągłym ruchu. Mam dach nad głową, mam w miarę spokojne, o ile w tej branży w ogóle można tak powiedzieć, uporządkowane życie. I to mi wystarczy. Chyba nie jestem też jeszcze aż tak bardzo stara, żeby nie pozwalać sobie na różne rzeczy.

**Patrzę na Panią i widzę w Pani młodość.**
Ale to tajemnica mojej głowy.

**To też świadczy o tym, jak bardzo jest Pani wciąż twórcza.**
Tak. I doskonale zdaję sobie z tego sprawę, że mój potencjał jeszcze się całkowicie nie wyczerpał. To mi bardzo pomaga. Jeszcze mam potencjał.

eprasa.pl 42551a88cc

# NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

*poleca*
*Mariusz Grabowski*

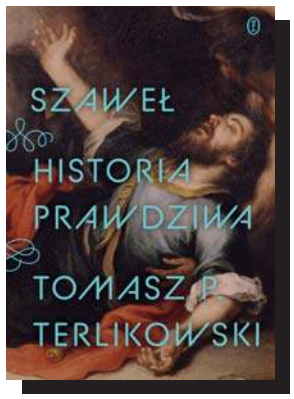


## *Damaszek: nawrócenie czy kontynuacja?*

**Kim był Szaweł – pyta Tomasz Terlikowski w swojej nowej książce – zanim stał się Apostołem? I czym tak naprawdę był moment jego nawrócenia? – dopytuje.**

Od wiary w Torę oo wiary w miłość

**Pytania są jak najbardziej zasadne i lektura „Szawła. Historii prawdziwej" dostarcza na nie odpowiedzi. Poznajemy dzieje Szawła/Pawła począwszy od jego dzieciństwa w wielokulturowym Tarsie, przez studia religijne w Jerozolimie i działalność apostolską, aż po aresztowanie i męczeńską śmierć w Rzymie.**

**Autor widzi w życiorysie Apostoła sedno chrześcijaństwa, a rozważania na jego temat pozwalają mu rozwijać i pogłębiać własną duchowość. „Napisałem książkę o Szawle, by pokazać człowieka, który od wiary w Torę i posłuszeństwo przeszedł do wiary w miłość i łaskę" – przyznaje Terlikowski.**

„Kto jesteś, Panie?"

**Co zaś do pytań o życiorys: urodził się jako Żyd, ale został chrześcijaninem, co potwierdził słowami z listu do Galatów: „Bracia: Ja dla Prawa umarłem przez Prawo, aby żyć dla Boga: razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus".**

**Z nawróceniem jest trudniej. W 36. roku po Chrystusie Szaweł, gorliwy faryzeusz z pokolenia Beniamina, stał się bluźniercą i odszczepieńcem. „Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: »Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?«. »Kto jesteś, Panie?« – powiedział. A On: »Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz«" – podają Dzieje Apostolskie.**

Autentyczny judaizm?

**Terlikowski widzi w tym fakcie – i to najciekawszy moment jego książki – „nawrócenie, którego nie było". Szaweł został Pawłem, ale czy z Żyda się się kimś innym? Wedle autorta uznawał swą nową wspólnotę za „autentyczny judaizm, autentyczny Izrael".**

**Czy to pogląd, który wciąż mieści się w tradycyjnym nauczaniu Kościoła („Nie ma już Żyda ani Greka"), czy zwiastuje rodzaj – tak dziś radykalnego – chrześcijańskiego mesjanizmu? Trzeba przyznać, że odpowiedź na to pytanie Terlikowski zaszyfrował w swojej książce z bardzo wielką wprawą.**

**Tomasz P. Terlikowski, „Szaweł. Historia prawdziwa", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł**

### O złowieszczych skrzydłach husarzy

Dr Radosław Sikora, znawca historii wojskowości, analizuje bojowy kunszt legendarnej kawalerii. Podpiera swoje barwne wywody solidną bibliografią, rycinami i wymowną statystyką.
**Radosław Sikora, „Husaria w walce", wyd. ZonaZero, Warszawa 2026, cena 69,90 zł**

### Wielkie pionierskie podróże antyku

Na przecieranie nowych szlaków kupieckich decydowali się ongiś śmiałkowie greccy, feniccy, chińscy, indyjscy czy wreszcie Rzymianie. I to o nich jest ta książka.
**Raimund Schulz, „Łowcy przygód w dalekich krainach", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 95 zł**

### Od Waszyngtonu po Moskwę i Pekin

Peter Apps zabiera nas w podróż do centrów międzynarodowych napięć, ukazując złożoną sieć powiązań i potencjalnych punktów zapalnych. W tle konflikt na skalę niespotykaną od dekad.
**Peter Apps, „Następna wojna światowa", wyd. Post factum, Katowice 2026, cena 64,50 zł**

### 13 lat katorgi na dalekiej Północy

Wspomnienia Edwarda Bucy, akowca wywiezionego do gułagu w Workucie. Poruszająca opowieść o heroicznej walce o wolność z bezwzględną machiną sowieckiego totalitaryzmu.
**Edward Buca, „W piekle czerwonego imperium", wyd. Replika, Poznań 2026, cena 59,90 zł**

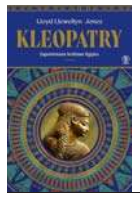


### Zapomniane królowe Egiptu

To z dynastii Ptolemeuszy, macedońskim rodzie, który rządził w Egipcie po śmierci Aleksandra Wielkiego, wywodziło się aż siedem królowych o imieniu Kleopatra.
**Lloyd Llewellyn-Jones, „Kleopatry. Zapomniane królowe Egiptu", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 85 zł**

### Barbarzyńca czy wizjoner?

Oryginalne studium wpływu mongolskiego przywódcy na dzisiejszy świat. Autor dowodzi, że dziedzictwo legendarnego wodza daleko wykracza poza jego podboje.
**Jack Weatherford, „Czyngis chan. Architekt nowoczesnego świata", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 79,90 zł**

### Basquiat – prorok Black Lives Matter

To nie tylko biografia samego Basquiata, ale także opis nowojorskiej bohemy, w której lewicowa ideologia, muzyka, narkotyki i sztuka miały stworzyć lepszy świat.
**Phoebe Hoban, „Basquiat. Życie i dziedzictwo legendy sztuki", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł**

### Nigdy nie jest za późno...

Świadectwo dr. Johna Bruchalskiego, który z ginekologa aborcjonisty stał się pełnym pasji orędownikiem medycyny w pełni chroniącej ludzkie życie. Sporo tu także o in vitro i sterylizacji.
**John Bruchalski, „Moje nawrócenie", wyd. Biały Kruk, Kraków 2026, cena 69 zł**

### Po Palestynie dawnej i dzisiejszej

Przemierzamy ulice Nablusu, Jerozolimy i Jaffy. Mijając checkpointy, docieramy też do rezerwatu Gamla na okupowanych Wzgórzach Golan czy wysychających brzegów Morza Martwego.
**Raja Shehadeh, Penny Johnson, „Zapomniane", wyd. Karakter, Kraków 2026, cena 55 zł**

### Filiżanka najlepszej kawy w Trieście

Triest, port na styku kultur i epok, to miasto, które wymyka się definicjom. Z pozoru zapomniana perła, a w rzeczywistości przestrzeń pulsująca niezwykłą historią i nieuchwytnym nastrojem.
**Jan Morris, „Triest, czyli nigdzie", wyd. Czarne, Wołowiec 2026, cena 49,90 zł**

### Utracone portugalskie imperium

Erika Fatland wyrusza szlakami dawnych Portugalczyków, analizując, jakie piętno wycisnęli na kulturach, językach i tożsamościach odległych regionów świata.
**Erika Fatland, „Żeglarz. Podróż przez utracone portugalskie imperium", wyd. Post factum, Katowice 2026, cena 89,50 zł**

### Kolumbijskie ziemie obiecane

Poruszająca historia młodego małżeństwa, które zmuszone przez zarazę do ucieczki ze wschodniej Kordyliery trafia ostatecznie do przygranicznej osady Mezquite.
**Karina Sainz-Borgo, „Trzeci kraj", Noir sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł**

### Nie igra się z mrokami duszy

Stefan Zweig, austriacki poeta, prozaik i dramaturg, ukazuje w tym zbiorze opowiadań, do jakich ostateczności mogą doprowadzić bohaterów nieokiełznane pragnienia i nieprzepracowane emocje.
**Stefan Zweig, „Amok i inne szalone opowiadania", wyd. MG, Warszawa 2026, 49,90 zł**

### Zapatrzona w miasto dzieciństwa

Alma, bohaterka tej historii, powraca do Triestu na zaledwie trzy dni, aby odebrać rzeczy po ojcu. To wydarzenie staje się dla niej nieoczekiwanym katalizatorem do odbycia podróży w głąb własnej pamięci.
**Federica Manzon, „Alma", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł**

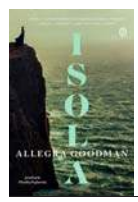


### Arystokratka w roli Robinsona

W 1542 roku Marguerite de la Rocque de Roberval, zamiast wieść życie pełne luksusów, zostaje zmuszona do podróży statkiem w kierunku odległej Kanady. Jednak los ma dla niej w zanadrzu jeszcze inny, znacznie okrutniejszy plan.
**Allegra Goodman, „Isola", Wydawnictwo Literackie, Kraków 20216, cena 59,90 zł**

### Moc meksykańskiej wyobraźni

Ponoć w opowiadaniach Juana Rulfo literackich inspiracji szukali Gabriel García Márquez i Jorge Luis Borges. Nic dziwnego – sugestywne opowieści o tajemniczym mieście duchów komplikują skutecznie losy ich bohaterów.
**Rulfo Juan, „Pedro Páramo i inne prozy", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 59 zł**

eprasa.pl 42551a88cc

*pod* PARAGRAFEM

**W KINACH**

**Z krewnymi tylko kłopot...**
10 kwietnia w polskich kinach „Przepis na morderstwo" w reż. Johna P. Forda. Fabuła idzie tak: wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda – musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły.

**ZA TYDZIEŃ**

**Przemytnicze szlaki w czasach PRL-u**
Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazony, trójrzędowe grzebyki, biseptol a nawet politurę do mebli czy klej...

# Jan vel Franciszek Lange: portret żonobójcy, bigamisty i oszusta

**Zbigniew Snusz**
redakcja@polskatimes.pl

**Dociekliwi dziennikarze doliczyli się przynajmniej 70 jego narzeczonych i trzy żony, a bezradna policja próbowała przypisać mu wiele niewyjaśnionych zbrodni. Kim był Jan Lange?**

Gdy 4 sierpnia 1934 roku na polu Kubickich w podgnieźnieńskim Fałkowie zapłonęła szopa, nikt nie mógł nawet jeszcze przypuszczać, że pożar już wkrótce wstrząśnie całym międzywojennym Poznaniem.

### Tułów bez głowy

Olbrzymia łuna ognia zbudziła wszystkich. Na polu natychmiast zjawiła się cała wieś: domownicy, sąsiedzi, a także straż pożarna. Ogień udało się opanować szybko. To, co po kilkudziesięciu minutach odkryto w szopie, bez wątpienia długo nikomu nie pozwoliło zasnąć spokojnie. „W czasie akcji ratunkowej natknięto się na części zwłok, które początkowo wzięto za ostatki ze świni. Parę kroków dalej jednak znaleziono spaloną już walizę, w której dokonano strasznego odkrycia. W walizie znajdował się świeży kadłub ludzki! Tułów był bez głowy, rąk i dolnych kończyn" - informował 5 sierpnia „Kurier Poznański".

Dzięki czujności zawiadowcy pobliskiej stacji szybko zwrócono uwagę na dwóch mężczyzn, którzy po godz. 20 przyjechali do Fałkowa pociągiem z Poznania - jeden w wieku około 40 lat, elegancki, drugi zdecydowanie młodszy, również „bardzo przyzwoicie ubrany". Starszy dźwigał dużych rozmiarów walizkę. Żaden nie rozglądał się dookoła. Jak wspominał kolejarz, obaj byli skupieni przede wszystkim na tym, aby jak najszybciej opuścić teren stacji.

### Nie udało się uciec

Nim na miejscu pożaru pojawiła się straż pożarna, zawiadowca zauważył krzątających się wokół ognia mężczyzn. Ale - co wzbudziło jego niepokój - w żaden sposób nie próbowali go gasić, a wręcz podsycali, donosząc kolejne snopki zboża z sąsiednich stert. Gdy na polu pojawili się mieszkańcy wsi, po obu nie było już śladu.

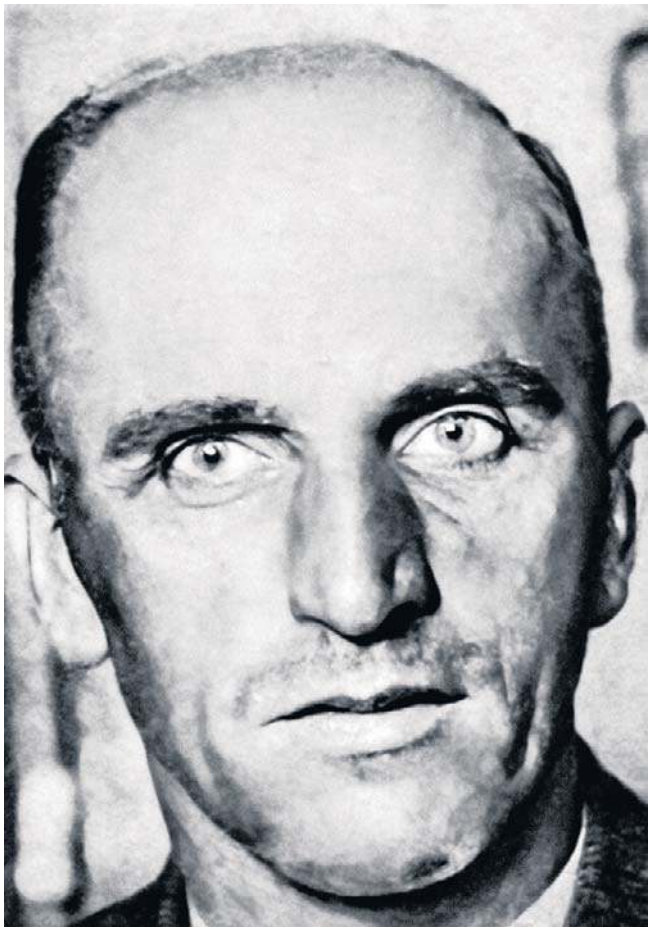

**„Dziennik Poznański" pisał: „Dotychczas nie widzieliśmy jeszcze zbrodniarza, który by w obliczu sprawiedliwości nie załamał się i nie okazał skruchy"**

Zawiadowca skojarzył podróżnych ze stacji z mężczyznami na polu i bez zbędnej zwłoki poinformował policję. Podejrzanym nie udało się uciec daleko. Dzięki błyskawicznej akcji funkcjonariusze zatrzymali w Gnieźnie 46-letniego Jana Langego i jego syna Brunona. Już następnego dnia w mieszkaniu przy ul. Małeckiego 4 na Łazarzu, gdzie Lange senior mieszkał ze swoją świeżo poślubioną żoną, przeprowadzono rewizję.

„Zjawienie się samochodu policyjnego i całego zastępu władz sądowych wywołało zrozumiałe zbiegowisko ludności, która z natury rzeczy domyślać się zaczęła, iż chodzi tu o śledztwo w sprawie jakiejś zbrodni" - donosił „Kurier Poznański", który przez wiele dni na bieżąco relacjonował, co dzieje się w sprawie, o której huczało wtedy całe miasto.

### Lange zeznaje

Lange urodził się w 1888 r. w Lubiniu pod Kościanem. Już jako ministrant - w wieku 15 lat - po raz pierwszy został skazany przez sąd za uderzenie kamieniem jednego z rówieśników. Po tym zdarzeniu wyjechał do Westfalii i tam zatrudnił się jako górnik. W 1908 r. trafił do niemieckiego wojska. Wtedy poznał swoją pierwszą żonę - Helenę Jarząbek. Na jej życzenie przeniósł się do Berlina i podjął pracę ze sterami tramwaju.

Jednak i ta praca nie trwała długo. Zarobki był zbyt niskie i Lange musiał wrócić do kopalni. Pod koniec 1912 r. ukradł książeczkę oszczędnościową i znowu został skazany przez sąd. W 1916 r. powołano go do pruskiego wojska. Tam też nie zagrzał miejsca. Uciekł z transportu wojskowego i dopuścił się kolejnej kradzieży. Sąd skazał go na 2,5 roku więzienia. Po zwolnieniu, w 1919 r., wstąpił do Wojska Polskiego. Był kontrolerem i to dzięki tej pracy, w której sprawdzał wyjeżdżających Niemców, poznał dokładnie okolice Fałkowa, gdzie powrócił po 15 latach ze zmasakrowanym ciałem swojej trzeciej żony.

### Żona? Krawcowa

Po tych perypetiach Jan Lange ukradł tożsamość swojemu bratu, który kilka lat wcześniej umarł w Australii, i stał się Franciszkiem Lange. „Powodem zmiany była bigamia" - tłumaczył. Kawaler Franciszek Lange zaczął ogłaszać się w prasie, sam też śledził anonse i nawiązywał znajomości z kobietami, które szukały męża. W ten sposób poznał m.in. krawcową Marię Gromadzińską. Wiedząc, że ta dysponuje sporą kwotą pieniędzy, doprowadził do ślubu, który odbył się w... Częstochowie.

„Lange potrafił tak sprytnie pokierować akcją, że na ślubie nie było nikogo z rodziny Gromadzińskiej" - informował „Tajny Detektyw". Po jakimś czasie Lange zaproponował żonie sprzedaż mieszkania, bo - jak twierdził - w Belgii dostał posadę urzędnika w konsulacie.

„Pewnego dnia Langowie zlikwidowali mieszkanie w Poznaniu i udali się na dworzec celem wyjazdu za granicę. Od tej chwili wszelki ślad po Gromadzińskiej-Langowej zaginął i do dziś dnia nie wiadomo, co się z nią stało. Indagowany później przez rodzinę Gromadzińskiej Lange cynicznie odpowiedział, że żona porzuciła go i wyjechała do kochanka do Belgii" - pisała prasa.

### Kolejna miłość

Zeznania świadków wskazywały, że Gromadzińska najprawdopodobniej nie przekroczyła nawet progu swojego mieszkania. Sąsiedzi zeznali, że pod koniec lipca 1932 r. usłyszeli w nim krótki, bolesny jęk. Po pewnym czasie z mieszkania wyszedł Lange, a w ręku niósł walizkę. Kilka dni później Lange zaczął likwidować mieszkanie, sprzedawał meble i ubrania. Na pytania części znajomych odpowiadał, że żona wyjechała do Bydgoszczy, a innych przekonywał, że umarła w szpitalu.

Choć nigdy nie udało mu się tego udowodnić, cały Poznań był przekonany, że Lange pozbył się swojej drugiej żony, a później wylądował na... bruku. Jego życie znaczyły kolejne włamania, napady i kradzieże. W maju 1934 roku Lange poznał Marię Nowicką, która - podobnie jak druga żona - dysponowała niemałymi pieniędzmi. Nowicka przez pewien czas była gospodynią w domu konsula w Kopenhadze, potem takie same stanowisko zajmowała w domu państwa Turnów w Poznaniu. To tam co jakiś czas odwiedzał ją Lange.

Maria Nowicka i Franciszek Lange stanęli na ślubnym kobiercu 2 czerwca, po zaledwie dwóch tygodniach znajomości. „Naznaczoną poprzednio godzinę ślubu popołudniową przesunął Lange o 3 godziny wcześniej tak, że rodzina Nowickiej nie była obecna na obrzędzie zaślubin" - informował „Tajny Detektyw".

### Mord w afekcie?

Po kilku dniach „świeżo upieczony" mąż wyjechał, jak mówił, w sprawach służbowych do Katowic i Wilna. A w rzeczywistości za wyłudzone od swojej drugiej żony pieniądze hulał po Poznaniu. Początkowo małżonkowie mieszkali przy ul. Strusia, jednak po powrocie z „delegacji" Lange podjął decyzję o przeprowadzce na ul. Małeckiego. W mieszkaniu wdowy Rozalii Niemczewskiej małżonkowie wynajmowali frontowy pokój z dwoma oknami wychodzącymi na ulicę. Razem z nimi w mieszkaniu pod numerem 7 na trzecim piętrze jeden z pokoi zajmował jeszcze student.

Szczęście Marii z Nowickich trwało zaledwie trzy tygodnie. Na początku sierpnia na Łazarzu doszło do tragedii, która ujrzała światło dzienne na polu pod Gnieznem. „Jaki przebieg prawdziwy miała zbrodnia w pokoju śmierci przy ul. Małeckiego 4 - tego nie wie nikt. Zbrodniarz twierdzi, że zabił swoją żonę w afekcie po sprzeczce. Ugodził ją krzesłem w głowę i zabił na miejscu" - nie ukrywali dziennikarze „Tajnego Detektywa".

### Kwestia dwóch waliz

Gdy Lange mordował żonę, w mieszkaniu nie było nikogo poza nimi. „Po zabójstwie zabrał się krwawy Lange do usuwania śladów swej potwornej zbrodni. Rozebrał się do naga, aby krew zamordowanej nie bluznęła na ubranie, i rozpoczął makabryczną robotę. Odciął głowę zamordowanej, obie ręce i nogi, i spalił je w piecu kaflowym" - informował „Tajny Detektyw".

Tułów ukrył w wypchanych gazetami i sukienkami walizach. Synowi Brunonowi, którego poprosił o pomoc, wyjaśnił, że musi wywieźć do spalenia komunistyczną bibułę. Gdy wszystko było już gotowe do drogi, do mieszkania wróciła gospodyni. Z jej zeznań wynikało, że tego dnia Lange był bardzo wesoły. „Dużo śpiewał. Po południu, ok. godz. 18, zjawił się przed kamienicą wózek, na który Lange złożył dwie walizy. Z okna widziała, że idąc chodnikiem, skierował się w stronę ul. Gąsiorowskiego. Ponieważ sądziła, że wyjeżdża do Puszczykowa, nie pytała się go o nic".

Walizami zainteresował się za to zawiadowca stacji w Fałkowie i to dzięki niemu Lange wpadł w ręce policjantów. Ostatecznie udało mu się udowodnić tylko morderstwo z Małeckiego 4, za które został skazany na karę śmierci przez powieszenie i utratę praw obywatelskich. „Poznański Landru" nie zawisł jednak na szubienicy. W 1935 r. na mocy amnestii karę śmierci zamieniono mu na dożywotnie więzienie.

eprasa.pl 42551a88cc

# Motoryzacja kojarzy się nam z maszynami i technologią, a w rzeczywistości to przede wszystkim jest świat ludzi

**Plebiscyt Mistrzowie Motoryzacji zaprasza nas do świata ludzi. Bo za każdą naprawą stoi człowiek, a za każdym sprawnym samochodem wiedza, doświadczenie i odpowiedzialność.**

Za nami pierwszy tydzień głosowania w Mistrzach Motoryzacji. - To kolejna odsłona największego ogólnopolskiego plebiscytu, w którym najlepsi w branży motoryzacyjnej wybierani są przez klientów. To właśnie ich opinie i głosy zdecydują, kto najbardziej zasługuje na miano mistrza - mówi Daria Jankiewicz-Kaczmarek, odpowiedzialna za realizację Mistrzów Motoryzacji we wszystkich gazetach Polska Press Grupy. A wśród plebiscytowych kategorii są takie, jak Mechanik Roku i Warsztat Samochodowy, czyli tak naprawdę ludzie, którym powierzamy samochody. Do przeglądu albo naprawienia konkretnej usterki. Albo takiej, którą trzeba wyśledzić niczym detektyw w sensacyjnym filmie, bo kontrolka się świeci, stuka, puka, a nie wiadomo, co.

Badania pokazują, że Polacy wykazują emocjonalny stosunek do swoich samochodów. I gdy coś zaczyna stukać, zaczyna się coś więcej niż tylko problem z autem. Zaczyna się pytanie: „Do kogo pojechać?". W czyje ręce oddać ukochane motoryzacyjne „dziecko"? To sprawia, że choć motoryzacja kojarzy się z maszynami, śrubami i technologią, w rzeczywistości jest przede wszystkim światem ludzi. Mechaników, którzy potrafią usłyszeć więcej, wyśledzić, naprawić, porządnie dokręcić i zadbać o każdy detal. Warsztatów, które są czymś więcej niż miejscem napraw. Są przestrzenią zaufania do pracowników, ich doświadczenia i decyzji.

Dobry mechanik to dziś nie tylko ktoś, kto naprawi, ale też zdiagnozuje problem, zanim stanie się poważny. Kto podpowie, co trzeba zrobić „na już", a co może jeszcze poczekać. Kto nie gubi się w nowoczesnych systemach, elektronice i coraz bardziej zaawansowanych rozwiązaniach. Z kolei dobry warsztat to nie tylko sprzęt i zaplecze techniczne, ale przede wszystkim ludzie, którzy tworzą zespół.

Plebiscyt Mistrzowie Motoryzacji to także okazja, by poznać właśnie kulisy pracy mechaników i warsztatów samochodowych. Bo choć z zewnątrz wszystko może wyglądać podobnie, w środku kryją się bardzo różne historie. Pasje, które zaczęły się jeszcze w dzieciństwie. Przypadki, które przerodziły się w zawód na lata. Trudne naprawy, które kończyły się sukcesem, ale i takie, które uczyły pokory.

Poznajcie historie ludzi i miejsc, które każdego dnia mierzą się z wyzwaniami tej branży!

MISTRZOWIE MOTORYZACJI

## Od klasycznej mechaniki, po odbudowę pojazdów

**JDMgarage**
**Kłonów 52**

**Pasja do motoryzacji w połączeniu z szerokimi umiejętnościami i techniczną precyzją - tak można opisać działalność JDMgarage (Kłonów 52), za którą stoi Karol Trelka.**

Jakie wartości są najważniejsze w JDMgarage? - Przede wszystkim profesjonalne podejście do wykonywanych usług, czystość, precyzja, zaangażowanie oraz konkretne doradztwo - mówi Karol Trelka. Warsztat oferuje szeroki zakres usług - od klasycznej mechaniki, przez zaawansowany tuning i motorsport, aż po kompleksową odbudowę pojazdów. Umiejętności w zakresie spawania metodami TIG i MIG oraz lakiernictwa pozwalają realizować nawet najbardziej wymagające projekty od podstaw.

Karol Trelka podkreśla, że ważnym elementem pracy jest także edukacja klienta i dzielenie się wiedzą na temat jego pojazdu, co buduje świadomość i zaufanie. Jednocześnie nie ukrywa, że praca z ludźmi bywa wymagająca i pełna wyzwań. Mimo to niezmiennie dużą radość przynosi efekt końcowy - moment, w którym klient odbiera sprawny samochód i może cieszyć się bezproblemową jazdą. - Najbardziej satysfakcjonujące jest możliwość sprawienia, by klient był zadowolony z usługi oraz cieszył się bezawaryjną jazdą - podkreśla mechanik.

To właśnie połączenie wiedzy, umiejętności i pasji sprawia, że JDMgarage to miejsce, w którym samochody zyskują drugie życie, a klienci pewność dobrze wykonanej pracy.

## Cyfrowa diagnostyka na najwyższym poziomie

TRUCKPOL

**Truck Pol EPC**
**Młodzieszyn, Janów 85A**

**Truck Pol EPC (Młodzieszyn, Janów 85A) to miejsce, w którym technologia spotyka się z doświadczeniem, a nawet najbardziej skomplikowane usterki znajdują swoje rozwiązanie.**

Warsztat specjalizuje się w pojazdach marek Volvo i Renault, oferując usługi na poziomie wykraczającym poza standardową obsługę serwisową. Programowanie sterowników, aktualizacje oraz kalibracje wykonywane są w oparciu o dostęp do oficjalnych serwerów producentów, co pozwala działać zgodnie z fabrycznymi standardami. Jednym z największych wyróżników działalności jest podejście do napraw - zamiast wymiany kosztownych podzespołów, stawia się tu na ich skuteczną regenerację i przywracanie do pełnej sprawności. To rozwiązania, które nie tylko obniżają koszty, ale także wymagają zaawansowanej wiedzy i doświadczenia. Oferta obejmuje również modyfikacje oświetlenia, poprawiające zarówno bezpieczeństwo jazdy, jak i estetykę pojazdu. Dodatkowo warsztat posiada uprawnienia Głównego Urzędu Miar do serwisowania i przeglądów tachografów cyfrowych, co gwarantuje pełną zgodność z obowiązującymi przepisami.

Truck Pol EPC działa również na arenie międzynarodowej w zakresie analizy danych zderzeniowych. Certyfikacja Bosch CDR oraz obecność na liście ekspertów Eudarts potwierdzają najwyższy poziom kompetencji, a przygotowywane raporty są uznawane przez instytucje prawne, w tym sądy i prokuraturę.

## LIDERZY W SKALI WOJEWÓDZTWA WE WSZYSTKICH KATEGORIACH

**MECHANIK ROKU**

1. **Wojciech Jajszczak,** Auto Pasja Edyta Jajszczak, Wodynie
2. **Łukasz Kostrzewa,** Chrzanów Duży
3. **Artur Rembowski,** Pol-Car Auto-Części, Radom

**WARSZTAT SAMOCHODOWY ROKU**

1. **Truck Pol EPC,** Młodzieszyn, Janów 85A
2. **JDMgarage,** Kłonów 52
3. **KMC Xtra,** Nieporęt, Małołęcka 15E

**INSTRUKTOR JAZDY ROKU**

1. **Dominik Trojanowski,** OSK Minta, Białobrzegi
2. **Michał Matusiak,** Auto Szkoła Sławek, Piaseczno
3. **Paweł Kozicki,** OSKbielecki.pl, Warszawa

**SZKOŁA JAZDY ROKU**

1. **OSK Malibu,** Borowa Góra, Dzikiej Róży 20
2. **COOL DRIVE Akademia Nauki Jazdy,** Warszawa, św. Wincentego 25A
3. **OSK Puchta,** Wyszków, Sowińskiego 79

**KIEROWCA ROKU**

1. **Paweł Waszczak,** EG Group Partner, Radom
2. **Łukasz Woźniak,** Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej Sp. z o.o., Grójec
3. **Marcin Adasiak,** PKS Grodzisk Mazowiecki, Sulejówek

**DORADCA DS. SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW ROKU**

1. **Adrian Żemojcin,** Volkswagen Chylińscy, Warszawa
2. **Mateusz Łysik,** BMW Inchcape, Warszawa
3. **Kamil Popielarczyk,** Chylińscy Sp. z o.o., Warszawa

**FIRMA TRANSPORTOWA ROKU**

1. **Quality driver,** Warszawa, Warszawa
2. **WAR-CAR,** Czarnia, Czarnia 29A

**AUTO DETAILING ROKU**

1. **ES Motors Detailing,** Ząbki, 11 Listopada 1A
2. **Warszawski Błysk - Studio Detailingu,** Warszawa, Górczewska 30
3. **INAPROstowany,** Radom, Słowackiego 225C

**Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:**
**www.polskanews.pl/moto**

eprasa.pl 42551a88cc

**Wywiad tygodnia** Rozmawiamy z prezesem Polskiego Związku Narciarskiego Adamem Małyszem

# Mamy talenty, trzeba je dobrze rozwijać

**Artur Bogacki**
artur.bogacki@polskapress.pl

**Były znakomity zawodnik ocenia sezon skoków narciarskich i opowiada o planach PZN na przyszłość.**

**Gdy rozmawialiśmy ponad rok temu przed premierą serialu „Skoczkowie", mówił Pan, że ze skoków narciarskich znów trzeba zrobić atrakcyjną dla kibiców dyscyplinę. Zawody Red Bull Skoki w Punkt w Zakopanem, w innej formule niż Puchar Świata, takie były.**
Stąd też pomysł, żeby faktycznie zrobić coś zdecydowanie prostszego, łatwiejszego dla kibica. I też żeby w tym było trochę show, zabawy, by to nie było wszystko takie napięte. Oczywiście, jeśli są konkursy Pucharu Świata czy rangi mistrzowskiej, to wtedy sport jest najważniejszy. Ale jeśli nie wprowadzimy czegoś, by uatrakcyjnić zawody dla kibiców, to może być problem w przyszłości z tym, żeby ludzie interesowali się skokami narciarskimi. Mimo że to nadal jest ekstremalny sport, widzowie też chyba tego wymagają.

**To były zawody bez przeliczników za wiatr, za belkę startową, dużo prostsze w odbiorze. Widowisko było ciekawe, do końca trzymało w napięciu, a wszystko chyba było sprawiedliwe.**
Myślę, że jak najbardziej tak. Na tym to właśnie polega, żeby skoczyć w ten zamierzony punkt, żeby to faktycznie było jasne, wyraźne, bez ocen za telemark, za styl. Po prostu – tyle ile sobie wyznaczysz, tyle masz skoczyć. A wbrew pozorom wcale nie jest tak łatwo skoczyć blisko. Wiemy doskonale, że często w locie trzeba odpuszczać, lądować wcześniej. Ma to swój urok, ale też ma swój trud.

**Przed głównymi zawodami były na mobilnej skoczni Akademii Lotnika, rozmiar K-4, dodatkowe zmagania. Jak by Pan to ocenił profesjonalnie? Zwłaszcza nieudane lądowanie.**
Trzy i pół metra skoczyłem (śmiech). Ten pierwszy, próbny skok był na pewno lepszy, choć było chyba o pół metra mniej. Tak już jest w tej dyscyplinie, że jak chcesz skoczyć daleko niemal za wszelką cenę, to często popełniasz błędy. W takich sytuacjach trzeba po prostu zdać się na swój instynkt.

**To była zabawa, a za nami też jak najbardziej poważny sezon w skokach narciarskich. Podsumowując: trzy medale olimpijskie Kacpra Tomasiaka i bardzo słaby Puchar Świata. Jak by Pan to wszystko skomentował?**
Myślę, że ogólnie sezon trudno jednoznacznie ocenić. To nie tak, że był w stu procentach udany lub nieudany. Były takie sinusoidy, na pewno igrzyska olimpijskie były bardzo dobre. To ważne, bo trzeba przyznać, że po to przez lata trenujesz, żeby na nich odnieść sukces. I tak się stało. Na pewno przykre dla nas jest to, że Puchar Świata wyszedł nam tak jak wyszedł. I przed igrzyskami, i po nich nie byliśmy w nim dobrzy.

**Co zrobić, żeby było lepiej w przyszłym sezonie?**
Jest na to pomysł, wszystko jest w trakcie załatwiania. Myślę, że gdzieś w połowie kwietnia wszyscy dowiedzą się, jak to będzie wyglądać w kolejnym roku.

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Adam Małysz był kapitanem drużyny, która w zawodach Red Bull Skoki w Punkt była 2.

**Już padają nazwiska. Do sztabu mieliby dołączyć znani trenerzy: Stefan Horngacher czy Michal Doleżal.**
Słyszałem o tym, ale nie chcę wychodzić przed szereg. Od początku mówiłem, że jeszcze z wieloma ludźmi, specjalistami rozmawiamy. Jest czas, żeby to wszystko poukładać, zanim ogłosimy, kto to będzie.

**Będzie to jakaś rewolucja w organizacji sztabu szkoleniowego?**
Myślę, że nie za duża, ale to, co dojdzie, będzie tym, czego cały czas gdzieś nam brakuje. Mam na myśli sprawy głównie techniczne i systemowe w szkoleniu.

**To – zwłaszcza kwestie sprzętowe – może pomóc w tym, żeby na przykład ci najstarsi w kadrze, Dawid Kubacki i Piotr Żyła, skakali lepiej? Jest jakiś plan także na nich?**
Mam taką nadzieję, ale też przede wszystkim chodzi o to, żeby ci młodzi zawodnicy faktycznie szybciej dochodzili do wysokiej formy, tak jak Kacper Tomasiak. A naprawdę mamy parę talentów, które na to stać. Dlatego będziemy mocno pchać ten projekt, ale też na spokojnie na to patrzeć, żeby oni normalnie się rozwijali, a nie na siłę.

**Skoro wywołał Pan temat Tomasiaka, to zapytam, czy spodziewał się Pan, że aż tak szybko jego kariera się rozwinie na tak wysoki poziom?**
Myślę, że nikt z nas nie spodziewał się, nie mówię już nawet o trzech medalach olimpijskich, ale też o dobrych, jak na debiutanta, wynikach w Pucharze Świata. Z jednej strony bardzo fajnie, z drugiej na pewno w tak młodym wieku jest to jakieś obciążenie, bo teraz wszyscy od niego będą wymagać więcej. A to jeszcze różnie może być. Ja liczę na to, że jego siła psychiczna, talent i predyspozycje do tego sportu wezmą górę i będzie to kontynuował na takim samym poziomie, albo i wyższym.

**W tym pierwszym „dorosłym" sezonie nasz junior przeżył chyba większość tego, co skoczek może w karierze doświadczyć: debiut w Pucharze Świata, sukcesy, nawet medale olimpijskie, no i ten bolesny upadek na koniec, na lotach w Vikersund.**
Dokładnie tak. Ale wiemy doskonale, że on jest trochę inny niż pozostali zawodnicy, pod tym względem, że jest dosyć mocny psychicznie. To pokazywał w tym roku już wielokrotnie. Dlatego też liczymy, że poradzi sobie i z tą presją, i z treningami, które są przed nim. No i że będzie nadal nam przynosił takie sukcesy, albo nawet i większe.

**Materiał na skoczka, który będzie regularnie stawał na podium, z niego pewnie jest. Tylko czy to wszystko uda się właściwie rozwinąć?**
To na pewno zawodnik, którego stać na znaczące wyniki. Myślę, że cały świat już go zauważył. Wielokrotnie mówiono, że jest to naprawdę wielki talent i trzeba go dobrze prowadzić, żeby faktycznie dalej odnosił sukcesy.

**A polskie skoki bez Kamila Stocha, który właśnie zakończył karierę, to – w Pana ocenie – jak będą wyglądać?**
Ciężko jest sobie wyobrazić to, że Kamila już nie zobaczymy na skoczni. Ja mam nadzieję, że przy tych skokach mimo wszystko zostanie i będzie czy to trenerem, czy osobą, która będzie wspierać nas swoim doświadczeniem i wiedzą. Każdego z nas czeka taki moment, że trzeba powiedzieć: dość, i zająć się czymś innym, przygotować się na inne życie niż do tej pory. Wcześniej czy później i Piotrka (Żyłę – przyp.), i Dawida (Kubackiego), i Maćka (Kota), Kacpra w dalszej przyszłości pewnie też.

**Wkrótce kończy się Pana kadencja jako prezesa PZN. Zdecydował się Pan startować w wyborach?**
Jeszcze nie, cały czas rozmyślam nad tym. Jest wiele „za" i „przeciw", to nie jest łatwa decyzja. Powiedziałbym nawet, że bardzo trudna. ©℗

# Żużlowcy z Lublina bezkonkurencyjni. W walce Ruchały zadecydowali sędziowie

**J. Kmiecik, P. Wiśniewski**
redakcja@polskapress.pl

**Żużlowcy drużyny Oil Orlen Motor Lublin, w składzie: Bartosz Zmarzlik, Martin Vaculik i Kacper Woryna, zostali w Gdańsku po raz piąty z rzędu mistrzami Polski par klubowych.**

Srebrny medal ponownie wywalczyła ekipa Bayersystem GKM Grudziądz, a trzecie miejsce zajęła Betard Sparta Wrocław.

Lublinianie, którzy w Gdańsku zdobyli 23 punkty, cztery lata temu triumfowali w MPPK w Poznaniu, w 2023 roku wygrali w Rzeszowie, w następnej edycji okazali się najlepsi w Poznaniu, natomiast w poprzednim sezonie zwyciężyli w Grudziądzu. Drugą lokatę ponownie wywalczył, z dorobkiem 21 „oczek", Bayersystem GKM.

15 punktów dla triumfatorów zdobył Bartosz Zmarzlik, który okazał się najskuteczniejszym zawodnikiem turnieju, osiem dołożył Słowak Martin Vaculik.

Mistrzostwa Polski par klubowych to rozgrywana od 1973 roku impreza z udziałem najlepszych klubowych duetów. Najwięcej zwycięstw – 11 – odniosła Polonia Bydgoszcz.

Polski piórkowy Robert Ruchała (11-3) zmierzył się z debiutującym w oktagonie Brazylijczykiem Jose Delano (17-3) na gali UFC Fight Night w Las Vegas.

Walka 28-letniego Roberta Ruchały z rok starszym Jose Delano otwierała kartę główną gali UFC Vegas 115 w Apex.

Polski wojownik jako pierwszy zajął środek oktagon. Na początek wyprowadził dobre kopnięcie na korpus i koncentrował się na uderzeniach właśnie w tę część ciała. Delano także kilka razy trafił i świetnie radził sobie zwłaszcza w klinczu.

W drugiej partii Ruchała nadal korzystał z kopnięć. Ale Delano złapał rytm i lepiej boksował. W połowie rundy – kombinacja lewy-prawy-lewy doszła czysto w byłego tymczasowego mistrza KSW, co uwidoczniło się na twarzy Polaka. Zawodnik Grapplingu Kraków próbował klinczu, ale rywal skutecznie się wybraniał i trafiał przy wyjściach.

Trzecią rundę „Faker" zaczął od ataku, ale rywal imponował w stójce. Były mistrz LFA punktował naszego reprezentanta, który odpowiedział dwoma ciosami na tułów. W klinczu jednak znowu przeważał Brazylijczyk. W połowie rundy Ruchała popełnił ogromny błąd – przy próbie rzutu dwukrotnie złapał się siatki, za co został ukarany odjęciem punktu. Po zerwaniu klinczu szukał mocnej akcji, ale to Delano utrzymywał presję do końca pojedynku.

Sędziowie jednogłośnie wskazali na Delano 30-26, 29-27, 29-27, dzięki czemu przedłużył on serię zwycięstw do pięciu i zaliczył udany debiut w UFC.

Ruchała natomiast zaliczył drugą porażkę w oktagonie UFC. W zeszłym roku także jednogłośnie uległ w Paryżu Francuzowi Williamowi Gomisowi.

„Życie" – skomentował porażkę na Instagramie jednym słowem „Faker". ©℗

eprasa.pl 42551a88cc

**Tenis** Świątek ma nowego szkoleniowca. Hiszpan imponuje CV

# BYŁY TRENER ŚWIĄTEK: RAFA NADAL ZAWSZE IGĘ INSPIROWAŁ

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

**O nowym trenerze Igi Świątek oraz przyszłości najlepszej polskiej tenisistki rozmawiamy z jej drugim trenerem Michałem Kaznowskim, który współpracował z Polką w latach 2010-2015.**

FOT. JAKUB PIKULIK/POLSKA PRESS

Świątek treningi z nowym trenerem rozpoczęła w Rafa Nadal Academy na Majorce

**Hiszpan Francisco Roig będzie nowym trenerem Igi Świątek. To dobry wybór Pana byłej podopiecznej?**
Iga na pewno długo się nad tym zastanawiała i rozważała wszystkie za i przeciw. Jeśli profil takiego szkoleniowca pasuje do jej oczekiwań, to myślę, że absolutnie trzeba się z takim wyborem zgodzić i tylko trzymać kciuki, aby współpraca wyszła jej na dobre. Miejmy nadzieję, że trener będzie miał trochę więcej swobody z doborem swojego zespołu.

**Pytanie tylko, czy zgodzi się na to sama Świątek, skoro rozstając się z trenerem Wimem Fissette'em, poinformowała, że jej sztab, czyli trener od przygotowania motorycznego Maciej Ryszczuk oraz psycholożka Daria Abramowicz zostają w teamie.**
Ciężko jest mi powiedzieć, jak mogłoby to wyglądać, ale wydaje mi się, że jeśli ktoś ma przyjąć na siebie dużą odpowiedzialność, chcieć stworzyć coś najlepiej jak potrafi, to powinien też móc zadecydować, z jakimi ludźmi będzie współpracował i na jakich zasadach to będzie wyglądać. No chyba że trener będzie w sztabie Igi jako wartość dodana, da jej tyle, ile może - Iga weźmie od niego tyle, ile potrzebuje, i będą obserwować, jak ta współpraca będzie się rozwijać.

**Zmiana trenera w trakcie sezonu nie jest zbyt ryzykowna?**
Zapewne wyniknęła z powodu jakichś zgrzytów czy nieporozumień w zespole i może być podyktowana względami wzajemnego zaufania. Może być tak, że do końca sezonu będą mieć czas na poznanie się, a o dłuższej współpracy na razie nie rozmawiają.

**Nowy trener Igi Świątek przez wiele lat był w sztabie swojego rodaka Rafaela Nadala. To mogło zdecydować o wyborze właśnie Roiga?**
Współpraca z tym trenerem może otworzyć Idze możliwości do dalszego rozwoju. Nie jest tajemnicą, że lubiła się wzorować na grze Nadala, nawet wtedy, gdy była jeszcze nastolatką. Gra Hiszpana zawsze ją inspirowała. Trener Roig przez wiele lat był w jego bliskim otoczeniu, dlatego na pewno może być dla Igi dużą wartością dodaną. Może właśnie Iga chce teraz poznać inny model pracy? Patrząc z drugiej strony, to może być też szansa dla samego trenera, bo z tak wybitną kobietą w świecie tenisa jeszcze nie pracował.

**Gdzie leżą przyczyny obecnego kryzysu Świątek?**
Iga w dalszym ciągu pozostaje na szczycie i nadaje tempo rozwoju tenisa kobiecego na świecie, mimo chwilowych niepowodzeń. Wciąż stara się stworzyć wokół siebie mistrzowski zespół. Być może w tym momencie inne zawodniczki złapały trochę więcej wiatru w żagle i dlatego chwilowo Iga jest poza podium rankingu WTA. Czasami niewielkie niuanse wewnątrz zespołu mogą spowodować jakiś kryzys. Na pewno nie jest to kwestia tego, że ma problem z forhendem, serwisem czy atakiem do siatki, bo tak nie jest.

**Jakieś mankamenty w jej grze jednak są, skoro nie wygrywa turniejów i systematycznie obsuwa się w rankingu.**
Iga sama powiedziała, że potrzebuje więcej pewności. Chodzi prawdopodobnie o konieczność pracy nad niektórymi elementami w grze, które sama ocenia, że straciła w nich pewność. Być może potrzebuje je przepracować od początku, wrócić do podstaw gry i budować znowu od początku pewność swojej gry. Z pewnością uderzeń nie budzimy się każdego ranka, ale trzeba nad tym pracować codziennie. Być może w tym całym wyścigu i gonitwie coś uciekło; należy wrócić do fundamentów, przepracować wszystko pokornie i okaże się, że za chwilę to wszystko, co dobre, wróci. To są szczegóły może niezauważalne, ale na tak wysokim poziomie powodują utratę pewności gry i sam zawodnik to odczuwa. Wystarczy, że odczuwa się mniejszą pewność o zaledwie kilka procent i to już nie pozwala realizować założeń.

**Problemem Świątek może być też sfera mentalna? Iga od dawna współpracuje z Darią Abramowicz, może czas, aby zmieniła psychologa?**
Nie wiem, gdzie dziś byłaby Iga, gdyby na początku nie było tej współpracy z Darią Abramowicz. Tego nie wiemy. Mam nadzieję, że w nowym zespole będzie otwartość współpracy, pełny przepływ informacji, spostrzeżeń i wiedzy, która płynie zarówno od trenera, fizjoterapeuty czy trenera przygotowania fizycznego. Odbudowywanie pewności siebie zawodniczki powinno być pracą całego zespołu.

**Świątek wróci na szczyt i będzie znów numerem jeden?**
Wierzę, że może to zrobić. To kwestia wytrwałości i nieustępliwości. Jeżeli w sobie to odnajdzie, a na razie widać, że walczy, to kwestią czasu jest, że powinno się jej udać.
©℗

# Biało-Czerwonych wejście w sezon na mączce

J. Kmiecik, P. Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Sezon na kortach ziemnych ruszył z kopyta. Polki wystarowały na cegle za Atlantykiem. Polacy w Afryce i w Wielkim Księstwie Monako.**

Najbliżej sukcesu była aktualnie druga polska rakieta - Magdalena Fręch, która startowała w WTA 500 Credit One Charleston Open (pula nagród 2 300 000 dolarów).

W parze z Węgierką Anną Bondar Fręch przegrała w finale gry podwójnej z Amerykankami - Desirae Krawczyk i Caty McNally 3:6, 2:6.

Na zielonych kortach ziemnych LTP Daniel Island Tennis Center w Charleston w Karolinie Południowej, Fręch zarobiła - do podziału z Bondar - 71 300 dolarów, czyli po 35 650 „zielonych" na głowę. To pierwszy deblowy finał 28-letniej Łodzianki w karierze. Do tej pory zagrała w trzech meczach o tytuł w singlu - w 2024 roku triumfowała w Guadalajarze i przegrała w Pradze, a w tym sezonie doznała porażki w Meridzie.

### Prawie 200 tysięcy

Wcześniej, Fręch, która była jedyną Polką rywalizującą w Charleston, odpadła w drugiej rundzie singla, przegrywając z... Bondar 5:7, 3:6. W pierwszej rundzie jako rozstawiona z numerem 11 Łodzianka miała tak zwany wolny los. Za udział w 1/16 finału zainkasowała więc dodatkowo 17 230 dolarów.

W sumie więc Karolinę Południową opuści bogatsza o 52 880 USD, a więc 195 656 złotych.

Z występu w Charleston wycofała się z powodu infekcji wirusowej oraz kontuzji wymagającej regeneracji trzecia obecnie polska rakieta Magda Linette. Poznanianka ma być liderką reprezentacji Polski w meczu kwalifikacji do finałów Billie Jean King Cup z drużyną Ukrainy, który odbędzie się w Arenie Gliwice w dniach 10-11 kwietnia.

W deblu najpewniej w parze z Martyną Kubką, dowołaną w miejsce Igi Świątek, która zrezygnowała z pomocy Biało-Czerwonym w awansie do Finałów BJKC, zagra Katarzyna Kawa, która w minionym tygodniu dzielnie walczyła w WTA 250 Copa Colsanitas Colsubsidio w Bogocie. W zeszłym roku Kawa przegrała o tytuł w finale z reprezentantką gospodarzy Kolumbijką Camilą Osorio 3:6, 3:6. a w tegorocznym turnieju w Country Club w Bogocie zatrzymała się na ćwierćfinale, w którym odpadła z Węgierką Panną Udvardy 6:7 (2-7), 1:6, z którą dotychczas wygrała trzy spotkania.

Inna Katarzyna - Piter w grze podwójnej w Bogocie w duecie z Belgijką Magali Kempen, z którą były rozstawione z numerem 4, dotarła do półfinału. W walce o finał musiały uznać wyższość turniejowej „jedynki" Amerykanki Caroline Dolehide i Rosjanki Iryny Chromaczowej 2:6, 2:6, które zresztą okazały się najlepsze w stolicy Kolumbii.

### Co robi pierwsza dama?

Iga Świątek, która kilka dni temu potwierdziła, że hiszpański trener, były szkoleniowiec 22-krotnego mistrza Wielkiego Szlema, Rafaela Nadala - Francisco Roig dołączył do jej sztabu, trenuje na Majorce w słynnej Rafa Nadal Academy by Movistar w Manacorze.

Polska gwiazda była bez trenera od 23 marca, kiedy poinformowała o zakończeniu współpracy z Belgiem Wimem Fissette.

Było to kilka dni po tym, jak była liderka światowego rankingu przegrała z Linette w drugiej rundzie turnieju WTA 1000 w Miami.

**Celem na najbliższy czas będzie jednak French Open, który rozpocznie się 24 maja. Świątek w Paryżu zwyciężyła w 2020 i 2022-2024**

Najbliższy turniej z udziałem sześciokrotnej mistrzyni wielkoszlemowej rozpocznie się 13 kwietnia w Stuttgarcie, gdzie w WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix, zagra o kolejne ikoniczne auto (dotychczas wygrała trzy - dwa w 2022 roku i jedno w 2023 roku). Celem na najbliższy czas będzie jednak French Open, który rozpocznie się 24 maja. Świątek w Paryżu zwyciężała w 2020 roku i w latach 2022-2024.

Wśród mężczyzn najlepszy obecnie polski tenisista Kamil Majchrzak po odpadnięciu z Argentyńczykiem Marco Trungellitim 6:7 (4-7), 3:6 w drugiej rundzie ATP 250 Grand Prix Hassan II w Marrakeszu, wycofał się z ATP 1000 Monte Carlo Masters.

Najlepszy polski deblista Jan Zieliński nie ma ostatnio dobrego okresu. W parze z Luke'm Johnsonem przegrali z Brazylijczykiem Marcelo Melo i Niemcem Alexandrem Zverevem 3:6, 3:6 w pierwszej rundzie gry podwójnej w Monte Carlo. To trzecia kolejna impreza, w której Polak i Brytyjczyk, występujący razem od tego sezonu, odpadli po pierwszym meczu. Podobnie było w Miami i w minionym tygodniu w Marrakeszu.©℗

eprasa.pl 42551a88cc

# Barca i Atletico zagrają trzy razy w ciągu 10 dni

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

**Liga Mistrzów wkracza w decydującą fazę. Dzisiaj i jutro odbędą się pierwsze mecze ćwierćfinałowe gigantów klubowej piłki.**

W dniach od 4 do 14 kwietnia Barcelona i Atletico Madryt zmierzą się ze sobą trzy razy. Zagrali już w LaLiga w Wielką Sobotę, kiedy Robert Lewandowski uderzeniem piłki barkiem przesądził w ostatnich minutach o zwycięstwie „Blaugrany" 2:1 na Estadio Metropolitano. Dwa razy też spotkają się w ćwierćfinale Ligi Mistrzów, w środę, 8 kwietnia, na Camp Nou i we wtorek, 14 kwietnia, ponownie na Estadio Metropolitano.

W tym sezonie doszło do podobnego zdarzenia: Paris Saint-Germain i AS Monaco spotkały się ze sobą trzy razy, od 17 lutego do 6 marca, w Ligue 1 i Lidze Mistrzów.

W bieżącej kampanii Barca z Atletico spotkała się już trzykrotnie – na początku grudnia w LaLiga u siebie pokonała „Los Colchoneros" 3:1 (Lewandowski przestrzelił karnego), w lutym doznała druzgocącej porażki 0:4 na wyjeździe w półfinale Pucharu Króla („Lewy" zmienił Marca Casado w 37. minucie przy stanie 0:3) i na początku marca w rewanżu była bliska remontady 3:0 na Camp Nou (bez kontuzjowanego „Lewego").

Największym hitem ćwierćfinałów będzie jednak dwumecz Realu Madryt z Bayernem Monachium. Na takie mecze czekamy w Lidze Mistrzów. Po pierwsze: olśniewająca oprawa. Po drugie: kontekst historyczny – w różnych epokach, pod wodzą różnych zawodników i trenerów, było mnóstwo pamiętnych spotkań. Po trzecie: wysoka cena błędu – czołowe kluby spotykają się na szczeblu zasadniczym, czyli ligowym, ale porażka znaczy tam o wiele mniej; w fazie pucharowej to dosłownie kwestia życia i śmierci – tylko jeden gra dalej.

Podstawowe elementy wielkiego wieczoru są gotowe. Niestety, składy nie będą najmocniejsze. Bramkarz Realu Madryt Thibaut Courtois pauzuje przez półtora miesiąca z powodu kontuzji uda i nie wróci do gry pod żadnym pozorem. Doświadczony Belg odczuwał ból mięśni podczas rozgrzewki przed rewanżem poprzedniej rundy Ligi Mistrzów z Manchesterem City, ale zagrał w pierwszej połowie. Nie był w stanie kontynuować gry i w przerwie zastąpił go Andrij Łunin.

FOT. EPA/PAP
Robert Lewandowski pogrążył Atletico Madryt w sobotnim meczu 30. kolejki LaLiga

Teraz nie ma już wyboru: Ukrainiec wejdzie między słupki. Mówią, że Real Madryt bez Courtois jest skazany na porażkę i nigdy nie przetrwa. Atak Bayernu jest naprawdę potężny, a Bawarczycy celują w rekord mistrzostw Niemiec pod względem liczby bramek strzelonych w jednym sezonie.

Wprawdzie supersnajper Harry Kane opuścił ostatni mecz Bundesligi z Freiburgiem (3:2) z powodu kontuzji mięśniowej, ale pomocnik Joshua Kimmich zapytany o udział angielskiego napastnika w starciu z Realem, odparł jednoznacznie: – Myślę, że pojawiłby się na boisku nawet na wózku inwalidzkim. Nawet jeśli nadal odczuwa ból, znajdzie siłę, żeby grać.

W drugiej dzisiejszej parze Sporting Lizbona podejmie Arsenal Londyn, który choć jest liderem Premier League, przeżywa ostatnio ciężkie chwile – przegrał dwa kolejne mecze w finale Pucharu Ligi z Manchesterem City 0:2 i w ćwierćfinale Pucharu Anglii z drugoligowym Southamptonem 1:2.

Czwarty duet tworzą PSG i Liverpool. Obrońca tytułu wydaje się mieć ułatwione zadanie, bowiem „The Reds" są kompletnie rozbici po porażce 0:4 z City w 1/4 finału FA Cup.©℗

**ĆWIERĆFINAŁ LIGI MISTRZÓW**
(wszystkie mecze rozpoczną się o godz. 21.00)
**wtorek, 7 kwietnia:**
Real Madryt - Bayern Monachium (TVP 1)
Sporting Lizbona - Arsenal Londyn
**środa, 8 kwietnia:**
Barcelona - Atletico Madryt
PSG - Liverpool (TVP Sport)
**wtorek, 14 kwietnia:**
Atletico Madryt - Barcelona (TVP Sport)
Liverpool - PSG
**środa, 15 kwietnia:**
Bayern Monachium - Real Madryt
Arsenal Londyn - Sporting Lizbona
Transmisje wszystkich meczów w Canal+Extra.

# Ligi zagraniczne. Mocne powroty reprezentantów Polski do europejskich klubów

Bartosz Głąb
redakcja@polskapress.pl

**Reprezentanci Polski z przytupem wrócili do klubów ze zgrupowania kadry. Ważne gole strzelili Robert Lewandowski i Jakub Kamiński, a asystę w hicie Serie A zanotował Piotr Zieliński.**

Błysnęli też zawodnicy pominięci w marcu przez selekcjonera Jana Urbana. Nie dla wszystkich ubiegły weekend był jednak udany. O swoich występach z pewnością chcieliby zapomnieć Kamil Grabara z VfL Wolfsburg czy Oskar Pietuszewski z FC Porto.

Robert Lewandowski znów pokazał, że mimo upływu lat i coraz mniejszej liczby goli w sezonie wciąż jest kluczową postacią Barcelony. Kapitan reprezentacji Polski w sobotni wieczór zapewnił zwycięstwo Dumie Katalonii w trudnym wyjazdowym meczu z Atletico Madryt. Polak pojawił się na boisku w 79. minucie, zmieniając Marcusa Rashforda. Natomiast zaledwie 8 minut później cieszył się z gola na 2:1 strzelonego... barkiem.

FC Barcelona dzięki wygranej w stolicy i przy równoczesnej porażce Realu Madryt na Majorce mocno przybliżyła się do obrony tytułu mistrza Hiszpanii. Po 30 kolejkach przewaga nad Królewskimi wynosi już 7 punktów.

Ważnego gola strzelił również Jakub Kamiński z niemieckiego FC Köln. Skrzydłowy po indywidualnej akcji płaskim strzałem dał kontakt swojej drużynie w wyjazdowym meczu przeciwko Eintrachtowi Frankfurt. Ostatecznie mecz zakończył się remisem 2:2, a zespół Polaka zdobył ważne „oczko" w kontekście walki o utrzymanie w Bundeslidze.

Pozostając w Niemczech, trzeba niestety wspomnieć o Kamilu Grabarze z VfL Wolfsburg, który prawdopodobnie pożegna się z najwyższą klasą rozgrywkową. W Wielką Sobotę zespół polskiego bramkarza został rozbity na wyjeździe przez Bayer Leverkusen aż 6:3. Polak przy większości goli nie miał zbyt wiele do powiedzenia, ale z pewnością nie pomógł swojemu zespołowi w uniknięciu kompromitującej porażki.

Polskimi golami obrodziło w Turcji, bo tutaj mieliśmy dwa takie przypadki. Na listę strzelców w swoich meczach wpisali się Adrian Benedyczak oraz Kacper Kozłowski. Pierwszy z wymienionych graczy w lutym przeniósł się do Kasimpasy na zasadzie wypożyczenia z Parmy i ma na swoim koncie już 5 trafień w lidze tureckiej. Natomiast drugi zdobył 6. bramkę w tym sezonie dla Gaziantepu.

FOT. GRZEGORZ WAJDA
Piotr Zieliński przyczynił się do efektownego zwycięstwa Interu Mediolan w hicie kolejki Serie A

W niedzielnym hicie ligi greckiej, w którym PAOK Saloniki bezbramkowo zremisował z Panathinaikosem Ateny, wystąpiła aż trójka Polaków. W barwach gospodarzy całe spotkanie rozegrał Tomasz Kędziora. U gości na ostatni kwadrans podstawowego czasu na placu gry zameldował się Karol Świderski. Natomiast sędziował Damian Sylwestrzak, dla którego nie była to pierwsza wizyta w Grecji. Niemal równo rok temu prowadził inny hit: derbowy mecz Panathinaikos – AEK Ateny.

We Francji coraz lepsze recenzje zbiera Maxi Oyedele, który wreszcie uporał się z problemami zdrowotnymi i wywalczył podstawowy skład w RC Strasbourg. Przed przerwą reprezentacyjną 21-letni pomocnik strzelił pięknego gola przeciwko FC Nantes, a w ostatni weekend zaliczył bardzo dobry występ przeciwko OGC Nice.

Tym razem nie popisała się natomiast nasza trójka z FC Porto. Jakub Kiwior, Jan Bednarek oraz Oskar Pietuszewski zagrali słabe spotkanie u siebie przeciwko FC Famalicao, które niespodziewanie zdołało wywalczyć remis 2:2. Robiący do tej pory furorę 17-letni skrzydłowy, który jest świeżo po debiucie w dorosłej reprezentacji Polski, ze względu na słabą dyspozycję został zdjęty już po pierwszej połowie.

We Włoszech Piotr Zieliński przyczynił się do efektownego zwycięstwa Interu Mediolan w hicie 31. kolejki Serie A nad AS Romą. Nerazzurri rozbili rywala ze stolicy aż 5:2, a doświadczony reprezentant Polski w końcówce pierwszej połowy zaliczył asystę przy spektakularnym trafieniu Hakana Calhanoglu. Trzeba jednak szczerze przyznać, że całą robotę wykonał Turek, a „Zielu" był beneficjentem geniuszu swojego kolegi z zespołu.
©℗

**WYNIKI W LIGACH TOP 5**

**28. kolejka Ligue 1:**
PSG - Toulouse 3:1, Strasbourg - Nice 3:1, Brest - Rennes 3:4, Lille - Lens 3:0, Angers - Lyon 0:0, Metz - Nantes 0:0, Lorient - Paris FC 1:1, Le Havre - Auxerre 1:1, Monaco - Marsylia 2:1.

**30. kolejka La Liga:**
Vallecano - Elche 1:0, Real Sociedad - Levante 2:0, Mallorca - Real Madryt 2:1, Betis - Espanyol 0:0, Atletico Madryt - FC Barcelona 1:2, Getafe - Athletic Bilbao 2:0, Valencia - Celta Vigo 2:3, Real Oviedo v Sevilla 1:0, Alaves - Osasuna 2:2.

**28. kolejka Bundesligi:**
Werder Brema - RB Lipsk 1:2, TSG Hoffenheim - FSV Mainz 1:2, SC Freiburg - Bayern 2:3, Hamburger SV - FC Augsburg 1:1, Bayer - Wolfsburg 6:3, Borussia M'gladbach - Heidenheim 2:2, VfB Stuttgart - Borussia Dortmund 0:2, Union Berlin - FC St. Pauli 1:1, Eintracht Frankfurt - FC Köln 2:2

**31. kolejka Serie A:**
Sassuolo - Cagliari 2:1, Hellas - Fiorentina 0:1, Lazio - Parma 1:1, Cremonese - Bologna 1:2, Pisa - Torino 0:1, Inter - Roma 5:2, Udinese - Como 0:0, Udinese - Como 0:0, Lecce - Atalanta 0:3

**1/4 finału Pucharu Anglii:**
Manchester City - Liverpool 4:0, Chelsea - Port Vale 7:0, Southampton - Arsenal 2:1, West Ham - Leeds 2:2 (karne 2:4).

eprasa.pl 42551a88cc

**Piłka nożna** Szlagier w Białymstoku bez goli. Popis Górnika Zabrze

# W hicie ekstraklasy zabrakło najważniejszego, czyli bramek

**Jacek Czaplewski**
redakcja@polskapress.pl

**Z powodu Wielkanocy 27. kolejka PKO Ekstraklasy wyjątkowo rozciągnęła się aż do wtorku, bo właśnie dziś Arka Gdynia zagra z Zagłębiem Lubin w debiucie trenera Dariusza Banasika.**

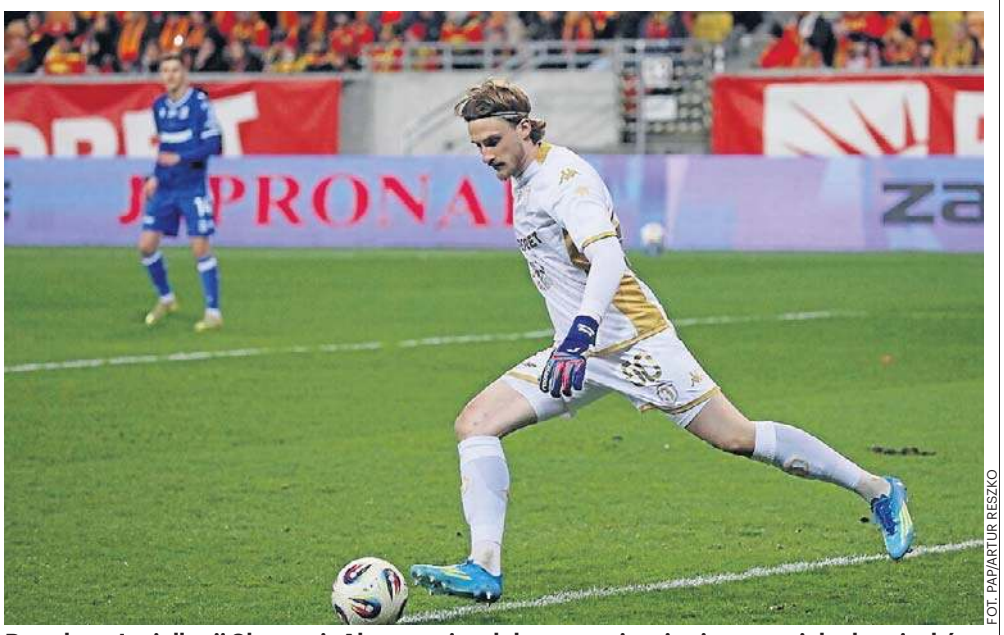

FOT. PAP/ARTUR RESZKO

Bramkarz Jagiellonii Sławomir Abramowicz dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków

Za nami wiele emocjonujących meczów. Niestety, w hicie nie padła ani jedna bramka, mimo blisko trzydziestu oddanych strzałów...

Świąteczna seria gier wystartowała w sobotę kwadrans po południu na Nowej Bukowej. Jeżeli ktoś opuścił stadion przedwcześnie to ominęło go najważniejsze, czyli jedyny gol. GKS Katowice w finałowej akcji znalazł sposób na dobrze dysponowaną Wisłę Płock. Piłkę meczową wykorzystał stoper Lukas Klemenz, któremu dograł nie kto inny jak lider klasyfikacji asyst, Bartosz Nowak. Dla drużyny Rafała Góraka ten sezon może okazać się wybitny. GieKSa jest blisko czołówki, ale do europejskich pucharów jest też w stanie dostać się przez Puchar Polski; już w czwartek gra na wyjeździe o awans do finału przeciwko Rakowowi Częstochowa.

Zespół spod Jasnej Góry tym razem nie dał rady wygrać w lidze i to z zajmującym miejsce w strefie spadkowej Widzewem Łódź. Medalikom mecz skomplikował się jeszcze w pierwszej połowie, kiedy sędzia wyrzucił z boiska Zorana Arsenicia. W tak zwanej niedowadze udało się wytrzymać aż do doliczonego czasu, gdy pięknego gola dla gości strzelił Fran Alvarez. Remis uratowali tuż przed końcem zmiennicy: podający Lamine Diaby-Fadiga i strzelający Stratos Svarnas.

Widzew miał pretensje do sędziego Pawła Raczkowskiego za niepodyktowanie karnego na Angelu Baenie i uznanie bramki wyrównującej, gdy kopnięty w twarz przez wspomnianego Diaby-Fadigę został Bartłomiej Drągowski.

Sytuacja Widzewa jest nie do pozazdroszczenia. Zespół zbudowany za około 100 mln złotych nie rokuje nawet po zmianie trenera. Mało tego, w Częstochowie nie mogli mu pomóc zawodnicy pochodzący z Afryki - obaj z kuriozalnych powodów. Osman Bukari nadal czeka na zezwolenie na pracę, natomiast Steve Kapuadi tysiące kilometrów stąd fetował awans Demokratycznej Republiki Konga na mistrzostwa świata - pięć dni po rozegranym, decydującym barażu z Jamajką.

Jego i pozostałych kadrowiczów zatrzymał w ojczyźnie prezydent, który dopiero na poniedziałek zorganizował spotkanie. Skargę do FIFA w tej sprawie wystosowało m.in. francuskie Lille.

Po weekendzie skarżą się też kibice Cracovii, tyle że na fatalną postawę drużyny w Zabrzu. Piłkarze Luki Elsnera tylko przez niespełna kwadrans grali dobrze. Potem wszystko się posypało.

Hitem całej kolejki był mecz na Podlasiu obserwowany z trybun przez komplet, czyli blisko 20 tys. kibiców. Część z nich na stadionie pojawiła się tego dnia dwukrotnie, bo kilka godzin przed widowiskiem święcono tam wielkanocne pokarmy. Niestety, w samym spotkaniu nie padła ani jedna bramka, choć i Jagiellonia Białystok i Lech Poznań bardzo się starali.

Inne plany mieli jednak znakomicie dysponowani bramkarze, a więc Sławomir Abramowicz z Bartoszem Mrozkiem. Mimo bezbramkowego remisu w obu zespołach są powody do radości. Z Jagą do połowy 2027 roku kontrakt przedłużył Adrian Siemieniec, co ogłoszono tuż przed meczem, zaś Kolejorz dzięki podziałowi punktów zachował pozycję lidera. ©℗

## 27. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

**GKS KATOWICE - WISŁA PŁOCK 1:0**
**Bramka:** Klemenz 90+3

**GÓRNIK ZABRZE - CRACOVIA 3:0**
**Bramki:** Ikia 11, Kubicki 78, Rakoczy 82.

**JAGIELLONIA BIAŁYSTOK - LECH POZNAŃ 0:0**

**RAKÓW CZĘSTOCHOWA - WIDZEW ŁÓDŹ 1:1**
**Bramki:** Alvarez 90+4 - Svarnas 90+7

**BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA - PIAST GLIWICE 3:2**
**Bramki:** Jimenez 15 z karnego, Zapolnik 42, Hilbrycht 73- Dalmau 69, Juande 82

**RADOMIAK RADOM - MOTOR LUBLIN 1:1**
**Bramki:** Wolski 47 - Czubak 21

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. Lech Poznań | 27 | 45 | 46-37 |
| 2. Jagiellonia Białystok | 27 | 42 | 43-34 |
| 3. Górnik Zabrze | 27 | 42 | 39-32 |
| 4. KGHM Zagłębie Lubin | 26 | 41 | 40-30 |
| 5. Wisła Płock | 27 | 39 | 28-26 |
| 6. Raków Częstochowa | 27 | 39 | 36-34 |
| 7. GKS Katowice | 27 | 39 | 36-35 |
| 8. Motor Lublin | 27 | 38 | 36-39 |
| 9. Korona Kielce | 26 | 36 | 33-29 |
| 10. Cracovia Kraków | 27 | 36 | 31-31 |
| 11. Piast Gliwice | 27 | 35 | 34-36 |
| 12. Lechia Gdańsk | 26 | 34 | 51-48 |
| 13. Radomiak Radom | 27 | 34 | 43-41 |
| 14. Pogoń Szczecin | 26 | 34 | 36-40 |
| 15. Legia Warszawa | 26 | 30 | 30-31 |
| 16. Widzew Łódź | 27 | 30 | 32-35 |
| 17. Arka Gdynia | 26 | 30 | 25-44 |
| 18. Bruk-Bet Termalica | 27 | 25 | 33-50 |

**Dzisiejszy mecz 27. kolejki:**
**7 kwietnia 2026 (wtorek):**
Arka Gdynia - KGHM Zagłębie Lubin (godz. 19.00)

**Mecze 28. kolejki:**
**10 kwietnia (piątek):**
Wisła Płock - Lechia Gdańsk (godz. 18.00), Korona Kielce - Jagiellonia Białystok (godz. 20.30)
**11 kwietnia (sobota):**
Widzew Łódź - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (godz. 14.45), KGHM Zagłębie Lubin - Radomiak Radom (godz. 17.30), Legia Warszawa - Górnik Zabrze (godz. 20.15)
**12 kwietnia (niedziela):**
Cracovia - Arka Gdynia (godz. 12.15), Motor Lublin - Raków Częstochowa (godz. 14.45), Lech Poznań - GKS Katowice (godz. 17.30)
**13 kwietnia (poniedziałek):**
Piast Gliwice - Pogoń Szczecin (godz. 19.00)

## JEDENASTKA KOLEJKI

## NAJLEPSI STRZELCY

**15 goli**
Karol Czubak (Motor Lublin)
**14 goli**
Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk)
**13 goli**
Mikael Ishak (Lech Poznań)
**12 goli**
Jonatan Braut Brunes (Raków Częstochowa)
**11 goli**
Sebastian Bergier (Widzew Łódź), Jesus Imaz (Jagiellonia Białystok)

## BOHATER WEEKENDU

**Maksym Chłań (Górnik Zabrze)**
Ukrainiec dwoił się i troił w gładko wygranym meczu z Cracovią. Świetnie operował piłką w okolicach pola karnego. Gola mu wprawdzie odwołano, za to sam wypracował wiele dogodnych sytuacji. Po jednej z nich wprowadzony Michał Rakoczy dobił swój były klub, ustalając wynik meczu i zwycięstwo gospodarzy na 3:0.

FOT. PAP/ART SERVICE

# Adrian Siemieniec: Cenny punkt, a spotkały się dwa bardzo dobre zespoły

**Paweł Wiśniewski**
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Po meczu uznawanym za hit 27. kolejki ekstraklasy trener Jagiellonii Białystok Adrian Siemieniec uznał, że jego zespół zdobył z Lechem Poznań (0:0) cenny punkt.**

- To było trudne spotkanie z bardzo dobrym przeciwnikiem - stwierdził szkoleniowiec „Dumy Podlasia". - Zmierzyły się dwie bardzo dobre drużyny, mecz stał na bardzo wysokim poziomie taktycznym - ocenił.

- Było czuć, że to jest taki mecz do jednej sytuacji wykorzystanej, do jakiegoś jednego błędu i trzeba było zachować do końca koncentrację - dodał Siemieniec na pomeczowej konferencji prasowej.

Zaznaczył, że być może na pewnym etapie spotkania oba zespoły podświadomie zaczęły myśleć o tym, by nie przegrać. Mówił, że jego drużyna miała dwie dobre sytuacje, w tym akcję sam na sam Kajetana Szmyta, ale i Lech mógł zdobyć gola, np. gdy w drugiej połowie Sławomir Abramowicz obronił strzał Mikaela Ishaka.

- Spotkały się dwa bardzo dobre zespoły, które zagrały na bardzo dobrym poziomie - powtórzył Siemieniec, który komplementował Lecha za organizację gry i jakość piłkarzy.

- Dlatego ten punkt na pewno jest dla nas cenny, mimo tego, że w ostatnim czasie nie wygrywamy. To nie wynik tego meczu jest problemem, a to, że wcześniej pogubiliśmy punkty - zauważył Siemieniec.

Tuż przed sobotnim meczem Jagiellonia ogłosiła oficjalnie, że doszła do porozumienia ze szkoleniowcem w sprawie przedłużenia jego kontraktu do końca czerwca 2027 roku. Pod koniec rozgrzewki piłkarzy przed tym spotkaniem trener wyszedł na murawę Chorten Areny z rodziną ubraną w koszulki Jagiellonii prezentujące rok 2-0-2-7, a spiker ogłosił też tę informację na stadionie.

W minioną sobotę minęły też dokładnie trzy lata od podpisania z nim pierwszej umowy na prowadzenie drużyny.

Trener Lecha Poznań Niels Frederiksen ocenił, że mecz był mocno taktyczny, a remis uznał za wynik sprawiedliwy.

- Obie drużyny starały się kontrolować grę i w ten sposób bronić się też przed atakami przeciwnika, w związku z tym nie było zbyt wielu szans z obu stron. To się zdarza w meczach na szczycie - skomentował Duńczyk.

W jego ocenie przez pierwszą godzinę meczu to jego piłkarze mieli więcej inicjatywy i wykreowali więcej okazji, ale przyznał, że przez ostatnie 30 minut przewagę miała Jagiellonia.

- Ale myślę, że jest to uczciwy wynik, po którym obie drużyny na swój sposób mogą być zadowolone - podsumował Frederiksen. ©℗

eprasa.pl 42551a88cc

Polska
*Dla kibiców. I nie tylko*

MAGAZYN SPORTOWY 24

**Reprezentanci Polski nie znaleźli recepty na wygranie barażu ze Szwecją, za to w klubach zaliczyli bardzo udane powroty ze zgrupowania STR. 22**

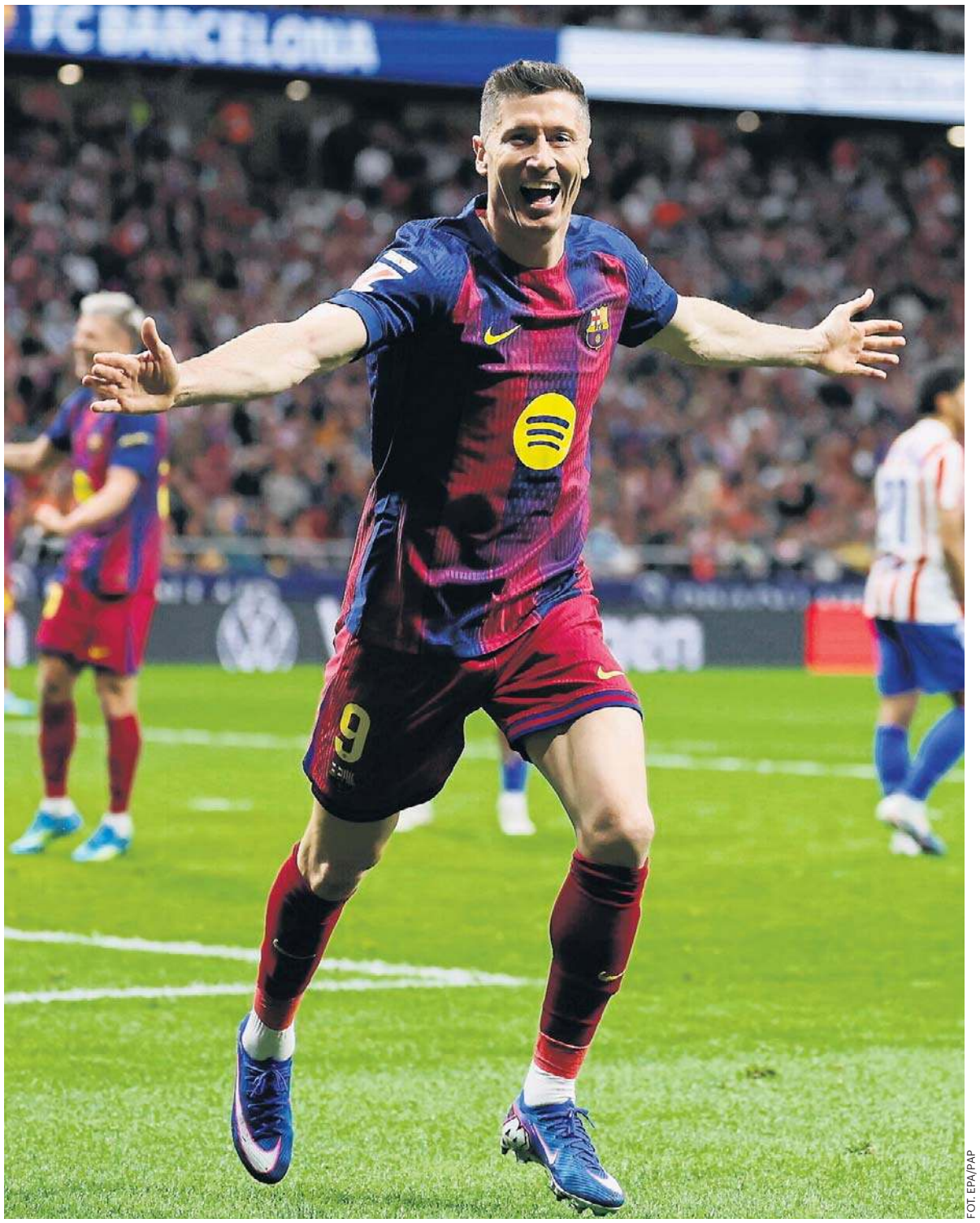


FOT. EPA/PAP

# Kapitan odzyskał wigor w Madrycie

**PKO EKSTRAKLASA. W HICIE KOLEJKI ZABRAKŁO TYLKO GOLI**
**STR. 23**

**Trener Igi Świątek o inspiracji Rafaelem Nadalem i metodach hiszpańskiej szkoły**
**STR. 21**

**Wywiad tygodnia z Adamem Małyszem. – Tomasiaka zauważył już cały świat**
**STR. 20**



eprasa.pl 42551a88cc